Nr 591. Kraków, Piątek 24 Grudnia 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 257.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plonea, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
miejscowa: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hoponsa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biuro dzienników: Ludwik Płoha, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Besseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h., następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Z opłatkiem.

Święto miłości i pokoju naród nasz i w tym roku obchodzić musi w wirze walki o swój byt i swoje prawa narodowe. Z wyjątkiem kilku lat, w których gwiazda betleemska niosła nam także jaśniejszy promień nadziei, od wieku całego powtarza się corocznie, że trudno nam wraz z innymi w całej pełni oddawać się radosnemu urokowi tych dni świątecznych, trudno nam do wszystkich wyciągnąć rękę z opłatkiem, tym narodowym naszym symbolem przebaczenia i pojednania. Przywykliśmy już do tego, jak do chleba powszedniego, jak do tych wszystkich bojów i znojów, do tych cierpień i, zawodów, z któremi potykamy się już tak dawno, a których końca dostrzedz jeszcze nie można. Świat dziwi się zapewne, że to nie odbiera nam wiary w lepszą przyszłość narodu, że w tradycyjnych naszych wzajemnych życzeniach »Dosiego roku« dźwięczy stale pewność siebie i otucha.

Dla nas, którzy zżyliśmy się już niejako z ciężkim naszym losem, którzy codziennie odpierać musimy najgroźniejsze w nasz byt wymierzone ciosy, którzy atoli równocześnie widzimy, jak bezsilnie ciosy te odbijają się o żywotność naszego narodu, niema w tem nic dziwnego. My wiemy, że już w samem wytrwaniu w ciężkiej naszej walce odpornej tkwi dla nas zadatek ostatecznego zwycięstwa. Widzimy zresztą także, że z każdej nowej, chociażby najcięższej próby ogniowej, wychodzimy nie słabsi, lecz silniejsi; nie mamy więc powodu upadać na duchu. Dla nas wigilijne »Dosiego roku!« — ma dźwięk hasła: W y t r w a j m y! — i właśnie w tem swojem znaczeniu ma ono dla nas szczególną moc zachęty i podniety. I dopóki tak będzie, dobrze będzie, bo rękojmia to, że nie zginiemy.

W tym roku łamać się będziemy opłatkiem wigilijnym pod znakiem zbliżającej się, wspaniałej rocznicy dziejowej: rocznicy Grunwaldu. Wśród licznych dni chwały w tysiącletniem naszem życiu narodowem, dzień bitwy grunwaldzkiej pierwsze zajmować powinien miejsce. Z krwawego jej pola tchnie ku nam z chrzęstem żelaznych zbroi powiew żelaznej mocy i olbrzymiego czynu. A czyn to nasz, niepodzielnie nasz. W powiewie tym tkwi wszystko, co naród dźwigać i krzepić może, bo obok bohaterskiej waleczności, obok niezłomnej odwagi i wiary we własne siły, także tak rzadka w dziejach naszych mądrość polityczna. Objawiała się ona wtem, że umieliśmy wówczas rzucić na szalę wszystko, co w narodzie naszym najlepszego było, a równocześnie powołać do rozstrzygających zapasów tych wszystkich, którym pokonany tam wróg, tak samo jak nam zagrażał: i Litwę, i Ruś, i Czechy. Pokazało się wówczas, co zdziałać możemy, gdy z dzielnością ramienia skojarzyć umiemy zdrową myśl i mądrość polityczną.

Niestety! pokazało się potem także, że jeden czyn, chociażby najpotężniejszy, nie zdoła zmienić losu narodu, że pozostanie bezowocnym, gdy zabraknie wytrwałości do dalszych wysiłków. A więc i cierpka, bolesna nauka płynie ku nam z krwawego pola grunwaldzkiego.

Jedynie też brak wytrwałości w kontynuowaniu rozpoczętego tym czynem dzieła sprawił, że dziś, po pięciuset latach, większe jeszcze grozi nam niebezpieczeństwe ze strony tego samego wroga, który wówczas, powalony żelazną pięścią polską, tarzał się w krwi i prochu u stóp naszych. Rozlicznemi drogami i sposobami wdziera on się znowu w odwieczne nasze siedziby, gnębi nas gwałtem, podstępem i zdradą, wydziera nam język, naszą ziemię i grozi nam bezlitosnem wytępieniem.

I znowu, jak przed pięciuset laty, wytężać musimy wszelkie siły nasze, ażeby odeprzeć tę groźną nawałnicę. — I znowu, jak wówczas, siłą twardej konieczności rodzi się myśl skojarzenia sił naszych do zwalczania wspólnego wroga.

Bez względu na to, czy inni pójdą z nami, my dalej walczyć musimy. — Rezultat tej walki zależy w zupełności od tego, czy wreszcie wytworzyć w sobie zdołamy to, czego zabrakło nam po grunwaldzkiej wiktoryi: żelaznej wytrwałości! — Po całym kraju naszym rozesłaliśmy znów wici do pospolitego ruszenia, tym razem nie o wyruszenie w pole z orężem w ręku, lecz o datki i ofiary na dalszą walkę duchową. Z b i e r a m y f u n d u s z g r u n w a l d z k i i zebrać pragniemy chociaż tyle, ile potrzeba na najniezbędniejsze wypełnienie wyłomów na kresach naszych. Spodziewać się należy, że wobec zbliżającej się rocznicy wiekopomnego boju, z łatwością i ten zamiar w czyn zamienimy.

Jeśli więc na prawdę w tradycyjnem naszem życzeniu wigilijnem »Dosiego roku« brzmi hasło: w y t r w a j m y — to przy dzisiejszym opłatku i w ciągu tych dni świątecznych określmy je ściślej jeszcze na »w y t r w a j m y w o f i a r n o ś c i g r u n w a l d z k i e j«! Rozpamiętywując zwycięstwo, które zgotował nam miecz polski, życzmy sobie nawzajem przy opłatku z wieszczem chorału »Nie war niech nam chodzi w żyłach, lecz żelazo«. Podzielmy się w duchu opłatkiem z tymi braćmi naszymi, których najciężej tłoczy pięść krzyżacka, a którzy drugą już wigilię spędzać muszą w bolesnej trwodze, ażali rychło już ten wróg krzyżacki nie wypędzi ich z ojczystej ziemi, i życzmy im, ażeby dalej wytrwali na wyłomie. Powiedzmy sobie, że my, którzy nigdy nie odbiegliśmy od zasad etyki, mamy moralną przewagę nad tymi, którzy etykę tę codziennie łamią i depcą, że zbrojni w tę moralną siłę, możemy i musimy zwyciężyć, jeśli tylko w walce wytrwamy.

Rozważmy dokładnie, co nam jeszcze uczynić wypada dla zupełnego odrodzenia naszego narodu, dla narodowego uobywatelenia naszego ludu, tak włościańskiego, jak robotniczego, z którym splotły się losy naszej ojczyzny. — Wkładając na ten lud obowiązki względem społeczeństwa i ojczyzny, nie skąpmy im praw obywatelskich, aby w najbliższym czasie zatarła się różnica między nimi, a innemi klasami narodu.

Z temi życzeniami idziemy dziś między wszystkich, którzy Polakami się czują i dla Polski żyć i pracować pragną.

Zamach terorystyczny w Petersburgu.

Tajemniczy zamach, którego ofiarą padł we środę rano szef ochrany petersburskiej, K a r p o w, świadczy, że rewolucyjne żywioły rosyjskie wracają powoli do swojej przerwanej niepowodzeniami działalności. Zamach Woskresieńskiego tłumaczą obecnie, jako akt ekspiacyi wobec partyi rewolucyjnej, która podejrzywała go, na zasadzie poważnych poszlak, że wstąpiwszy w ślady Aziefa, objął po nim służbę wywiadowczą dla policyi. Wersya ta, którą przynosi dzisiejsza nasza depesza, wydaje się najprawdopodobniejszą. Historya rewolucyi rosyjskiej zna już analogiczne wypadki, w których rewolucyoniści, wszedłszy w stosunki z policyą, okupywali potem swoje zbrodnie zamachami na swych policyjnych szefów.

Zamach na ulicy Astrachańskiej wywarł w całej Rosyi p i o r u n u j ą c e w r a ż e n i e, ponieważ zgodnie uznano go za groźny symptom odradzającej się w podziemiach walki — którą przyzwyczajono się już uważać za ukończoną i na dłuższy czas uniemożliwioną.

(Tel. „N. Reformy“.).

Petersburg, 24 grudnia.

Po zdemaskowaniu A z i e f a, zbliżył się K a r p o w do W o s k r e s i e ń s k i e g o, aby mieć innego, wybitnego agenta w centralnym zarządzie p a r t y i r e w o l u c y j n e j. — Woskresieńskij skazany był wówczas na wygnanie na Sybir. — Karpow przyrzekł mu ułaskawienie, c o t e ż n a s t ą p i ł o i uzyskał za to od Woskresieńskiego przyrzeczenie, że wyda mu wszystkie ważniejsze plany p a r t y i r e w o l u c y j n e j.

Gdy się centralny komitet rewolucyjny o tem dowiedział, zażądał od Woskresieńskiego wyjaśnień. Woskresieńskij z a p r z e c z y ł temu posądzeniu go. Partya wezwała go wtedy, aby na dowód nieprawdziwości tego zarzutu wykonał z a m a c h n a K a r p o w a. Woskresieńskij wykonał zlecenie, ucieczka jednak nie udała mu się i sam przypłacił zawach własnem życiem.

Jak słychać, oczekiwano tutaj w tych dniach przybycia wielu r e w o l u c y o n i s t ó w z a g r a n i c z n y c h z okazyi powrotu r o d z i n y c a r s k i e j do Petersburga. Z tego powodu policya z w i ę k s z y ł a swoją działalność.

Jako następcę po Karpowie wymieniają szefa ochrany w Moskwie K o t e n a, na którego, jak wiadomo, wykonano przed kilku dniami zamach w Paryżu.

Rządy liberalne w Anglii.

W okresie świątecznym osłabła walka przedwyborcza, która zaprząta obecnie wszystkie umysły Anglii. Odroczony parlament istnieje jeszcze formalnie, ale dni jego są już policzone. Tak samo gabinet liberalny Asquitha uważa się już tylko za prowizoryczny rząd jego królewskiej mości. Ma on tylko jedno zadanie przed sobą, mianowicie przeprowadzić nowe wybory i utrzymać ciągłość państwowego życia potężnego mocarstwa wówczas, kiedy olbrzymia większość jego obywateli podejmie walkę z najstarszą twierdzą historycznych przywilejów, z Izbą lordów.

W tej chwili przyjrzeć się należy bliżej spuściźnie, którą obecny gabinet pozostawi po sobie swojej wspaniałej ojczyźnie. Jest to spuścizna istotnie bardzo bogata.

Wybory w roku 1906 dały liberałom, którzy przed sześciu laty zdołali wprowadzić do Izby gmin zaledwie 68 swoich przedstawicieli, niebywałą potęgę 513 głosów. Opierając się na takiej większości i czując się słusznie rzecznikiem ogółu narodu angielskiego, rząd liberalny zabrał się raźno do pracy nad urzeczywistnieniem swego bardzo rozległego i daleko w głąb angielskich stosunków społeczno-ekonomicznych sięgającego programu.

Jednakowoż już od pierwszej chwili ta „damnosa hereditas“ w postaci Izby lordów zaczęła się dawać liberałom we znaki, krępując ich działalność i udaremniając inicyatywę. Dziedziczni prawodawcy Anglii, którzy w ciągu dziesięcioletnich rządów konserwatywnych drzemali tak sumiennie, że uchwały Izby lordów zapadały przy „komplecie“ 20 do 30 jej członków (wszystkich ich jest obecnie 600), zaczęli teraz okazywać wielką energię i dbałość o interesa drogiej ojczyzny i ukochanego ludu. Dbałość ta zaś polegała na tem głównie, że starano się udaremnić każdą liberalną reformę społeczną.

Mimo to liberałowie zdążyli już w pierwszym roku swoich rządów zapisać się chlubnie na kartach wewnętrznej historyi Anglii. Oto przedewszystkiem dla uspokojenia Irlandyi rząd liberalny, wbrew złowieszczym ostrzeżeniom konserwatystów i ich dzienników, zniósł ciążący jeszcze nad niektóremi okręgami tego kraju t. zw. „Coercion act“, t. j. stan wzmocnionego nadzoru policyjnego.

„Dopóki liberałowie mają władzę — powiedział podczas dyskusyi nad tą sprawą w Izbie gmin jeden z przedstawicieli rządu — „Coercion act“ w Irlandyi będzie martwy i pogrzebany“. W ciągu czterech ostatnich lat w najbardziej niespokojnych okręgach Irlandyi nie było żadnych rozruchów agrarnych, mimo, że konserwatyści wróżyli okropne rzeczy po zniesieniu tam wzmocnionego nadzoru.

Jeszcze śmielszym, piękniejszym i wprost wiekopomnym był akt wielkoduszności liberałów wobec Transwaalu. Po zdobyciu republik południowo-afrykańskich rząd konserwatywny mianował ich namiestnikiem lorda Milnera, z pochodzenia Niemca, który też z właściwą niemieckim administratorom brutalnością domagał się, aby w południowej Afryce ustalić zasadę t. zw. „narodowości panującej“ i stosować wobec Boerów metodę „żelaznej ręki“.

Rząd liberalny odrzucił „a limine“ cały ten pruski program, i zaczął od tego, że ogłosił powszechną amnestyę dla tych wszystkich Boerów, którzy w czasie wojny z Transwaalem, będąc obywatelami angielskimi, z bronią w ręku pospieszyli swym rodakom na pomoc, wzniecając powstanie w kraju Przylądkowym. W kilka miesięcy potem rząd liberalny nadał byłym republikom boerskim — Transwaalowi i Oranii szeroką autonomię z własną milicyą i odpowiedzialnem ministerstwem. I w pierwszej mowie, zagajając pierwsze posiedzenie parlamentu transwaalskiego powiedział niedawny jeszcze wróg Anglii i wódz armii boerskiej generał Botha, że „Anglia zdumiała świat swoją wielkodusznością“, że „zjednała sobie serca wszystkich Boerów“ i że „dopóki korona będzie lojalną wobec Transwaalu, dopóty on pozostanie lojalnym dla niej“.

Dalszym zaś rezultatem tego zaufania, które okazał rząd liberalny podbitym Boerom, było nie tylko całkowite uspokojenie nowych prowincyj, ale także dobrowolne połączenie wszystkich czterech kolonij w jedną federacyę Stanów Zjednoczonych południowej Afryki, co stanowi jeszcze ściślejsze złączenie się Transwaalu i Oranii z imperyum angielskiem.

Działalność ustawodawcza liberałów w samej Anglii rozpoczęła się w roku 1906 bilem o umocnieniu położenia „trades unionów“. Bilem tym zniesiono precedens, ustanowiony przez wyrok sądowy po strajku kolejowym w dolinie Taf, wedle którego „trades uniony“ odpowiadały swoim majątkiem za działalność poszczególnych swych członków. Lordowie z największą tylko niechęcią przyjęli bil, znoszący to dzikie postanowienie. Do ustawodawstwa robotniczego należy także bill z roku 1908 o rozszerzeniu odpowiedzialności pracodawców za życie i zdrowie robotników. Ustawę tę rozszerzono wkrótce potem także na wszelkie inne kategorye służby, nie wyłączając domowej. W tym samym roku uchwalono bil o ośmio-godzinnym dniu roboczym w kopalniach węgla. Lordowie jednak zupełnie unicestwili tę ustawę swojemi poprawkami.

Sprawą agrarną zajmował się rząd liberalny także bardzo żywo i energicznie. Wprawdzie już w roku 1902 parlament konserwatywny uchwalił ustawę o nabywaniu drobnych uczastków ziemi, ale ustawa pozostała bez skutku wskutek braku w niej zasady przymusowej sprzedaży. W roku 1907 rząd liberalny przedłożył Izbie gmin projekt ustawy, dającej radom poszczególnych hrabstw prawo wywłaszczania wielkich dominiów, celem dzielenia ich na farmy od 5 do 10 akrów, tudzież na drobniejsze nadziały (allotments) od 1 do 5 akrów. Projekt ten bardzo szybko przyjęła Izba gmin. Lordowie jednak podnieśli wielki hałas z powodu zawartej w ustawie zasady przymusowego wywłaszczenia.

Ostatecznie jednak przekonawszy się, że ustawa jest bardzo popularną, zgodzili się na ten pierwszy zamach na istytucyę własności. Mimo to ustawa ta oczekiwanych rezultatów nie przyniosła, ponieważ w wielu hrabstwach większość w radach mają wielcy właściciele, a ci naturalnie nie spieszą się z wywłaszczaniem siebie samych, lub też żądają za swoją ziemię takich cen, że rząd przekonał się wkrótce, iż ustawa ta dopóty pozostanie bezskuteczną, dopóki nie będą w drodze nowej ustawy ustalone stałe normy przy ocenianiu ziemi. Na próbę uchwaliła Izba gmin taką normatywną ustawę dla Szkocyi, ale lordowie odrzucili tą ustawę. Taki sam los spotkał w Izbie wyższej ustawę o wywłaszczeniu łąk w Irlandyi, celem oddania ich fermerom, wygnanym z kraju podczas rozruchów agrarnych w r. 1880. Także i ustawę dotyczącą Anglii, a mającą na celu zabezpieczenie ubogim zdrowych i wygodnych mieszkań odrzuciła Izba lordów.

Największą jednak zasługę na polu reform społecznych zdobyli sobie liberałowie, przeprowadzając ustawę o pensyach dla ubogich starców. Nawet lordowie nie ośmielili się udaremnić tej reformy, którą zresztą sami obiecywali podczas wyborów jeszcze w roku 1895... O rozmiarach tej reformy świadczy fakt, że skarb państwa wypłaca rocznie na pensye dla starców przeszło 220 milionów koron.

W dziedzinie finansów działalność liberałów zaznaczyła się również bardzo dodatnio. Gabinet liberalny zredukował znacznie dług państwowy Anglii, wypłacając wszystkie prawie długi, zaciągnięte na wojnę południowo-afrykańską. Dalej zmniejszył on podatek osobisto-dochodowy, zniósł podatek od cukru, węgla i chleba (1 szyling od tonny), które wprowadzili konserwatyści.

Kiedy zaś wskutek przesilenia w przemyśle kwestya braku pracy stała się szczególniej ostrą, a równocześnie wskutek nieurodzaju w Ameryce podrożało zboże — rząd liberalny obmyślił wspaniały plan pomocy państwowej dla pozbawionych pracy, oparty na zasadzie asekuracyi.

Plan ten jednak, łącząc się ściśle z całą wielką reformą podatkową w odrzuconym przez lordów budżecie — nie mógł być dotąd zrealizowany.

Taki jest krótki obraz czteroletniej działalności rządów liberalnych w Anglii. Zadziwia ona każdego wytrwałością, różnostronnością, głębokością pomysłów i śmiałością inicyatywy jej kierowników. Gdyby nie opór lordów, owoce tej działalności byłyby już dziś bardzo znaczne. — Obecnie jednak potrzeba na nie czekać aż do niedalekiej chwili, kiedy naród angielski sam usunie tę zaporę, jaką stanowi Izba lordów na jego drodze do coraz wyższego rozwoju.

Słowacki i romantyzm polski wśród Słowian.

Powszechnie i wiele się mówi o zależności naszej poezyi, szczególnie romantycznej, od wzorów obcych, — najdziwaczniejsze wysnuwa się hypotezy co do wpływów europejskich romantyków na naszych wieszczów i niema chyba utworu w ich twórczości, na którymby nie znaleziono jakich śladów obcych. Natomiast o wpływach naszej poezyi, zwłaszcza romantyzmu, na zewnątrz, albo wcale, albo przygodnie tylko i bardzo pobieżnie się wspomina. Krzywdę tem czynimy naszym najpotężniejszym duchom, których moc natchnienia sięgnęła daleko poza granice rodzimego społeczeństwa i zdołała wstrząsnąć sercem i wyobraźnią obcych, ba — nawet zdołała wśród wielu pobratymczych nam plemion stać się potężnym czynnikiem narodowego odrodzenia. Tę stronę naszego romantyzmu, — to niezmiernie ciekawe p r o m i e n i o w a n i e jego na zewnątrz, w piśmiennictwach słowiańskich, pragnę tu w pobieżnym przynajmniej szkicu omówić, by wskazać, choć w ogólnych zarysach, jak potężne ma znaczenie nasz romantyzm w dziejach słowiańskich piśmiennictw, — jak rozległe opanował granice nieśmiertelny duch J u l i u s z a, A d a m a i Z y g m u n t a.

W C z e c h a c h, w epoce odrodzenia i tuż po niej, nie tylko drugorzędni poeci, ale i najwybitniejsi, jak K r a s n o h o r s k á, N e r u d a, V r c h l i c k ý, Z e y e r, S v a t o p l u k Č e c h i inni, pozostają w mniejszym lub większym stopniu pod urokiem ducha trzech naszych wieszczów.

Najlepiej przetrawił polski romantyzm i najoryginalniej go przekuł w swojej poezyi N e r u d a, gruntowny znawca polskiego piśmiennictwa. Zmięszał on echa romantyzmu polskiego, podobnie jak nasi epigonowie, z tchnieniem nowych wieków, — z ideą demokratyczną i bólem społecznym. Stąd więc wieje z poezyi N e r u d y to jakby ton hymnu U j e j s k i e g o, — to skargi i żale gorzkie a wdzięczne, polne a łzawe A s n y k a lub K o n o p n i c k i e j.

K r a s n o h o r s k á zasłużyła się wiekopomnem dziełem — znakomitym przekładem „Pana Tadeusza“, tak dobrym, że go się dzisiaj uczniom daje w szkołach czeskich, jako wzór pięknego języka i natchnionej poezyi. Jak poznała przytem ducha Mickiewiczowskiej pieśni, jak — może i bezwiednie — przejęła się nim i nim przemawia ze swoich „baśni“ — łatwo sobie wytłomaczyć.

V r c h l i c k ý - F r i d a, ten „korsarz“ na niezmierzonem morzu poezyi, jak go słusznie i niesłusznie nazwano, — ten drugi Wiktor Hugo, czy Lopez de Vega, — nie tyle dokładnem studyum, ile szczególnym darem intuicyi umiał się doskonale wczuć we wszystkich trzech naszych wieszczów i z każdego jakąś tajemniczą wysnuć delikatną nić piękna, w którą, jak w srebrną przędzę, spowił wiele swoich utworów.

Hamlet i Werter, Don Kichot i Mefistofel w jednej postaci, — a każdy z tych duchów nieśmiertelności wycisnął piętno silne, w którem tkwi coś słowiańskiego, coś polskiego, coś typowo Vrchlickiego. Widoczne to zwłaszcza w „T v a r d o v s k ý m“, którego pojął autor „Bar-Kochby“ zupełnie na sposób Mickiewicza i pod jego silnym pozostaje wpływem. — Gdzieindziej („w Duchu i świecie“) głęboka poezyka Krasińskiego najsilniej do niego przemówiła i zostawiła coś rodzimego, naszego, co nie ginie wcale wśród chaosu myśli, jakie chmurą tajemniczości okryły to dzieło.

Najsilniej jednak przesiąkła w twórczość Vrchlickiego poezya Juliusza. Już samo mistrzostwo formy, stylowość i szalona miękkość i łatwość wiersza, zbliża ich ku sobie. Bardziej jeszcze zbliża niewyczerpana, lotna wyobraźnia, subtelna intuicya i wrażliwość na wszelkie, najlżejsze tchnienie poezyi i piękna. A to pokrewieństwo ducha widoczne też jasno w wrażeniu, jakie uczynił Słowacki na czeskim śpiewaku. Oto — najpiękniejsza i najbardziej nadludzka z postaci Juliusza zapłodniła natchnioną myśl Vrchlickiego, — anielska postać Anhellego cisnęła w nią pęk jasnych promieni, które stworzyły jedno z najlepszych dzieł autora „Mytów“. „E l l o a, fragment piekielnej komedyi“ jest imieniem tego „mysterium“, a choć myśl jego przewodnia daleka, bardziej ziemska i płaska od Juliuszowej, przecież na niej blaski podobne, jak w Anhellim, — jakieś gwiaździste same, promienne i śnieżne, krwawym tylko, ognistym blaskiem piekła zdala oświecone.

Choć niezaprzeczone są tu ślady obrazów Renana, choć dantejski nastrój splótł się z porywami Fausta, a całość przesłonił smętny duch Lermontowa, — przecież w samym zarodzie utworu, w pierwszym pomyśle i stylu — Słowacki i Anhelli wycisnęli niezatarte piętno.

Jak pojął zresztą głęboko i odczuł Vrchlický duszą całą pieśń Juliusza, a nie mniej Adama i Zygmunta, świadczą wymownie jego sonety, poświęcone im w zbiorze p. t. „D o j m y a r o z m a r y“. Gdy „radby zasnął wiecznie, nieśmiertelnie“ — „płacz anioła“ Juliuszowego go budzi, iskra nim wstrząsa, co z popiołów bucha i w sercu goreje, jak płomień pochodni...

S v a t o p l u k Č e c h choć dalej stoi od wieszczów polskich, niż jego poprzednicy, złożył przecie hołd podziwu naszemu romantyzmowi. W „E u r o p i e“ porusza nieśmiertelne zagadki bytu społecznego, przedstawia krwawe walki i zbrodnie w imię nienawiści braterskiej, w pogoni za chlebem, — za szczęściem... Duch K r a s i ń s k i e g o tu stanął u boku poety i wiódł go, jak Vergili Dantego, przez piekło nędzy, zawiści i upodlenia ludzkiego. Idea „Nieboskiej“ w „Europie“ jasne znajduje odbicie, godne zastanowienia i głębszej analizy. Znalazłoby się w nich nieco reminiscencyj i z innych śpiewaków romantyzmu polskiego. S ł o w a c k i i G o s z c z y ń s k i zwłaszcza wypowiedzieli tam swoje słowo.

Hołdem dla Adama możemy nazwać pomysł innego poematu p. t. „V e s t i n ů l i p y“ (W cieniu lipy), gdzie zapragnął Čech tej świętej „pociechy“, by księgi czeskie „zbłądziły pod strzechy“, — zamarzył o wieśniaczkach i mołojcach, coby „wzięli do ręki“ jego pieśni „proste, jako ich piosenki“.

„W cieniu lipy“ — to gawęda na wzór „Pana Tadeusza“ na tle rodzimem czeskiem, pogodna, cicha, piękna, — jak szerokie, bujne łany czeskich pól i dolin, — głęboka, myśli i ducha pełna, jak przepaństne lasy i rozgwarzone bory Sumary i Karkonoszy. Nie dorównała gawęda „Tadeuszowi“, bo też i oto się nie kusiła, — ale wzbogaciła sobą naprawdę najpiękniejszy dział piśmiennictwa czeskiego, — a przez nią pośrednio padł promień ducha Adama i na ziemię czeską.

Z e y e r najoryginalniejszy, swój własny tworzył romantyzm. Jest w nim wiele S ł o w a c k i e g o fantazyi lotnej i niespętanej, choć bezpośrednio ze Słowackiego nie czerpał, jak wogóle był zawsze bardzo niezależny. Ale pokrewieństwem ducha, podobieństwem wiersza, fantastycznością nastroju, zdolnością bujania w podobłocznych widzeniach i oderwania się zupełnego od ziemi — najbliższy ze wszystkich poprzedników S ł o w a c k i e m u.

Z drugiej strony jednak myśl jego nie zdolna poprzestać na samych barwach, tonach i tchnieniach, chociażby najbardziej promiennych, tęczowych, wyśnionych... Myśl jego choć w zaświatach abstraktu, szuka zawsze jakiegoś oparcia, jakiejś gwiazdy przewodniej, któraby jej błądzić nie pozwoliła, lecz ją wiodła w przystanie prawdy i dobra, piękna i szczęścia, choć zdala widocznego dla tych, co... na ziemi zostali.

Oto — istota tego dziwnego, że się wyrażę, — „utylitarnego“ romantyzmu Zeyera, który go z tej strony zbliża do naszego P r u s a i jak tamtemu, każe szukać po świecie całym, a zwłaszcza w niewyczerpanych w mądrości „Księgach Wschodu“ — prawd i przypowieści, baśni i legend, — barwnych, promienistych, fantastycznych, jak płaszcz Juliuszowy, w który Boga odziewa samego. — lecz równocześnie surowych, uczonych, niezmienionych i wie-

Z zaboru pruskiego.

(Wódz hakaty o nowej polityce. Nowy zamach na p. Biedermanna. Perfidya pruska.)

Jakie będzie nadal stanowisko sfer rządowych i poszczególnych grup parlamentarnych w sprawie polityki względem Polaków — nad kwestyą tą rozwodził się w tych dniach obszernie na publicznem zebraniu w Berlinie jeden z głównych wodzów hakaty, adwokat Wagner z Berlina. Zaciekły ten wróg ludności polskiej i wszystkiego co polskie porównywał kurs stary z kursem nowym, wytworzonym przez rozbicie bloku, i doszedł do przekonania, że zmiany w polityce antipolskiej spodziewać się nie należy. Wpradzie nadzieje energicznego podtrzymywania tej polityki, pokładane w księciu Bülowie, jako kanclerzu Rzeszy, z rozbiciem bloku rozwiały się także, ale teraz już nawet najwyższy sąd administracyjny urzędowo w wyrokach przyznaje, że agitacya polska skierowana jest przeciwko fundamentom państwa pruskiego. Stanowisko najwyższej głowy kraju pozostało to samo, a wynika to z odpowiedzi na telegram zebrania katowickiego i ze słów, wypowiedzianych w Neudeck. Kanclerz Bethmann-Hollweg zaś zapewnił w telegramie wystosowanym do Chełmna, że starać się także będzie o podtrzymanie niemczyzny na kresach lecz choćby nawet zmiana kursu zamierzoną była, to naród niemiecki, objaśniony już dostatecznie o propagandzie polskiej, przeszedłby nad takim zamiarem do porządku dziennego.

Tak mówił wódz hakatystów radca Wagner, a te jego wywody są także odprawą dla poznańskich i śląskich ugodowców.

Że polityka antipolska w niczem się nie zmieniła i nie zmieni, o tem przekonały się w tych dniach w sposób bardzo dotkliwy znany szermierz o ziemię polską p. Marcin Biedermann. Już przed kilku laty, jak wiadomo, usiłowano ze strony rządowej i hakatystycznej zgubić go przez głośny wówczas proces w Pile. Gdy zaś p. B. z tego procesu wyszedł jako zwycięzca, a tylko cały szereg junkrów niemieckich uległ kompromitacyi, próbowano innego sposobu, a mianowicie odebrano wekslom p. B. wszelki dyskont w banku Rzeszy i jego filiach, przez co podkopać chciano jego kredyt. A ponieważ to nie pomogło, chwycono się teraz innego sposobu, który również rzuca znamienne światło na łajdacki sposób postępowania „obrońców niemczyzny" w zaborze pruskim. P. Biedermann miał na sprzedaż wieś Miedzianów w powiecie ostrowskim. O nabycie tej wsi zgłosił się do niego niejaki Jankowski, dzierżawca folwarku i innych dobrach.

Czujny, jak zawsze, i wobec machinacyj podstępnych komisyi kolonizacyjnej bardzo ostrożny, pan Biedermann, zasięgnął najprzód ścisłych wiadomości o Jankowskim i dopiero, gdy informacye te okazały się zadowalającemi i gdy wykluczonem było, iżby ten pan mógł być agentem komisyi kolonizacyjnej, ułożono kontrakt sprzedaży, przyczem jeszcze p. Biedermann zastrzegł sobie prawo odkupu, a nawet znaczną ze strony nabywcy karę konwencyonalną na wypadek, gdyby ten jednak zamierzał sprzedać Miedzianów w ręce niemieckie.

Wszystko na pozór było w porządku, gdy już po zawarciu kontraktu p. Biedermann się dowiedział, że, jak się zdaje, ma jednak do czynienia z agentem komisyi, że ów Jankowski odstąpił swoje prawa nabywcy Niemcowi Hoffmanowi, radcy ziemstwa kredytowego. Korzystając ze swego prawa, wstrzymał p. Biedermann wobec tego akt przewłaszczenia i, odwołując się na swoje zastrzeżenia, wsi wydać nie chce. I cóż się dzieje? Dwaj owi agenci komisyi kolonizacyjnej, usiłują teraz wymusić to przewłaszczenie na drodze sądowej, a dla skruszenia oporu p. Biedermanna postarali się już o wyrok sądowy, który aż do rozstrzygnięcia sprawy pozwala im zająć cały majątek p. Biedermanna ruchomy i nieruchomy (kilka wsi i kilka kamienic).

Co to znaczy dla tak wielkiego przedsiębiorstwa, łatwo sobie wyobrazić. Lecz p. Biedermann mimo tego nowego ciosu nie dał za wygraną i broni Miedzianowa z właściwą sobie energią. Jakkolwiek zaś dużo wskutek tego ma przykrości i strat, zwycięży zapewne, jeśli tylko ogół polski w walce tej poprze go należycie.

Taką bronią walczą: rząd pruski i jego instytucye państwowe!

Listy lwowskie.

Lwów, 23 grudnia.

(Święta dawniej a dziś. Ogólny zastój. Niesmaczna polemika. Z naszego miasta. Pocieszający objaw.)

Kto pamięta Lwów z ostatniej ćwierci ubiegł go wieku, kto brał podówczas udział nieco żywszy w towarzyskiem i publicznem życiu, ten musi skonstatować, że z biegiem lat, w znacznej mierze pozbyliśmy się wady „świętowania„. Boże Narodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc były ongi dniami pielgrzymek od domu do domu, w niektórych zaś domach przyjęcia przybierały charakter tłumnych zebrań. Poważne, by nie powiedzieć ciężkie czasy, zrobiły swoje: dziś już tylko bliskie i najbliższe zbierają się koła w dniach świątecznych, uczty wigilijne i zastawy wielkanocne są o wiele skromniejsze, o hucznych zabawach domowych prawie się nie słyszy. Z domów prywatnych przeniosły się one do towarzystw, resurs i klubów.

I w handlach ruch świąteczny o wiele skromniejszy; minęły już czasy, gdy stałe, renomowane handle, jak Bałłabana, Królikowskiego, były formalnie oblegane przez tłumy, gdy codziennie, przez dwa lub trzy tygodnie przed świętami, ekspedyowały setki pak na prowincyę koleją i pocztą. Dziś znaczniejsze miasta mają własne sklepy, które w zupełności zaspokajają lokalne potrzeby i nie widzi się już we Lwowie owych charakterystycznych typów prowincyonalnych, które na kilka dni przybywają do stolicy „na sprawunki" od drożdży i cytryny, do jedwabiu i kosztowności. Jestto zapewne lepiej, korzystniej i zdrowiej, a jednak nieraz z żalem myśli się o tamtych latach, może dla tego, że się było tyle młodszym, szczęśliwszym.

Święta tegoroczne zapowiadają się we Lwowie cicho; podobno tylko narodowa demokracya zamierza urządzić jakieś „świąteczne przyjęcie" u prezesa Koła polskiego, ażeby mu dać sposobność publicznego przemówienia na temat korzyści, jakie osiągnął dzięki dotychczasowej polityce Koła polskiego... Czekajmy więc!

W mieście tak się obecnie nic nie dzieje, że faktycznie trudno o materyał do korespondencyi; zastój w życiu publicznem, zastój w życiu miejskiem, zastój w życiu towarzyskiem, tak, że senzacyą dnia jest niesmaczna polemika jaką prowadzi „Słowo Polskie" przeciwko „Wiekowi Nowemu" za to, że dało się wziąć na kawał p. Peretti-Galusińskiemu. Gdyby „Słowo" było się przyznało otwarcie do mistyfikacyi, byłoby położyło kres tej tragi-komedyi; zamiast jednak to uczynić, organ narodowej demokracyi począł się mścić na ludziach, grupujących się obok „Wieku„ i wymyślać im od zdrajców ojczyzny. Po dłuższym czasie względnego spokoju „Słowo" znów wnosi do polemiki ton przykry, zapominając o swych teoryach, głoszonych w odcinku tego pisma na temat kultury dziennikarskiej.

Ale skoro mowa o naszym światku — przyjemna wiadomość!

Wydział Tow. dziennikarzy polskich rozesłał komunikat o ostatniem posiedzeniu, na którem skarbnik, kol. Milski, zawiadomił, że fundusz Towarzystwa wzrósł w ciągu roku 1909 do **302.200** koron. Jest to wynik wprost świetny, do którego — jak podniesiono na posiedzeniu — w ostatnich latach wybitnie przyczynił się Kraków. Zaiste nikt z tych, którzy przed 16 laty zakładali towarzystwo nie przypuszczał, że rozwinie się ono tak świetnie. Dziś z pomocy Towarzystwa korzysta jedenaście wdów, jedna sierota i jeden emeryt, nie licząc udzielanych zapomóg. Towarzystwo nie ma ani centa zaległości, a cała administracya funduszem i wydatki biurowe nie przenoszą kwoty 400 kor. rocznie. Możemy z dumą powiedzieć, że Towarzystwo dziennikarzy polskich może być uważane za towarzystwo wzorowe pod względem gospodarki finansowej. A w tych z górą 300.000 niema żadnych wielkich darów, żadnych zapisów i legatów, które w czeskich, niemieckich i francuskich towarzystwach są głównem źródłem dochodów. Społeczeństwo nasze, biorąc na ogół, jeszcze nie docenia należycie tej instytucyi.

Naturalnie ten efekt finansowy w stosunku do istotnych potrzeb i zadań jest mały. Nie powinien on nas ukołysać, ale przeciwnie zachęcić do tem energiczniejszej pracy, z której nie my, ale polska prasa przyszłości korzystać dopiero będzie. Więc przy opłatku wigilijnym życzmy sobie wzajemnie, by ta nam wszystkim droga instytucya, jak najpiękniej i jak najpotężniej się rozwijała. △

Z teatrów berlińskich.

Berlin w grudniu.

[Goście francuscy. — Dwie gościny francuskie. — Królewski żart. — Dwie premiery Reinhardta.]

Po okresie Schillerowskim, nadszedł okres występów gościnnych. Suzanna Després i jej mąż Lugné-Poe przywieźli ze sobą trupę i interesującą atmosferę paryskiego teatru „L'Oeuvre" znanego mniej zwykłej publiczności paryskiej i typowym przejezdnym, niż prawdziwym amatorom teatru. Sztuka pani Després, to coś, co ją uczyniło sławną, nie polega na zaletach wirtuozowskiej gry Sary Bernhard ani na tej nadziemskiej niemal subtelności, którą obdarza „boska" Duse swoje „wieczne" kobiety. Jej urok, to żywioł, to natura silna a przytem dla wszelkich miękkich tonów przystępna, to dusza artystyczna a niemniej szarpiąca i rwąca, jak wezbrany górski potok. Z jej sztuką trzeba się oswoić, trzeba do niej nabrać przekonania. Ta „córa ludu" przed laty wzbudziła śmiech p. Lugné-Poe, gdy zaczęła na próbę wiersz mu jakiś deklamować, ale nie pozwoliła sobie przerywać: „Niech pan czeka do końca!" I ten koniec wypadł przepysznie. Gdy Lemaître po paru latach do swej sztuki w Komedyi Francuskiej już trzy lub cztery aktorki odsunął z prób, jego bo zamysłom nie dogadzały, podsunięto mu myśl zaproszenia pani Després, nie uznawanej przez oficyalny świat teatralny za zbrodnię wprowadzenia Ibsena do repertoaru francuskiego. Lecz i Després nie zadowolniła Lemaîtra i ją też chciał na kilka dni przed premierą usunąć. „Nigdy — zawołała artystka — zobaczy pan, jak zagram na premierze". I ów dzień premiery zdobył sławę dziełu Lemaîtra, Komedyi Francuskiej dał szereg świetnych przedstawień i — pokazał światu francuskiemu nową, wielką gwiazdę „une artiste de demain". Taką jest jej sztuka: „zaczekajcie do końca i — zobaczycie, jak ja to zagram". I to porywa.

Równocześnie z temi występami modernistycznemi odbywał się w Nowej Królewskiej Operze oryginalny popis Szekspirowski. Pokazywano „Hamleta", „Romea i Julię", „Wieczór trzech króli" i „Jak wam się podoba" w dekoracyach, które w całości niezawodnie wygodnie się mieszczą w jednej skrzyni: kilka dobrze stonowanych firanek, oto wszystko. Pałac królewski reprezentuje jedno krzesło tronowe, las lub ogród, trochę liści, posypanych po podłodze i dwa drzewka cieplarniane po rogach sceny. Ale to, czem darzy nas ta prymitywna choć niepospolita sztuka, to dwaj główni aktorzy Gewald Lawrence i miss Fay Davis, to cudowne brzmienie słowa, które w braku środków zewnętrznych stwarza nastrój pełen poezyi wielkiej i natchnionej.

Inaczej pojmowała swoje zadanie angielska trupa Mety Kling, która w teatrze „Neues Schauspielhaus" przedstawiła szereg sztuk od Goldsmitha i Sheridana do najnowszej komedyi konwersacyjnej angielskiej, od końca 18 w. do dni dzisiejszych. I to byli aktorowie dobrze zgrani, swobodni, wykwintni, a przedewszystkiem w stylu i manierach — zupełnie angielscy.

Tymczasem Teatr Nowy (Neues Theater) po cyklu teatru l'Oeuvre, chciał nadal utrzymać ton francuski na swej scenie. I w pomoc przyszedł mu autor, który sięgnął przykładem Delavigne'a do epoki i do figury Ludwika XI. „Królewski żart", powołanie awanturnika poety Villon na siedmiodniowe panowanie, wybaczony chętnie królowi, i to królowi bądź co bądź oryginalnemu. Ale któż nas zmusi wybaczać złemu poecie, p. Josky'emu, który przy pomocy starego angielskiego romansu, z króla i nas — stroi sobie żarty? Ta sztuka jest bowiem bardzo nieudanym żartem o efektownych zakończeniach aktów i źle napisanych wierszach A jednak ta „nowość" się podoba.

Inną francuszczyzną jest sztuka pp. Mirbeau i Natansona, która przez długie miesiące psuła krew dyrektorowi komedyi francuskiej, p. Claretie, za to, że śmiał ją z prób wycofać. Sławne to „Foyer" po wygranym procesie i z przekreślonym długim aktem, wjechało wszędzie na deski komedyi ku zadowoleniu autorów i żadnej senzacyi publiczności. W doskonałej grze i z zachowanym aktem drugim, pokazał ją Reinhard w teatrze „Kammerspiele", pod tytułem „Das Heim". Chodzi tu — jak wiadomo — o zdyskredytowanie owych ochronek dla biednych dziewcząt, które w tych „ogniskach domowych" spotykają się z najgorszemi karami cielesnemi i wybuchami zwierzęcych instynktów. Ten utwór dość dużo zawiera prawdy i brutalnej psychologii, ale nie jest ani dramatem, ani dziełem sztuki. To też cały interes skupił się około mistrzowskiej gry artystów: Durieux jako pełnej tryumfów księżniczki Eboli i Wegenera, który cieszy się w dalszym ciągu do spółki z Shawem jedynemi w swoim rodzaju kreacyami „Lekarza na rozdrożu" i fabrykanta armat w „Majorze Barbara". I Durieux i Wegener, dali w ostatnich miesiącach dzieła artystyczne niepospolitej siły i niepospolitej wartości. Oboje łączą w sobie dziwny mistycyzm z demonizmem i siłą fizyczną.

Lecz z autorów premierowych znowu największem powodzeniem cieszy się — Szekspir i ten genialny artysta, który na gwałt przyspiesza nowy renesans Szekspirowski — Max Reinhardd. Do krytycznych banalności należy powściągliwość w pochwałach. I na nikim takiej szkoły powściągliwości nie przechodzili krytycy niemieccy i augurowie zagraniczni, jak na dziełach scenicznych tego zasługami dziś już poważnego młodzieńca Reinhardta.

„Poskromienie złośnicy" jest niezawodnie jednym z najsłabszych utworów Szekspira. Grzebano też tę komedyę w niemiłosierny sposób, dwóch przedewszystkiem używając w tym celu środków: skreślano prolog i szukano „stylu". To też strasznie nudnym wydawał się ten Szekspir. Ale świeży inscenizator zrozumiał wartości teatralne tej pociesznej historyi o pijanym chłopie, przebranym za lorda i — dał śliczny wykrój staroangielskiego humoru na tle epoki. Nie uronił ani wyrazu z prologu, który już dekoracyjnie tworzył ramę dla całego obrazu. Bo w pałacu lorda aktorzy przejezdni dają komedyę o „poskromieniu złej Kasieńki", w sali pałacowej, która stoi przez cały czas niewzruszona i na której pocieszni aktorowie sami dawnym zwyczajem wnoszą kulisy i prymitywną budują scenaę. A styl? Był styl jeden, jedyny, całej sztuce odpowiadający — styl farsy, śmiały, konsekwentny, racyonalny. Tak konsekwentny i tak śmiały, że Reinhardt nie uląkł się purytanów, strzegących fałszywego nimbu, ubrał swoje figury w klownów stroje, dał zabawę pierotów, a tej zwykle tak brutalnej kuracyi nadał pogodny, wesoły charakter zapustnej bufonady. Sławny Ibsenowski Bassermann wywijał koziołki, Höflich, dzika i swawolna Kasia, miękła w jego uścisku, a wokoło działy się rzeczy ucieszne i zmuszające do śmiechu. I bardzo Szekspirowskie było to przedstawienie, może bardziej niż inne, nasuwające pomysł odbudowania żywcem sceny z Globeteatru. Zrozumienie tonu, który tu dominuje, nie przedstawia żadnych trudności. Bo, gdy Szekspir mówi o Petrucchiu, jak przy ślubie kapłana prze wrócił wraz z biblią i zbierać mu się kazał z ziemi — to farsa, a gdy Kasi każe starca przywitać, jako młodą dziewczynę — to farsa od początku do końca.

Sztuka reżyserska Reinhardta posiada trzy kardynalne zalety: świadomość celu, własny styl i konsekwencyę w przeprowadzeniu, w czem mu pomaga bystra obserwacya indywidualności aktorskich swojego teatru. *R.*

Kronika.

Kraków, 24 grudnia.

Wigilia. Z ksiąg dawnych, z pamiętników, z opowiadań ludzi starych, dowiadujemy się, jakie to od wieku bywały wigilie w Polsce, jakie święta Bożego Narodzenia. Bywało czasem dużo radości, bywało często jeszcze więcej przygnębienia w miarę tego, jakie poza ścianami domu polskiego rozgrywały się wypadki. Nieraz padała ciężka żałoba na magnackie pałace, na dwory i chaty wiejskie, na domy mieszczańskie — żałoba narodowa po stratach nad wyraz bolesnych. To znowu rozlegał się hymn radości po kniejach i polach i kamienistych brukach miejskich, swoich i obcych, krzepiąc serca na dalsze lata zawodów. Na tle tych wielkich, ogólnych porywów i upadków rozgrywały się rodzinne wypadki codziennego życia, codziennych trosk i powodzeń. Tak bywa u wszystkich narodów, ale tylko w latach wyjątkowych, tak jak u nas ciągle, bo my posiadamy nieustannie czasy wyjątkowe.

Ale cokolwiek działo się w czasach dawniejszych, cokolwiek dzieje się w czasach dzisiejszych poza ścianami i pośród ścian domu polskiego, zawsze w dniu wigilijnym ten sam u nas panuje nastrój niewzruszonej nadziei, uczuć narodowych i rodzinnych, tego wreszcie obcowania dusz na wzór obcowania świętych. I tak się zdaje, że gdyby dzisiaj Rodzina święta chodziła po świecie, toby z pewnością spoczęła w domu polskim. To nie jest sentymentalizm, ani przesadne mniemanie o sobie. Możemy śmiało powiedzieć, że wszędzie wigilia jest ucztą świecką, często teatralną — u nas jest obrzędem, aktem wiary w dogmat kościelny i pewnik narodowy. Czują to wszyscy, chociaż wielu nie zdaje sobie z tego sprawy.

Gdy dzisiaj zapłoną światła w domach naszych i rodziny staną naokoło opłatka, ażeby się podzielić nim wedle odwiecznego zwyczaju, a przytem złożyć sobie nawzajem życzenia lepszej doli dla narodu i dla siebie — niechaj słowa nasze zabrzmią głośnem echem, chociaż może spisała je ręka nieudolna. — Ze szpalt pisma naszego niechaj przyjmą dzisiaj życzenia wszyscy ludzie dobrej woli, a zwłaszcza nasi prenumeratorowie, korespondenci i ludzie nam przyjaźni i przychylni.

Następny numer „N.Reformy" wy dzie w poniedziałek popołudniu.

Nasz dodatek świąteczny. Do dzisiejszego numeru „Nowej Reformy" dołączamy dodatek świąteczny p. t. „Na gwiazdkę". Dodatek ten jest poniekąd inauguracyą dwóch wielkich rocznic narodowych, jakie przypadają w nadchodzącym roku 1910 — a mianowicie półwiekowej rocznicy Grunwaldu i stulecia urodzin Chopina. Rocznice te przypominają dwa artykuły naczelne, a mianowicie dr M. Guyskiego „Grunwald" i Cezarego Jellenty „Dzwony Chopina". Obok tych, dodatek gwiazdkowy przynosi następujące jeszcze przyczynki: Jana Kasprowicza: „Noc Wigilijna" (wiersz). „Pieśń o bitwie Grunwaldzkiej z r. 1510" Wł. Prokescha: Felicyan Faleński (na 60 letni jubileusz poety). A Dobrowolskiego: W wigilię (wiersz). A. S. „Szlakami króla Ducha". (Uwagi o książce dr J. Pawlikowskiego „Mistyka Słowackiego). J. Pietrzyckiego: „Chrystus na jeziorze". (Wiersz). K. Królińskiego: „Żyd i koza". (Przyczynek do badań ludoznawczych). W feljetonie: Ludwika Glatmana: Gody w Dobromilu. Obrazek na tle historycznem.

Składanie życzeń. Dzisiaj o godzinie 11 przedpołudniem, z okazyi świąt Bożego Narodzenia składali prezydentowi miasta dr. Leo życzenia radcy magistratu i naczelnicy wydziałów.

W sali strzeleckiej w sobotę o godzinie 5 popołudniu odegrane będą „Jasełka" przez Kółko dramatyczne Związku przyjaciół drzewek.

W Czytelni akademickiej, im. A. Mickiewicza, odbędą się następujące odczyty: 14 stycznia p. E. Kołodziejczyk „Polacy na Węgrzech", 18 stycznia tenże „Ucisk Słowaków na Węgrzech", 21 stycznia p. Ł. Staśko „Stosunek siły do prawa", 25 stycznia p. M. Mróz „Idea miłości u Platona", 28 stycznia K. Pluciński „Król Duch". Odczyty odbywają się w lokalu własnym: Mikołajska l. 3, I p. Goście chętnie widziani.

Z teatru ludowego. „Bożo Narodzenie" trzyaktowy utwór sceniczny, znanego kompozytora p. Michała Świerzyńskiego, wystawiony wczoraj w teatrze ludowym, okazał się doskonałem widowiskiem świątecznem dla szerszych warstw ludności i dla dzieci. Jasełka te, przedstawiające w treści adoracye ludu polskiego dla Zbawiciela, w dniu Jego urodzin w stajence betleemskiej, odznaczają się dobrem ugrupowaniem i przeprowadzeniem motywów ludowych i narodowych w kolendach i pieśniach solowych i chórowych, świadczącem o rzeczywistem talencie kompozytora. Wiele aktualnych, okolicznościowych kupletów i szereg brawurowych tańców, czynią to widowisko jeszcze bardziej zajmującem.

„Boże Narodzenie" grano i śpiewano bardzo dobrze, a panie: Gawlikowska, Sobolówna, Sachsówna, Czernekówna i Różycka jako anioły zstępujące z obłoków na ziemię, miały wiele uroku. Główne role śpiewane wykonali pp.: Sydor, Wierzejski i młody lecz bardzo dźwięcznym głosem obdarzony amator p. Pietroń. P. Turski jako gazda tatrzański dał postać zajmującą, wykraczającą za ramy widowiska świątecznego, żywioł komiczny reprezentowali pp.: Peleński (rzeźnik), Szarkowski (żyd) i Jarniński (szewc), role małego pastuszka z wdziękiem odegrała p. Zielińska. Z licznych tańców mazur odtańczony przez p. Szarkowskiego i Grabowską najgoręcej był oklaskiwany.

„Boże Narodzenie" powtórzone będzie jutro popołudniu, wieczór zaś „Dzwony z Corneville" (dochód z obu przedstawień przeznaczony na tanie obiady dla uczniów u SS. Felicyanek). W niedzielę gra teatr „Potop" i „Biedną dziewczynę", w pc niedziałek „Berka Joselowicza".

Z karnawału. Piknik historyków U. U. J. odbędzie się 11 stycznia 1910 roku w sali Saskiej, pod protektoratem prof. Wiktora Czermaka. Rolę gospodyń w komitecie przyjęły panie Michałowa Chylińska, Juliuszowa Gebauerowa, Aleksandrowa Godkowa, Ferdynandowa Hoesikowa, Henrykowa Hoyerowa, Janowa Łosiowa, Kazimierzowa Morawska, Janowa Rozwadowska, Tomaszowa Sołtysikowa, Wacławowa Tokarzowa. Komitet dołoży starań, aby ta pierwsza w tegorocznym karnawale zabawa akademicka, wypadła pod każdym względem wspaniale. Ręcznie malowane karnety stanowić będą miłą pamiątkę. Ponieważ liczba zaproszeń ograniczona, komitet zwraca się z uprzejmą prośbą o wcześniejsze zgłaszanie się w godzinach urzędowania, t. j. codziennie od 10 do 11 i od 3 do 4 w uniwersycie sala nr. 33 I p.

Honorarya lekarskie. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Wydział Związku krajowego lekarzy przypomina kolegom uchwałę Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej z 13 kwietnia 1907 r., która opiewa: „Wobec gwałtownego ekonomicznego przewrotu, który zwłaszcza w ostatnich latach zaznaczył się podrożeniem tak wartości pracy w ogóle, jak i artykułów życia codziennego, żywności, mieszkań, opału i t. d. Izba lekarska zachodnio-galicyjska: 1) poleca lekarzom podwyższenie honoraryów lekarskich o 50% dotychczasowej wysokości; 2) wzywa wszystkich lekarzy mających posady o ryczałtowem wynagrodzeniu w kasach chorych i tym podobnych instytucyach, aby poczynili starania o odpowiednie podwyższenie płac; 3) oczekuje, że lekarze, stosując się ściśle do tej uchwały, nie zaniechają nadal w poszczególnych, usprawiedliwionych wypadkach, kierować się względami humanitarnymi, których jednak bezwarunkowo uogólniać nie można. Prezydyum Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej".

Sprawa Janiny Borowskiej. Jak się dowiadujemy, Janina Borowska wniosła wczoraj prośbę do cesarza w swojej sprawie. Mianowicie Borowska w piśmie swojem do cesarza, prosi o odroczenie rozprawy zapowiedzianej na 12 stycznia 1910, a to celem uzupełnienia śledztwa w kierunku przytoczonym przez jej obronę w sprzeciwie aktu oskarżenia, oraz o wyłączenie z ewentualnego nowego aktu oskarżenia tych wszystkich szczegółów, które zdaniem jej i obrony nie stoją w żadnym związku ze sprawą.

Podatki. Obwieszczenie kraj. Dyrekcyi skarbu w sprawie przedkładania fasyj do podatku osobisto-dochodowego i rentowego na rok 1910, zostało rozlepione na rogach ulic.

Krwawa bójka. Dzisiejszej nocy powstała w jednym z szynków przy placu Matejki, kwawa bójka pomiędzy kilku robotnikami. W bójce tej odniósł ciężkie rany nożem w głowę murarz Jan Gorczyna, którego opatrzyło pogotowie Tow. ratunkowego.

Bronowice, 23 grudnia. Członkowie Kółka rolniczego w Bronowicach Małych odegrają 2 stycznia „Betleem Polskie", o godzinie 6 wieczór, w sali szkolnej. Dla gości z Krakowa wstęp na salę, przyjazd i odjazd 3 korony od osoby. Furmanki oczekiwać będą przy rogatce, za parkiem Krakowskim o godzinie 5.

---

cznych, jak te wagi niebieskie, na których się ważą — grzechy ludzkości... „Mądrość i piękność", dla tłumów niepojęta — oto imię poezyi Zeyera.

*

Gdy się mówiło o Vrchlickým, nie można nie wspomnieć i o jego uczniach Frant. Kvapilu i J. Boreckým, którzy po nim odziedziczyli i gorące zamiłowanie do poezyi polskiej, jak i o stojącym nieco na uboczu, ale zgodnym z nimi w hołdzie dla polskich wieszczów Adolfie Cernym-Rokicie.

Zwłaszcza pierwszy, wyniósłszy umiłowanie wszystkiego, co polskie, z paryskiej emigracyi i otoczenia Mickiewicza, a związawszy się następnie nicią serdecznej przyjaźni z Adamem Asnykiem (jeszcze podczas obchodu Kraszewskiego), zorganizował stałą i systematyczną pracę nad zapoznaniem czeskiego społeczeństwa z twórczością polską. Z jego to inicyatywy rozebrali najwybitniejsi pisarze czescy i znawcy piśmiennictwa naszego przekłady klasycznej poezyi polskiej. Na Kvapila, choć od najmłodszych lat rozczytywał się w Słowackim i miał już w tece szereg doskonałych przekładów, padło najtrudniejsze zadanie do spełnienia: tłomaczenie Krasińskiego.

Oddał mu się z całym zapałem i sumiennością, tem bardziej, że Zygmunta już znał dobrze. Z zadania swego wywiązał się najlepiej i najzupełniej z całego grona czesko-polskich poetów. A skoro pokazało się, że liczni wprawdzie, ale nie najlepsi przekładacze Słowackiego, nie wystarczają, zwrócił się ponownie do ulubieńca Juliusza i, obok tłomaczeń z Krasińskiego, ogłasza nie mniej świetne ze Słowackiego.

Kto tak, jak Kvapil, głęboko sięgnął w duszę naszego narodu, naszej „Dichtung und Wahrheit", przeszłości, nie mógł nie uledz wpływowi ze strony tej duszy i pieśni polskiej. Toteż odnaleść możemy w oryginalnej poezyi Kvapila widoczne ślady ducha Juliusza, Zygmunta i Adama, przedziwnie spojone z tchnieniem późnych naszych romantyków, a zwłaszcza Asnyka, a przepuszczone zawsze przez pryzmat oryginalnego natchnienia, własnej myśli i uczucia poety.

Widoczne one w stylu i języku, w miękkości i łagodności formy, w obrazowaniu i symbolistyce nawet w takim „par excellence" pod wpływem rosyjskiej pieśni ludowej powstałym cyklu, „Zpěvy kučžecí" (1897), — widoczne to jeszcze wyraźniej w sonetach i zbiorze najnowszym: „Když kvetly máky". Cóż dopiero mówić o prześlicznych przekładach naszych romantyków, o licznych szkicach, studyach i obrazkach („Životem k ideału", „Ženy a milenky" etc.) na tle ich życia i twórczości, w których tyle subtelnego odczucia polskiej duszy, tyle mistrzowskiego nagięcia się nawet do ich języka.

W poezyi Černego-Rokity, przypominającym niekiedy „bezbożne" strofy Machara, słychać najczęściej podniosły głos Krasińskiego. Jego walki wewnętrzne i jego cierpienia nad chaosem społecznym ludzkości wstrząsnęły najsilniej miękką duszą Rokity i wyraziły się w potoku skarg i przekleństw, jakby skarg Jeremiasza i przekleństw Masynissy. A czasem, zamiast łez i żalów, gonitwa myśli niespokojnych, krwawych, pełnych zagadek i pytajników, gonitwa bez końca, bez celu...

Niema tu tej harmonii ducha, niema tej czystości wiary, jaka stworzyła siłę poezyi Zygmunta — ale jest wiele tych samych wzlotów i upadków, szamotań myśli i serca, przez jakie przechodziła twórczość tamtego. (Por. jego „Pouta a peruti" i „Hradby padají").

Na chwałę i dowód żywotności naszego romantyzmu podnieść musimy, że on znowu tu zyskał jedną z pierwszorzędnych ról. Świetna literatura przekładów, dostarczona świeżo przez Vrchlickiego, Krasnohorską, Kvapila, Cernego, Boreckiego, Mokrego, Chalupnego i innych, wsiąka coraz głębiej w duszę i najmłodszych adeptów poezyi. I oto jeden z najzdolniejszych pomiędzy nimi, jeden z ulubieńców i ozdób dzisiaj społeczeństwa czeskiego — Otokar Březina ignie całą duszą do Słowackiego.

Na skrzydłach jego natchnienia wzbija się w zawrotne wyżyny wieczności (por. „Ruce"), drogami Juliuszowej poezyi błądząc, poznaje najgłębsze tajniki duszy ludzkiej i jej cierpienia, tajniki wielkości i potęgi, namiętności i szału, modlitwy i roztęsknienia. („Svitani", „Stavitelé chrámu", „Hudba pramenů").

Nie kryją tego i sami krytycy czescy (por. art. Hyska w N. 56-7 Św. słow.), choć go ubóstwiają i wynoszą na wyżyny pierwszorzędnych dzisiaj poetów europejskich. Tchnienie ducha Słowackiego w poezyi Březiny — to niezmiernie znamienny objaw: to już nie „zaślepienie" Młodej Polski, ale i Młodych Czech — to najwymowniejszy dowód, że pieśń Słowackiego — pieśnią przyszłości, pieśnią młodych i bohaterskich duchów, które pojąć są zdolne jego królewskie natchnienie. Gdyby go zrozumieć zdołano w jego ojczystej mowie, stałby się wodzem — słupem płomiennym nie tylko Polski, Czech, czy wogóle Słowian, ale każdej młodzieńczej, nowoczesnej poezyi.

Tad. Stan. Grabowski.

Z kraju.

Biała, 23 grudnia. (Wybór marszałka). Wczoraj odbył się ponowny wybór marszałka Rady powiatowej, ponieważ wybrany w ubiegłym miesiącu dotychczasowy marszałek dr Stanisław Łazarski nie przyjął tej godności z powodu stanu zdrowia. Wybrany został właściciel dóbr Wysocki. Przy wyborze zastępcy padło 11 głosów na Franciszka Wenzelisa z Białej (Niemiec), 11 głosów na Antoniego Smieszka z Oświęcimia. Aby przy nastąpić mającym ścisłym wyborze nie został wybrany p. Antoni Smieszek, wyszli Niemcy z posiedzenia.

Jubileusz pedagoga. Z Bochni piszą nam: Dyrektor tutejszego gimnazyum, p. Józef Kurowski, obchodził rocznicę trzydziestoletniej pracy zawodowej, którą spełniał i spełnia z całem poświęceniem się dla dobra młodzieży, poruczonej jego pieczy, a więc dla dobra społeczeństwa. Grono profesorów wraz z młodzieżą uczciło jubileusz wielce zasłużonego pedagoga uroczystym porankiem, który odbył się dnia 19 b. m. w wielkiej sali tutejszego gimnazyum. Przy dźwiękach muzyki szpalerem utworzonym przez uczniów wprowadzony został do auli czcigodny jubilat i zajął miejsce wśród grona profesorów. Uczniowie zakładu złożyli mu hołd przez usta kolegów Kronenberga i Krawczyka, a jubilat serdecznie dziękował młodzieży, wyrażając życzenie, ażeby młodzież ta pracą i zachowaniem się swojem ułatwiała pracę dyrektorowi i profesorom.

Z naszej strony przypominamy, że dyrektor Kurowski pracował w Krakowie jako profesor gimnazyum św. Jacka i zostawił tutaj jak najlepsze wspomnienia po sobie.

Tarnów, 22 grudnia. (Budżet m. Tarnowa. — Z Rady miejskiej. — Burzliwe posiedzenie).

Budżet funduszu miejskiego na rok 1910, nad którym obecnie toczy się długa, a miejscami jałowa dyskusya w naszej Radzie, przedstawia się następująco: Wydatki: podatki i należytości rządowe 58.992 kor. 91 hal., reprezentacya i zarząd gminy 90.771 kor. 31 hal., utrzymanie szkół i datki na cele oświaty 53.402 kor. 58 hal., datki kościelne i parafialne 320 kor. 94 hal., ogród, plantacye, skwery, targowica, drogi polne etc. 61.779 kor., koszta leczenia i wydatki sanitarne 38.128 kor., straż policyjna 74.156 kor. 20 hal., straż pożarna 28.843 kor. 65 hal., oświetlenie i zaopatrzenie miasta w wodę, kanały i t. p. 30.080 kor., spłata długów i odsetek 3177 kor. 19 kor. 13 h., utrzymanie budynków i nowe budowle 24.877 kor., emerytury i zapomogi 17.373 kor. 70 hal., rozmaite 133.181 kor., razem 926.625 kor. 42 hal.

Rubryka dochodów jest następująca: z gruntów i realności 70.869 kor. 31 hal., z praw i przywilejów 206 350 kor. 10 hal., odsetki od papierów wart. i gotówki 168 kor., opłaty 9.924 kor., rozmaite 279.727 kor., dodatki do podatków spożywczych i t. p. 229. 200 kor., razem 796. 238 kor. 41 hal. Na pokrycie niedoboru, wynoszącego 130.387 kor. 01 hal., wniósł magistrat nałożenie na rok 1910 dodatku gminnego w wysokości 39 prc. do wszystkich podatków bezpośrednich. Komisya budżetowa, wybrana z łona Rady, ze względów oszczędnościowych, obcięła preliminarz magistratu. Referentem komisyi budżetowej jest dr Ringelheim.

Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady miejskiej toczyła się w dalszym ciągu ogólna dyskusya budżetowa. Dr Merz krytykuje przemówienie ks. dra Żygulińskiego w sprawie zatrzymania dawnych cen gazu, które dochodzą w Tarnowie do cen wprost niebywałych. Gazownię miasto dlatego zakupiło, aby o ile możności ludności przyjść z pomocą i ochronić ją od wyzysku. Mowca jest raczej za zaprowadzeniem grosza czynszowego. Pozycyi 20 tysięcy koron na nabycie gruntów pod drogi i ich uporządkowanie broni mowca gorąco.

Burmistrz dr Tertil odpowiadając mowcom broni rzeczowo inwestycyjnej polityki magistratu. Wykazuje rentowność niektórych inwestycyj, jest za zniżeniem cen gazu, lecz dopiero po r. 1910. Na razie ze względów utylitarnych dawne ceny należy utrzymać. Wprowadzeniu grosza czynszowego burmistrz jest stanowczo przeciwny, gdyż to źródło dochodu należy zachować „na czarną godzinę“. Mowca polemizuje z niektóremi wywodami ks. dra Żygulińskiego i twierdzeniem jednego z radnych, jakoby dzieło tak postępowe, jak wodociągi, miało wywołać rewolucyę między ludnością.

Dr Zaklika broni zapatrywań dra Ringelheima, referenta komisyi budżetowej. Mowca uznaje, że miasto obecnie znajduje się w chwili przełomowej, mimo to uderza gwałtownie na podwyższenie podatków bez uwzględniania podatkowej siły ludności i wykazuje, że niektóre przedsiębiorstwa, jak n. p. tramwaj, przyniosą miastu deficyt.

Dr Ringelheim broni komisyi budżetowej, która obcinając preliminarz, spełniła swój obowiązek. Skreślenie bowiem 69 tys. kor. nie odnoszą się do regularnego budżetu. Komisya jest za postępem, ale za takim, który jest oparty na zdrowej podstawie.

Po przemowie dra Ringelheima otworzył burmistrz dyskusyę szczegółową. Dłuższą dyskusyę wywołał wniosek magistratu o zaprowadzenie praktykanta kasowego; wniosek magistratu upadł. Nadto obcięto kilka pozycyj, jak n. p. naprawy budynków szkolnych. Pewne zainteresowanie wywołały pozycye datków na szkoły: bar. Hirscha i PP. Urszulanek. Uchwalono obu szkołom datek po 750 kor. Przy pozycyi „ogród miejski“ dr Leniek zgłosił wniosek, aby na utrzymanie ogrodu dać więcej o 1000 kor. Wniosek upadł. Długą dyskusyę wywołała pozycya datku funduszowi drogowemu na zakupno placów. Rada uchwaliła za zgodą magistratu tylko 15 tys. koron.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rada kontynuowała w dalszym ciągu dyskusyę szczegółową. Obrady, wlokące się żółwim krokiem, stały się bardziej interesujące dopiero przy rubryce: „straż policyjna“. Przeciw policyi miejskiej wystąpił przedewszystkiem r. Margulies, zarzucając jej stronniczość, a w pewnych wypadkach niedołęstwo. Fakta, podane przez radnego, prostuje i wyświetla burmistrz. Przeciw niedostatecznej liczbie straży policyjnej występuje r. Czajkowski. Dr Schützer polemizował z r. Marguliesem. Mowca zastrzega się stanowczo przeciw wciąganiu swojej osoby do korupcyi, którą rzekomo ma uprawiać policya. Wypowiedziawszy parę gorzkich uwag pod adresem kahału, zajmuje się dr Schützer osobą r. Marguliesa, który nie ma prawa mówić o czystości wyborów i moralności. Mowca nie byłby odpowiadał, lecz stanowisko lekceważące r. Marguliesa względem niektórych radnych i całej Rady, zmusiło go do tego.

Silnie zaakcentowana mowa dra Schützera wywołała między zwolennikami r. Marguliesa niemałą burzę. Po wywodach radcy m. Smalca, odpowiadał drowi Schützerowi dr Rappaport, zarzucając mu zbytnią krewkość i zmianę kierunku politycznego w Radzie. oraz r. Margulies, który starał się wykazać, że dra Schützera niczem nie obraził i nie myślał obrażać. Mowca czuje się czystym. Nie dorównywuje wprawdzie dr Schützerowi, „nie jest tak genialnym doktorem, jak on“, lecz nie stoi niżej od niego.

Po przemowie dra Merza, który skarżył się na marnowanie czasu, zabrał głos dr Schützer. Odpowiada dr Rappaportowi, broni swego honoru, broni Rady, a nie policyi. W tem miejscu użył mowca niezręcznego zwrotu pod adresem r. Smalca, radząc mu, aby ubrał się w mundur. Słowa te wywołały nieopisaną wrzawę w sali. Przeciwnicy dra Schützera podniesionym głosem zaczęli domagać się od burmistrza wzięcia radnych w obronę przed atakami mowcy. R. Smalec, zoryentowawszy się w sytuacyi, wypowiedział na swoją obronę, parę słów nieparlamentarnych. Powstało zamieszanie, radni zaczęli wychodzić; zdawało się, że przyjdzie do skandalu. Wreszcie dr Schützerowi udało się skończyć swą mowę, poczem wskutek braku kompletu burmistrz posiedzenie odroczył.

Przemyśl, 23 grudnia. (Wodociągi. Z Rady miejskiej. Zaczadzenie.)

Uchwała Rady, postanawiająca budowę wodociągów, wywołała w pewnych sferach, zwłaszcza mieszczańskich, wielkie niezadowolenie, które ostatnio znalazło gromki wyraz na licznem zgromadzeniu kupców, odbytem w niedzielę, w sali „Sokoła“, pod przewodnictwem pp. M. G. Rosenfelda i M. Boritza. Porządek dzienny zebrania brzmiał: Zajęcie stanowiska kupców przemyskich wobec ostatnich uchwał Rady miejskiej, nakładających znaczne ciężary na stan kupiecki. Chodziło mianowicie o protest przeciw temu paragrafowi projektu ustawy wodociągowej, w którym postanowiono, że kupcy na równi z innymi lokatorami mają opłacać 7 prc. od czynszu opłacanego za najem sklepów, jako opłatę wodociągową. Odnośny referat ogłosił radny miasta p. Bernstein, poczem rozwinęła się nader ożywiona dyskusya. Rezultatem zgromadzenia było uchwalenie rezolucyi, pod adresem Rady miejskiej, z życzeniem, aby odnośną uchwałę Rady zreasumowała. Nadto deputacya kupców zjawiła się w poniedziałek u burmistrza i przedłożyła memoryał w tej sprawie. Był on przedmiotem obrad pełnej Rady, która się w dzień ten odbyła. Po dłuższej dyskusyi został ostatecznie odrzucony.

Następnie obradowała Rada nad wnioskami, wniesionemi na jednem z ostatnich posiedzeń, przez radnego dra Mestera w sprawie kreowania odrębnego biura wodociągowego, pod kierownictwem zawodowego hydrotechnika. Ten wniosek uzyskał większość i został uchwalony. Natomiast wniosek tego samego radnego, aby roboty wodociągowe rozdać tylko w drodze publicznej licytacyi i to wyłącznie firmom krajowym — nie został — rzecz dziwna — uchwalony.

Następnie dokonała Rada wyboru zastępcy wiceburmistrza, którym obrano asesora dr W. Rosenbacha.

Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że śmierć porucznika 18 p. obr. Karola Kurza, została spowodowana zaczadzeniem, z winy nowoprzyjętego sługi, który przedwcześnie zamknął zasuwkę od pieca napalonego węglem kamiennym. Panna A. F., która krytyczną noc spędziła w pomieszkaniu tragicznie zmarłego oficera, ma się lepiej. Życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Długie życie. Z Sambora donosi nasz korespondent, iż przed kilku dniami zmarł tam Józef Kiamut, majster studniarski, przeżywszy 108 lat. Nieboszczyk do ostatnich prawie chwil trzymał się czerstwo.

Składnica pocztowa otwartą zostanie dnia 1 stycznia w Morawsku do poczty w Jarosławiu.

Ze świata.

Nadużycia w magistracie warszawskim. Sprawa nadużyć w magistracie warszawskim będzie rozważaną na nadzwyczajnem posiedzeniu senatu w Petersburgu, w przyszły piątek.

Proces lubelskiej organizacyi rewolucyjnej P. P. S. Z Warszawy donoszą: Sąd wojenny wydał wczoraj wyrok w głośnym, od kilku tygodni toczącym się procesie lubelskiej frakcyi rewolucyjnej P. P. S., oskarżonej o szereg napadów i zamachów na monopole i urzędy gminne, które pociągnęły za sobą śmierć urzędnika Izby obrachunkowej Chabarowa i pięciu żołnierzy. Na ławie oskarżonych zasiadło 8 osób. Wyrokiem sądu skazani zostali Skarzyński, Mazurkiewicz, Ciupa i Syska na śmierć przez powieszenie; Czarkowski, jako nieletni, na 12 lat więzienia.

Uniewinniono Łuszczewskiego i Sadowskiego. Główny winowajca, Zaremba, zbiegł.

Nowa polska pianistka. Z Wiednia donoszą, że w dniu 26 b. m. odbędzie się koncert p. Pauli Grosberg, pianistki z Krakowa. Wykona koncert Mendelsohna G-moll z akompaniamentem orkiestry „Tonkünstlerów“ wiedeńskich pod dyrekcyą p. Karbacha.

Proces o Józia Kwileckiego. Jak donoszą dzienniki berlińskie, koszta procesu cywilnego Majerowej o małego Józia Kwileckiego, wynoszą 60.000 marek. Koszta te ponosili dotychczas hrabiowie Mieczysław i Hektor Kwilecki. O małym bohaterze tego procesu, który liczy dziś lat 13, jako tercyaner (uczeń 5 klasy), uczęszcza do gimnazyum św. Magdaleny we Wrocławiu i jest chłopcem bardzo inteligentnym, donoszą:

Mały Józio był bardzo przywiązany do zmarłej swej matki hr. Izabelli Kwileckiej, i śmierć jej odczuł bardzo boleśnie. Gdy w roku zeszłym skonfrontowano go z Cecylią Majerową i gdy wytłómaczono mu wreszcie, o co toczy się proces, chłopiec zbladł, a po chwili zawołał: „Zanim tę kobietę uznam za moją matkę, życie sobie odbiorę“.

Zaznaczyć jeszcze należy, że wszyscy rzeczoznawcy z poprzedniego procesu karnego, lekarze i artyści, którzy badali „autentyczność“ małego Józia, jako syna hr. Kwileckiej, dzisiaj także utrzymują stanowczo, że nie może on być synem Majerowej i przypuszczają, że wyrok sądu poznańskiego opiera się na mylnych dowodach i twierdzeniach.

Gwałty pruskie. We wsi Wąwelnie w W. Ks. Poznańskiem istnieje polskie towarzystwo ludowe dla szerzenia oświaty. Do towarzystwa tego należy także wielu polskich robotników rolnych, zatrudnionych w tamtejszych dobrach komisyi kolonizacyjnej. Otóż administrator tych dóbr, bar. Grothe, wezwał teraz robotników tych do siebie i oznajmił im, że ich wydali natychmiast z pracy, jeśli z towarzystwa tego nie wystąpią.

Katastrofa budowlana. Z Odessy telegrafują: Budowany tu olbrzymi gmach, należący do znanego milionera Skorszyńskiego, zawalił się; — sześć osób zginęło, a dziesięć znajduje się pod gruzami.

Uznanie dla dr Bodego. Dyrektor cesarskich muzeów w Berlinie, radca Bode, który okrył się taką śmiesznością z powodu rzekomego odkrycia rzeźby Leonarda da Vinci, doczekał się teraz szczególnego uznania. Otóż pragnąc mu osłodzić doznawane ze strony prasy i krytyki przykrości, a zarazem okazać, że nie wszyscy wątpią o prawdziwości jego odkrycia, grono arystokratycznych mecenasów sztuki w Wiedniu wystosowało do niego adres, uznający trafność jego sądu i zapatrywań w tej sprawie. Zdaniem tych panów odkryty przez Bodego stary biust woskowy Flory, jest rzeczywiście dziełem Leonarda da Vinci, a nie drugorzędnego rzeźbiarza angielskiego Lucasa, któremu inni tę rzeźbę przypisują.

Wśród mecenasów, podpisanych na adresie figuruje także hr. Karol Lanckoroński. Czyżby nie wiedział, że dr Bode jest najzacieklejszym hakatystą i wrogiem polskiej sztuki. „Odznaczył“ się on mianowicie tym, że czasu swego z szowinistyczną zaciekłością walczył o niemieckość Wita Stwosza, przyczem pogardliwie wyrażał się o kulturze polskiej. I taki wróg polskości cieszy się uznaniem polskiego arystokraty.

Złoty deszcz dla awiatyków. Sport awiatyczny jest dziś bezsprzecznie sportem najzyskowniejszym. Jak stwierdza „Figaro“ — wynoszą już nagrody, wyznaczone dla najlepszych rezultatów awiatyki, które mają być rozdzielone w samej tylko Francyi, w roku 1910, przeszło milion franków. Nadto ustanowiono jeszcze następujące nagrody w innych krajach. W Kairze w Egipcie 250 tysięcy franków, w Weronie we Włoszech 200 tysięcy fr., w Brukseli 300 do 400 tysięcy franków, w Anglii 150 tysięcy franków.

Jeśli do tego dodamy nagrody, wyznaczane stale przez rozmaite stowarzyszenia awiatyczne i prywatne zasiłki dla awiatyków, suma, która rozdzielona będzie w roku przyszłym na cele i zdobycze tego sportu — wynosić będzie 10 do 12 milionów franków. A przypadnie ona w udziale jedynie 30 „zdobywcom powietrza“, bo liczba tych, którzy mogą się skutecznie ubiegać o nagrody, nie jest jeszcze większa.

Tragedya miłosna. W tych dniach w willi swej przy Via Nomentana w Rzymie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru hrabina Elwira Mazarella, znana piękność rzymska. Słynęła ona nietylko ze swej piękności, z dowcipu i wcale niezłych wierszy liryczno-erotycznych, lecz także z licznych swoich romantycznych przygód. Rozwiedziona z mężem, zmieniała często swoich wielbicieli i przyjaciół, aż wreszcie zakochała się na zabój w znanym włoskim śpiewaku operowym Schiavazzim, który dla niej porzucił własną żonę.

I ten stosunek miłosny nie okazał się trwałym, tym razem z winy kochanka. Schiavazzi zakochał się po kilku latach w pewnej subretce i zerwał z hrabiną. Gdy krótko potem zachorował ciężko, rozegrała się przy jego łożu dramatyczna scena. Spotkały się tam razu pewnego trzy kobiety: jego żona, piękna hrabina Mazarella i owa subretka i jak lwice walczyły z sobą o prawa do serca ledwie przytomnego artysty. Walce tej, w której podobno pięści i pazurki odgrywały pewną rolę, położyli kres lekarze. Gdy Schiavazzi wyzdrowiał, puścił się w świat z najmłodszą swoją kochanką, ową subretką. Hrabina Mazarella tak to wzięła sobie do serca, że pochwyciła za rewolwer i odebrała sobie życie.

Katastrofa kolejowa. Z Madrytu telegrafują: Niedaleko Madrytu spadł z nasypu pociąg osobowy. Nasyp uszkodzony był z powodu silnych orkanów i wylewów. Kilkanaście osób jadących pociągiem, zginęło.

Burze i ulewy. Z Barcelony telegrafują: Wskutek silnej burzy i ulewy, w całej Hiszpanii połączenia telegraficzne i telefoniczne w wielu miejscach są przerwane. Ruch kolejowy do Portugalii wstrzymany.

Dzisiejszy numer „N. Reformy“ zawiera 16 stronnic. Na str. 5 zamieszczamy dalszy ciąg powieści L. Stasiaka p. t.: „Małomieszczanie“.

Dar Grunwaldzki. Do adm. „N. Reformy“ nadesłał: N. N. z Tarnowa 20 kor.

Kartki pocztowe świąteczne. Ruchliwe wydawnictwo kart ilustrowanych „Wisła“ wydało na święta cykl nowych artystycznych kart pocztowych wykonanych jak wszystkie poprzednie tej firmy z wielką starannością w wyborze materyału malarskiego i w barwnem odbiciu. Szczególniej zwracają uwagę: W. Kossaka „Chłopiec i dziewczyna“; Wodzinowskiego „Umizgi“ i „Procesya“; Żelechowskiego „Rozkoszna“; Stroynowskiego „Do słońca“; Trzcińskiego „Tancerka“ i Kruszewskiego pełen humoru „Bal na Zwierzyńcu“, oraz nowy cykl widoków Krakowa Tondosa. Obok powyższych cały cykl okolicznościowych kart świątecznych z życzeniami.

„Nowości Illustrowane“, znany i popularny tygodnik, wychodzący od sześciu lat w Krakowie, wydał ostatni, gwiazdkowy numer w znacznie zwiększonej objętości tak pod względem illustracyjnym, jak belletrystycznym. Przeszło 60 doskonałych illustracyj, w tem cały szereg bardzo aktualnych, odnoszących się do najświeższych wypadków, jak śmierci króla Leopolda II, pomnika Jagiełły w Krakowie, sportów zimowych w Zakopanem, „schroniska kobiet“ we Lwowie, obstrukcyi w parlamencie i t. d., zdobi ten numer. W części belletrystycznej zwraca uwagę piękny a rzewny obrazek wigilijny, pióra Feliksa Gwiżdża, p. t. „Koń trojański“.

Zmarli.

W Czernelicy umarł emer. pocztmistrz Celestyn Zyblikiewicz, brat ś. p. marszałka krajowego, w 75 roku życia.

Mianowania i przeniesienia. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncypientów skarbowych Jerzego Schenkera, dr Stanisława Brykczyńskiego, Kazimierza Skwirzyńskiego, Andrzeja Nawrockiego, Stanisława Mroczkę, Stanisława Bogdanowicza, Edwarda Rudnickiego, Włodzimierza Gofryka, Henryka Rosenbacha, Józefa Stopowego, Józefa Linka, dr Stanisława Czyżewicza i Henryka Morawieckiego, komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi, a konceptowych praktykantów skarbowych Wilhelma Gottlieba, Wincentego Barańskiego; Józefa Kimlowskiego, Pawła Potykałę, Leona Dunkę de Sajo, Antoniego Dobrzańskiego i Mikołaja Knysza koncepistami skarbu w X klasie rangi; asystent technicznej kontroli skarbowej Stefan Kupczyński mianowany adjunktem technicznej kontroli skarbowej w X klasie rangi.

Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych dr Wincentego Głowińskiego ze Lwowa do Rudek, dr Jana Opieńskiego z Żółkwi do Lwowa, a koncepistę sanitarnego dra Wincentego Wróblewskiego z Rudek do Żółkwi.

Z kalendarza. W piątek 24 grudnia: Adama i Ewy; w sobotę 25 grudnia: Boże Narodzenie; w niedzielę 26 grudnia: Stefana I męczennika.

Wschód słońca 25 grudnia o godz. 7 min. 40; zachód o godz. 3 m. 40; długość dnia 8 godzin 00 min.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 23 grudnia termometr doszedł od — 1·6 do + 6·4 C.; — barometr wahał się.

Dnia 23 grudnia o godz. 7 rano stan barometru 782·5 mm., termometru 0·5 C.; wiatr zachodni.

Repertuar Teatru miejskiego w Krakowie.

W piątek teatr zamknięty.
W sobotę: „Noc listopadowa“.
W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór: „Sędziowie“ i „Warszawianka“.
W poniedziałek: „Gromiwoja“.
We wtorek: „Lady Frederick“.
We środę: „Balladyna“.
We czwartek teatr zamknięty.
W piątek: „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego.

W piątek: Teatr zamknięty.
W sobotę po południu: „Boże Narodzenie“; wieczór: „Dzwony z Corneville“.
W niedzielę po południu: „Potop“: wieczór: „Biedna dziewczyna“.
W poniedziałek: „Berek Joselowicz“.
We wtorek: „Dzwony z Corneville“.
We środę: „Boże Narodzenie“.
We czwartek: „Ciotka Karola“.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie.

W niedzielę o godz. 5 po południu: Tadeusz Pazdanowski: Literatura polska XVIII wieku. Wieczór: P. Helena Orsza: Z życia ludów północnych (Ostyacy i Samojedzi). (2 wykłady ilustrowane obrazami świetlnemi.)

W poniedziałek: P. Helena Orsza: Z życia ludów północnych (II wykład.)

Z Wystawy Tow. sztuk pięknych w Krakowie.

Wśród młodszej generacyi naszych malarzy od od dłuższego czasu zwraca na siebie uwagę jeden z wybitniejszych przedstawicieli pejzażu p. Henryk Uziembło. Otwarta obecnie druga już z rzędu zbiorowa wystawa prac jego jest niezwykle interesującym przeglądem bujnej twórczości artysty, którego żywotny i pełen siły talent przemawia od czasu do czasu z żywiołową potęgą wyrazu.

Jako pejzażysta, p. Uziembło reprezentuje dosyć skoncentrowany typ. Hołduje on jeszcze w ogólnym charakterze metodzie ś. p. Stanisławskiego, kładąc nacisk na bezpośredniość wrażenia i barwne plamy, ale obok tego znać u niego dodatni wpływ najlepszych francuskich wzorów, ogromną werwę, a zarazem subtelność rysunkową we władaniu zarówno farbą olejną, jak pastelem. Artysta umie patrzeć na otoczenie i z obserwacyi wyławiać tematy prawdziwie malarskie, a niezmiernie różnorodne. A z tem wszystkiem dominuje u niego typ swojskiego pejzażu. W obrazie „Ukraińskie dęby“ obok doskonałego rysunku, ładnie rzuconej plamy kolorystycznej, przejawia się sentyment, którym artysta świetnie trafia w charakter ukraińskiej przyrody. „Katedra w Chartres“, to barwna plama, przeświecająca jak przez mgłę, z której wyłaniają się majestatyczne kontury świątyni, w swym oryginalnym kształcie. „Wiosenne roztopy“, to zawsze swojski na wskróś pejzaż, taki, jaki tylko polski artysta odczuć i stworzyć jest w stanie. „Wiatraki“ w kilku odmianach przypominają typ Stanisławskiego pomysłem i rysunkiem chmur skłębionych na nieboskłonie, wyraziste w rysunku, wymowne w swej melancholii.

Olejną farbą rzuca p. Uziembło od ręki nastroje. Przejawia się w nich gorączkowe wyładowywanie się młodzieńczego temperamentu. Czasem są one zbyt pobieżne w traktowaniu, zbyt szkicowane, plama zabija w nich i rysunek i walory artystyczne. Te winny nosić nazwę szkiców i zostać w pracowni jak np. szkic pt. „Jesień w ogrodzie Luxemburskim“ — obok nich są inne doskonałe we wszystkich szczegółach, jak np. „Kościół w Rudawie“, „Krajobraz ukraiński“. W obrazku „Pokłosie“ interesujący temat, ładnie podany, łączy się z pysznem tłem pejzażowem, widniejącej na skraju wsi, z kościółkiem oświeconym promieniami zachodzącego słońca, a choć w figurze grabiącego chłopa jest pewien błąd rysunkowy — całość sprawia wrażenie dojrzałego i odczutego dzieła sztuki.

Obraz „Wejście do dworu“ jest interesującym przez zręczne ujęcie motywu drzwi dworu w ramy filarów podpierających. Oko w pierwszej chwili nie ogarnia całości i nie oryentuje się w tym figlu malarskim — dopiero bliższe rozpatrzenie się odsłania intencyę artysty. Obraz to jeden z najcelniejszych na wystawie.

W licznym poczcie drobnych obrazków, szkiców i notatek malarskich p. Uziembły przejawia się sumienna szkoła pejzażu, która dyktuje artyście żmudną drogę szukania wrażeń. Intuicya malarska podsuwa mu motywa, świadczące o bogatej wrażliwości. Taka „Chałupa żebraków“, „Wnętrze pracowni“, „Altana“, „Szary“ i „zimowy dzień“, to kartki albumowe o pierwszorzędnych walorach malarskich. „Śnieg w słońcu“ (nr 33) przypomina podobny motyw Fałata, oczywiście nie dorównywując mu siłą kolorytu subtelnością techniki.

Osobną dziedzinę w dorobku artystycznym p. Uziembły stanowią prace w zakresie sztuki stosowanej. Świadczą one o smaku artystycznym, wysubtelnionym na doskonałych wzorach. I tutaj dominuje w kompozycyi swojski charakter pomysłów, ale obok tego jako rys dominujący wysuwa się ogromne bogactwo inwencyi artystycznej. Szczegóły dekoracyi kapitularza na Wawelu, z postacią Wincentego Kadłubka, witraże z wyobrażeniem św. Antoniego i św. Stanisława Kostki dla kaplicy w Posadowie, projekt witraży do kaplicy Szafrańców na Wawelu, polichromia kościoła parafialnego w Sosnowcu — projekta witraży dla Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie, to prawdziwa kopalnia motywów niezwykle interesujących, dających świadectwo ogromnej rutynie artysty. W sferę innego rodzaju pomysłów wkraczają projekty umeblowania wnętrz w sanatoryum zakopańskiem, hafty na firankach lub prześliczne projekty opraw mszałów do intarsyi w skórze.

Plon jaki na drugiej swej zbiorowej wystawie przedstawił p. Uziembło, daje w całości świadectwo zmężnienia i dźwignięcia się na wyżyny czystej sztuki tego niezwykle bujnego talentu, po którym sztuka polska wiele spodziewać się jeszcze może. Po wyzbyciu się resztek zgoła temu talentowi nie potrzebnej pseudo-modernistycznej maniery, której niestety uległo wielu pejzażystów młodego pokolenia — po odświeżeniu się dopływem świeżych wrażeń i wzorów zachodniej sztuki, p. Uziembło będzie mógł wyładować cały zasób indywidualizmu, który już dziś zdobywa się na błyski niepowszednie i walory zupełnie dojrzałej twórczości.

W pierwszej sali w pośród obrazów p. Uziembły, umieszczony nowy tryptyk Jacka Malczewskiego, jest jednem z tych dzieł, w których genialny pędzel twórcy „Śmierci Ellenai“ wypowiada się w pełnej sile natchnienia. W środkowej jego części zawsze ta sama prześliczna głowa Chrystusa, przypominająca rysy własne artysty — obok zaś dwie postacie wygnańców — dwa wieczne typy Malczewskiego z wielkiej galeryi męczenników. Obraz niezwykle prosty w kompozycyi, genialny, jak zawsze w rysunku, kolorycie i prześlicznych szczegółach malarskich, spokojny, rzewny i melancholijny w nastroju, a przytem na poły religijny, na poły nastrojowy. Można nań patrzeć godzinami i jeszcze nie ogarnąć wszystkich szczegółów, które będą zawsze przedmiotem podziwu prawdziwych znawców i miłośników piękna w sztuce malarskiej.

W zakończeniu sprawozdania należy się na tem miejscu słowo wspomnienia poprzedniej wystawie, na której złożył się cykl rzeźb p. Ksawerego Dunikowskiego i wystawa zbiorowa obrazów p. Weissa. Ta ostatnia nie przyniosła nowych danych do oceny talentu artysty, którego twórczość w sferach malarskich cieszy się wielkiem uznaniem, ale u szerszej publiczności ulega sądom bardzo rozbieżnym. Ostatnia wystawa opinię tę utrzyma na tym samym poziomie.

O rzeźbach p. Dunikowskiego pisaliśmy z okazyi wystawienia ich w Wiedniu przed dwoma laty. Cykl ten wzbogacił artysta dwoma przepysznemi męskiemi portretami. W jednym z nich poznaliśmy klasyczną wręcz podobiznę artysty dramatycznego Kamińskiego, przepyszną w najdrobniejszych szczegółach. Portret p. Szczyglińskiego jest również świetnym w modelowaniu rysunku i ujęciu. Oba te dzieła dały świadectwo wielkiemu talentowi artysty, który mając, jak nie wielu współczesnych wysubtelnione poczucie piękna, tak umiłował brzydotę.

W.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 grudnia.

Wydział Tow. dziennikarzy polskich odbył posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Krechowieckiego. Przyjęto z radością do wiadomości oświadczenie skarbnika Milskiego, że fundusz żelazny wzrósł o 23.600 kor. i wynosi 302.200 kor. Uchwalono zwołać walne zgromadzenie w sprawach statutowych na 16 stycznia, poczem w imieniu wydziału p. Merunowicz złożył życzenia prezesowi Adamowi Krechowieckiemu z okazyi jego imienin.

P. L. N. We Lwowie utworzono Koło Polskiej Ligi Narodowej. Do zarządu weszli jako prezydyum dr Stanisław Warmski przewodniczący, Henryk Łazarewicz sekretarz, dyr. Władysław Kropiński skarbnik i 6 członków.

P. L. N. posiada zadanie agitowania w celu pozapartyjnej łączności w pracy narodowej.

Nowy ogród botaniczny, założony będzie na Cetnerówce, między Pohulanką a parkiem Łyczakowskim. Senat akademicki podpisał już w tych dniach kontrakt kupna gruntu, obejmującego 9 morgów. Miejsce jest wybrane o tyle szczęśliwie, że rzeczywiście teren tamtejszy nadaje się na urządzenie pięknego ogrodu. Gdy się jednak zważy, że ogród botaniczny nie ma być właściwie miejscem przechadzki dla lwowskiej publiczności, lecz środkiem naukowym dla studentów wydziału przyrodniczego, to się przyzna, że będzie on za daleko położony od nowego gmachu uniwersyteckiego, który będzie wniesiony na miejscu, gdzie dziś się znajduje ogród botaniczny.

Repertoar teatru lwowskiego.

W sobotę po południu: „To szczyt wszystkiego“; wieczór: „Marta“.
W niedzielę po południu: „Betleem polskie“; wieczór „Manewry jesienne“.
W poniedziałek po południu: „Rozwódka“; wieczór „Pajace“ i „Sąsiadka“.
We wtorek: „Walc miłości“.
We środę: „Aktorki“ Krzywoszewskiego.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **W. Przyborowski.** „Przyczyny upadku Polski“. Zarys historyczny. Z portretem autora i 5 woozów, naszej historyi rozbiorowej. Warszawa 1909 (Nowości literackie. T. XXIX i XXX). Wydawnictwo księgarni St. Sadowskiego. Str. 266. rb. 1·20.

Z właściwym sobie wdziękiem i barwnością słowa opowiada w tej książce p. Walery Przyborowski pokrótce dzieje ruchów narodowych polskich od czasu konfederacyi barskiej aż do upadku powstania 1863 roku i z nich wyprowadza drogą wnioskowania szereg filozoficznych uwag o przyczynach upadku Polski.

Całość podana żywo i zajmująco, czyta się jak utwór powieściowy i z tego względu kwalifikuje się jako dar gwiazdkowy dla młodzieży.

— **Architekta** zeszyt za grudzień przynosi następującą treść: Sulejow, dawne opactwo Cysterstów, i projekt przeróbki na średnią szkołę rolniczą przez J. Warchałowskiego. Tow. opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie przez W. Krzyżanowskiego. Kronika. Piśmiennictwo. Konkursy.

Część illustracyjna: Sulejów pod Piotrkowem Opactwo Cystersów 5 kartonów.

— **Nowe książki:**

Szymon Askenazy: Dwa stulecia XVIII i XIX. Badania i przyczynki. Tom II. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Szymon Askenazy: „Nowe wczasy“. Warszawa 1910.

S. G. Seeliger: „Błękitna flota“. Powieść z niedalekiej przyszłości. Kraków 1909. Gebethner i Wolff.

L. Kubala: „Bitwa pod Beresteczkiem“. Warszawa 1909. (Biblioteczka uniwersytetów ludowych i młodzieży szkolnej Nr 121) 40 hal.

St. Okołowiczowa i H. Orsza: „Nasze czytanki“. Książeczka czwarta. Lato. Z 20 rysunkami. Warszawa 1910. Nakład Gebethnera i Wolffa. 15 kop.

Wilhelm Feldmann: „My artyści“. Sztuka w 4 aktach. Lwów 1910. Nakładem księgarni Altenberga.

Dr Gerö-Ernö: Ebeschliessungs-freiheit der Ausländer in Ungarn. Praktische Handbuch für Advocaten und Heirathslustige. Budapest. Preis 5 Kronen.

Skorowidz adresowy miasta Lwowa rocznik II rok 1910 wydał J. R. Spigel. Lwów 1909.

Jan Kucharzewski: Maurycy Mochnacki. Kraków 1910. G. Gebethner i Ska.

Włodzimierz Łuskina: Wielki rok. Księga piąta „Wystąpienie narodu polskiego“. Z pośmiertnej teki autora, zestawione i uzupełnione przez E. Ł. Lwów 1910.

Jerzy Kurnatowski: Pomoc wzajemna. Odbitka z „Gazety sądowej“. Warszawa. 1910.

Bolesław Wędrychowski: „Dzielna dziewczyna“. Komedya. Kraków. 1909. Nakład i druk W. L. Anczyca.

F. A. Rossmässler. Die flüssigen Helzmaterialien und ihre Anwendung. Mit 35 Abbildungen u. Tafeln. Wien u. Leipzig. A. Hartleben.

T. Zubrzycki: „Wesele powstańca“. Obrazek sceniczny z r. 1863, w 1 akcie. Lwów, 1910.

Od Administracyi „Nowej Reformy“.

Wobec zbliżającego się

Nowego Roku

i zwiększonego w tym terminie ruchu wysyłkowego, upraszamy o możliwe

najwcześniejsze

zgłaszanie prenumeraty, czy to bezpośrednio pod adresem: „Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie“ — czy też za pośrednictwem agencyj.

Warunki prenumeraty ogłoszono w nagłówku dziennika.

Prenumeratorzy „Nowej Reformy“ nabywać mogą dwutygodnik lwowski

„NOWE MODY“

po zniżonej dla nich cenie: rocznie 9 K. 60 h. półrocznie 4 K. 80 h., kwartalnie 2 K. 40 h. wraz z przesyłką.

Przesilenie na Węgrzech.

(Telegramy „Nowej Reformy“ z d. 24 grudnia)

Pełnomocnictwo Lukacsa.

Budapeszt. Dzienniki tutejsze wątpią, czy Lukacsowi uda się utworzyć większość w obecnym Sejmie węgierskim. Lukacs posiada bardzo rozległe pełnomocnictwo i prowadzić będzie rokowania w następującym kierunku:

1) Spróbuje utworzyć gabinet z członków partyi Justha; gdyby się to nie udało, to w takim razie spróbuje on złożyć gabinet z członków partyi Kossutha, a gdyby i to się nie udało, to Lukacs będzie się starał utworzyć gabinet z członków wszystkich partyj. — Wreszcie gdyby i ta rachuba zawiodła, Lukacs spróbuje utworzyć gabinet poza-parlamentarny.

Głosy prasy.

Budapeszt. Wszystkie dzienniki omawiają misyę Lukacsa. „Pester Loyd“ sądzi, że zwróci się on przedewszystkiem do stronnictwa Justha. Dotąd jednak nie ma obsolutnie mowy o porozumieniu. Jeżeli nie uda się Lukacsowi utworzyć większości parlamentarnej z obecnych stronnictw, to będzie on musiał obrać inną drogę.

„Budapest“ pisze, że są objawy, iż Lukacs zamierza wciągnąć także partyę Kossutha do swoich planów i że razem ze stronnictwami Justha i Kossutha zamierza utworzyć gabinet przejściowy.

Organ socyalistyczny „Nepsava“ przypomina Lukacsowi sprawę powszechnego głosowania. Organ stronnictwa ludowego „Alkotmany“ wyraża wątpliwość, czy uda się Lukacsowi uzyskać większość.

Po procesie wiedeńskim.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 24 grudnia.)

Zagrzeb. Wczoraj wieczorem zebrało się około 15.000 ludzi przed dworcem kolejowym, aby powitać, wracających z Wiednia posłów koalicyi serbsko-chorwackiej. Władze, dowiedziawszy się o tem, zarządziły, aby wagon, wiozący posłów, **odczepić w drodze (!)** W ten sposób pociąg przybył bez posłów. Demonstranci, zebrani przed dworcem, dowiedziawszy się o tem zarządzeniu władz, wznieśli okrzyki przeciw banowi i rządowi węgierskiemu.

Jednego z demonstrantów, który zawołał: „Niech żyje tajny radca hr. Pejacevich“, aresztowano. Policya przybyła w nadzwyczajnej sile i rozpędziła demonstrantów.

Następnie zamknięto dostęp na peron dla publiczności.

Poseł Sisicz wyjechał do Nowego Sioła naprzeciw wracających posłów, którzy przybyli do Zagrzebia dopiero po północy.

Aresztowania.

Zagrzeb, 24 grudnia. (Ag. Biura kor.) Wczoraj wieczorem urządzili zwolennicy samoistnej partyi serbskiej i partyi postępowej demonstracye uliczne, aby powitać powracających z Wiednia posłów z chorwacko-serbskiej koalicyi, ci jednak jeszcze nie przybyli.

Jeszcze popołudniu zebrały się z tego powodu tłumy przed lokalem redakcyi „Pokrek“. Przygotowano też korowód z pochodniami. Przyszło z policyą do starcia, przyczem kilka osób aresztowano i dojścia do dworca zamknięto.

Fałszerz dokumentów.

Belgrad. Dzienniki belgradzkie twierdzą, że władze mają podejrzenie na pewną osobę, jako na fałszerza dokumentów, przedłożonych w procesie wiedeńskim. Fałszerzem ma być były dziennikarz serbski z Zagrzebia, Milan Radivojewicz. Podczas przesilenia aneksyjnego Radivojewicza aresztowano w Belgradzie za szpiegostwo. Wtedy Radivojewicz udał chorego, wobec czego odesłano go do szpitala. Radivojewicz uciekł stamtąd w przebraniu kobiecem.

Milowanowicz o procesie.

Paryż. „Temps“ ogłasza rozmowę z serbskim ministrem spraw zagranicznych Milowanowiczem w sprawie procesu wiedeńskiego. Milowanowicz wyraził zdziwienie, że człowiek tak uczony, jak dr Friedjung, dał się przez tak niezręcznie fałszowane dokumenty wprowadzić w błąd. Faktem jest, że w czasie przesilenia aneksyjnego istniała formalna fabryka dokumentów i że wyzyskiwano przeciw Serbii usposobienie, panujące w Austryi.

Przewroty w Grecyi.

(Telegramy „N. Reformy“ z dnia 23 grudnia.)

Ateny. Z powodu ustąpienia ministra wojny Lapatiotisa, sytuacya może się jeszcze polepszyć. W każdym razie Liga wojskowa straciła wiele ze swojej dawnej popularności. Król spodziewa się, że uda mu się Ligę rozwiązać. Walka między królem Jerzym a Ligą wojskową toczyć się zaczyna na śmierć i i życie.

Izba kreteńska.

Kanea. Wczoraj otwarto Izbę kreteńską. Prezydent Michaledakes wyraził nadzieję szybkiego przyłączenia Krety do Grecyi.

Nominacye pod przymusem.

Ateny. Król pod naciskiem ligi wojskowej musiał podpisać dekret, mianujący przewodniczącego Ligi wojskowej, Zorbasa i kilku jego przyjaciół generałami.

Telefoniczne i telegraficzne

wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 24 grudnia.

Nowi parowie.

Wiedeń. Wczoraj odbyła się kilkugodzinna Rada ministrów, na której ułożono ostatecznie listę nowych członków Izby panów. Z Polaków mają być powołani hr. Adam Gołuchowski, dr Witold Korytowski i prof. dr Tadeusz Wojciechowski.

Karabiny maszynowe dla kawaleryi.

Wiedeń. Oprócz piechoty także kawalerya wyposażona została w karabiny maszynowe. Przy każdym pułku utworzone będą dwa oddziały z karabinami maszynowemi. Oddziały takie otrzymały już pułki dragonów Nr 3 i 9, pułku huzarów Nr 7, 9, 10 i 14 oraz pułki ułanów 1 i 4.

Samorząd na Litwie.

Petersburg. Rada ministrów postanowiła wnieść do Dumy projekt samorządowy dla sześciu gubernij zachodnich. Sprawdzają się pogłoski, iż pozostawienie „status quo“ w guberniach wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej jest zdecydowane.

Marnotrawna córka.

Bruksela. Ks. Ludwika nie chce porzucić swego dotychczasowego otoczenia i zapewne już w najbliższych dniach powróci do Kolonii, gdzie oczekuje jej Mattasich i 10 innych osób ze stałego jej otoczenia.

Przypadająca na ks. Ludwikę według testamentu suma 5 milionów franków, nie wystarczy na zapłacenie jej długów. Wierzyciele jej wytoczą więc liczne procesy.

Trzęsienie ziemi.

Messyna. Wczoraj o g. 2 min. 45 po południu dało się tu uczuć dość silne trzęsienie ziemi, które trwało 5 sekund. Nie wyrządziło szkody.

Interpelacya o Karpowa.

Petersburg. Komisya Dumy uznała 18 głosami przeciw 6 za zupełnie nieuzasadnioną interpelacyę kadetów w sprawie zamordowania Karpowa.

Katastrofa kopalniana.

St. Louis. W kopalni węgla koło Hering w stanie Hlinois nastąpił wybuch. 50 górników zginęło.

Misya Lukacsa.

(Telegramy „N. Reformy“ z d. 24 grudnia).

Budapeszt. Lukacsa, przybywającego do Budapesztu, oczekiwały na dworcu setki socyalistów, którzy zgotowali mu wielką owacyę wznosząc okrzyki na cześć powszechnego głosowania. Lukacs oświadczył, że jego zadanie nie jest jeszcze ukończone, chce on porozumieć się nietylko z partyą Justha, ale także z wszystkiemi innemi partyami. Nie jest wykluczonem, że także Kossuth wstąpi do jego gabinetu.

Gdyby Lukacsowi udało się utworzyć gabinet, to pierwszem jego zadaniem będzie rozszerzenie prawa wyborczego. Idzie głównie o to, czy rokowania z Justhem doprowadzą do porozumienia, co jest bardzo wątpliwem. W każdym razie albo Lukacs sam rozwiąże Sejm węgierski, albo Khuen-Hederva y powołany będzie do przeprowadzenia nowych wyborów.

Lukacs posiada pełnomocnictwo do rozwiązania parlamentu, w takim terminie któ ry uważać będzie za stosowny. Na żądanie utworzenia Banku samodzielnego, Lukacs absolutnie się nie zgodzi.

Lukacs otrzymał polecenie jak najszybszego zakończenia przesilenia.

Demonstracya socyalistów.

Budapeszt. (Węg. biuro kor.). Wczoraj wieczór odbyły się trzy zgromadzenia socyalistyczne na rzecz powszechnego prawa głosowania. W uchwalonym wniosku robotnicy węgierscy oświadczają, że z radością poprą ten rząd, który stanie na zasadzie powszechnego, tajnego, bezpośredniego prawa głosowania. Uczestnicy zgromadzeń podążyli następnie na dworzec zachodni, gdzie urządzono demonstracyę z okazyi przybycia desygnowanego na prezydenta gabinetu Lukacsa.

Gdy pojawił się Lukacs, urządzono mu burzliwą owacyę. Socyaliści wznosili okrzyki: „Niech żyje powszechne prawo głosowania, niech żyje Lukacs“. Okrzyki te się powtórzyły, gdy Lukasc odjeżdżał automobilem.

Część demostrantów udała się następnie przed lokal klubowy partyi Justha, gdzie ponowiono okrzyki na cześć powszechnego prawa głosowania. Przed lokalem partyi Kossutha wznoszono okrzyki przeciw Kossuthowi

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 24 grudnia. (Giełda południowa.) Marki 117·63. Renta majowa 95·—. Renta koronowa węgierska 92·60. Akcye austr. zakł. kred. 672·25. Akcye węg. zakł. kred. 793·—. Akcye Anglobanku 315·—. Akcye Unionbanku 588·50. Akcye Bankvereinu 544·50. Akcye Länderbanku 504·75. Akcye kolei państwowych 746·75. Lombardy 128·50. Akcye fabryki broni 683·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 743·75. Rima-Muranyi 665·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2657·— Losy tureckie 222·50. Ruble 254·25. Akcye galic. Banku hipotecznego 0—·—.
Usposobienie: spokojne.
Berlin, 24 grudnia. (Giełda poranna.) Akcye kredytowe 210·25. Tow dyskontowe 196 —.
Usposobienie: silne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 23 grudnia. Pszenica na kwiecień od 13·89 do 13·90; pszenica na maj od 13·74 do 13·75; pszenica na październik od 11·78 do 11·79; żyto na kwiecień od 9·87 do 9·88; żyto na październik od 8·88 do 8·89; owies na kwiecień 7·67 do 7·68; owies na październik od —·— do —·—: kukurydza na maj 6·64 do 6·67; rzepak na sierpień 13·60 do 13·70.
Oferty mierne, chęć kupna rezerwowa. usposobienie słabe, pochmurno.

Ludwik Stasiak.

MAŁOMIEŚZCZANIE.

Powieść humorystyczna.

35 (Ciąg dalszy.)

Usiadł nagle, dyabelski wzrok śmiechu w Kiełbickiego wbił, opanował żądze i erynie, mówił spokojnie:

— Aha, owacya! Aha, komitet obywatelski! Dobrze!

— Staniesz pan?

— Stanę.

— Kiedy?

— Jak rak świśnie w studni dominikańskiej.

— Jak rak świśnie? A to dla czego?

— Czy ja wiem, dlaczego on świśnie? Wleź pan do studni i pytaj się.

Zamyślił się Kiełbicki...

— Pan masz niedobrze w głowie.

— Niech i tak będzie. Ale ja znam wasze komitety obywatelskie.

— Znasz pan?

Cichy wulkan, w którym odmęt żaru kipiał, wybuchł nagle:

— Róbcie owacye! O, róbcie! Ten, któremu się robi owacyę, za wszystko zapłaci. Można go oszukać, można go przy tej owacyi obskubać, ze skóry obedrzeć. O, ty nędzo ludzkiej natury! Nafta do lampionów kosztuje dziesięć koron, solenizantowi wystawia się rachunek na 14 kor. 75 hal. Proch do moździeży kosztuje 10 koron, on płaci za proch 20 koron 60 halerzy. Wmawia się w solenizanta, że każdy z ludu otrzymał 50 centymetrów kiełbasy, lud zaś w istocie otrzymuje 35 centymetrów kiełbasy.

Kiełbicki się przeląkł. Spojrzał na sekretarza.

— Czyś pan oszalał, panie Gęsiołek?

— Nie, panie. Ja zdrów jestem. Ale dusza moja nie naginała się nigdy do szablonu.

— Staniesz pan na czele obywatelskiego komitetu, czy pan nie staniesz?

Znowu śmiech żółci zjawił się na ustach filozofa.

— Staniesz pan?

— Odpowiem panu pytaniem.

— Pytaj pan.

Gęsiołek położył palec na powiece, w dół ją pociągnął.

— Widziałeś pan kiedy, panie Kiełbicki, perskie oko?

Wypadł Kiełbicki do sieni. Ten człowiek zaprawdę oszalał. Co on mówi o jakiejś nafcie i kiełbasie? Z tym człowiekiem nie sposób się dogadać.

Obok drzwi kancelaryi policyjnej. Tam rzecz najlepiej skończyć. Trzeba było odrazu udać się do naczelnika policyi. To rzutki człowiek, to aranżer wszystkich owacyj.

— Dzień dobry panu naczelnikowi.

— Sługa pana radcy. Czemże mogę służyć?

— Zaraz panu powiem. Dziś jest, jak panu wiadomo, uroczystość wielka.

— Pan mówi o wyborze assesora?

— Tak jest. W tej sprawie przyszedłem do pana z prośbą.

— Ja proszę o rozkazy.

— Widzi pan, trzeba nowo wybranego assesora Adwentowskiego uszanować.

— Czy on już wybrany?

— Nie. Ale napewno będzie wybranym.

— Dobrze.

— Trzeba zrobić pochód z lampionami, trzeba parę razy grzmotnąć z moździerzy....

Grek przybladł. Patrzy na Kiełbickiego, pochylił się ku niemu. jest ten Achill jako na gałęzi ryś, a Kiełbicki, jako dobywający trawy z pod śniegu zając.

— No, no...

— Wprawdzie prima-klarnecista siedzi w dziurze, ale muzyka może być i bez prima-klarnetu. Grać będzie sekundo klarnet, żeby zaś braku ludzie nie zauważyli, każe się silniej walić w bęben.

Gorycz leśnego satyra w Greku zawrzała.

— Walić w bęben?

— Tak.

— Albo w moździerz.

— Jakto w moździerz?

— Tak, walić z moździerzy, żeby muzyki słychać nie było.

— Oczywiście. Kto tam zresztą w chwilach entuzyazmu, w chwili, gdy serca goreją, zwróci uwagę na prima-klarnet.

Zgrzytem drzwi piekielnych zauważył Grek.

— Na piwo zwróci lud uwagę.

— A będzie i piwo. Rozchodzi się o to, żeby owacya miała dobrą i energiczną organizacyę.

— Pewnie. Pewnie.

— Otóż chcę prosić pana naczelnika...

Grek był coraz bledszy. Zdawało się, że bledną nawet jego niebieskie oczy. Palce Achilla latają, jakby chciały robić pasaż na fortepianie. Pyta się cichym, ochrypłym głosem:

— O co?

— Żeby pan stanął na czele obywatelskiego komitetu.

Zerwał się Grek, chwycił się rękami za piersi, zachwiał się, olbrzymie wojownika ciało runęło na kanapę.

— Ratujcie! Ratujcie!

Przybieżeli policyanci, ratują ukochanego wodza, skroń jego wodą nacierają, koszulę rozpinają.

— Doktora zawołajcie!

Popłoch okropny w budynku magistratu. — Wrócił zdyszany policyant:

— Niema doktora. Wyszedł na miasto.

Rzekł Achilles cichym głosem konającego człowieka:

— To zawezwijcie miejskiego weterynarza.

Weterynarz znał się tylko na bydlęcych chorobach, w ciele jednak Achilla żadnej z bydlęcych chorób znaleść nie mógł. Zrazu wprawdzie podejrzewał go o nosaciznę i księgosusz, bliższa jednak dyagnoza wykazała, że podejrzenia były nieusprawiedliwione. Zaordynował więc puszczenie krwi, skutkiem czego naczelnik policyi, Wilhelm Szczerba, wnet przyszedł do siebie. A gdy przyszedł do siebie, Kiełbickiego już oddawna w biurze policyjnem nie było. On, w chwili zasłabnięcia Szczerby, wypadł z magistratu oszalały. Jak pijany szedł po schodach. Straszny dzień zamętu, sądu i trwogi. Pięć awantur! Co i o czem ci wszyscy ludzie dziś mówią? Gorączkę ma Kiełbicki, nogi się pod nim chwieją, tacza się idąc przez ulicę. Pomieszały się pojęcia w głowie, od rzeczy mówi. Spotyka go burmistrz:

— Dzień dobry, panie Kiełbicki. A co, długie dziś będzie posiedzenie?

— Na trzydzieści pięć centymetrów.

— Jakto?

— Na każdego z ludu najmniej trzydzieści pięć centymetrów.

— Czego?

— Kiełbasy.

— Co pan mówisz?

— Mam prośbę do pana.

— Jaką?

— Czybyś pan, panie burmistrzu, nie grał dziś na prima klarnecie.

— Oszalałeś pan?

— Tak, tak. Ja oszalałem. Ale jeśli sobie pan sam cwikier rozbijesz, to pan potem nie krzycz: do kryminału! do kryminału!.. Lepiej zwróć pan uwagę na naftę...

— Na jaką naftę?

— Pan nie rozumiesz? — rzekł z mocą Kiełbicki. — Mój panie! Jeśli nafta do lampionów kosztuje 10 koron, to głupiemu solenizantowi rachunku na 14 koron wystawiać nie wypada.

Bystro spojrzał burmistrz na Kiełbickiego, ujął go za ramię i rzekł łagodnie:

— Chodź pan, panie radco, ja pana zaprowadzę.

— Do kogo?

— Do doktora.

Wydarł się Kiełbicki z rąk burmistrza, odskoczył kilka kroków. Miał twarz szatańskim śmiechem wykrzywioną:

— Czyś pan, panie burmistrzu, widział kiedy perskie oko?

* * *

Kiełbicki błąkał się po ulicach. Błąkał się po ulicach, jak ów przemierzły wiatr, który miał niepohamowany obyczaj i nieskromne przyrodzenie. Stroni od ludzi Kiełbicki, ucieka od nich. Zmykaj, bracie. Nie zbliżaj się do nich, bo przemówią do ciebie, jako sędzia, sekretarz i naczelnik policyi. Zamęt w głowie. Miasto w oczach tańcuje, to nie miasto, to jakiś zaklęty, fantastyczny świat. Tak się wydawało Kiełbickiemu. Dopiero jeden widok sprowadził go z obłoków na ziemię. Był to widok drzwi restauracyi „pod pipą". Teraz wie, że to nie obłoki, że to nie marzenia, że to Węgierskie Ujście. Wstępił do szynku Süsskinda Fenigera. Poleciały oczy do pokoju gościnnego... Przy stole siedzi Szymon Cisek i pan Piołun. A pan Piołun do Ciska się śmieje, lampkę wina mu przysuwa, do kieliszka zachęca. Zoczył Kiełbickiego pan Piołun. Wie, że ten Kiełbicki — to niby wróg; dziś trzeba wrogów nawet jednać. Kto wie, czy wróg przyjacielem się nie stanie. Powstał pan Piołun od stołu, wita Kiełbickiego:

— A możeby i pan siadł przy nas, panie sąsiedzie. Pogadamy przy kieliszku.

Nie przyjął zaproszenia Kiełbicki. Ze wzgardą je odrzucił. A czyn jego był węzłem splątanym z tysiąca psychologicznych motywów. Tak rzekł filozof, że każdy bez wyjątku mężczyzna w danych warunkach ulegnie urodzie i ponętom niewieścim. Nie wstrzymają go przysięgi wierności, dane narzeczonej czy żonie, nie wstrzyma ślub. Był na świecie wyjątek. Jest nim Kiełbicki. Gdybyś ożyła, ty, Wenus milońska, oparłby się twemu wabieniu nasz rajca, z tego głównie względu, że już był w dość podeszłym wieku. Ale o ile Kiełbicki jest zdolnym oprzeć się czarownym wdziękom wszystkich pięknych kobiet, o tyle nie jest zdolnym oprzeć się czarom, jakie są w repertuarze restauracyi p. Süsskinda Fenigera. Kiełbicki siebie zna. Może pan Piołun kazać podać... A jeśli każe podać, to on wie, że padnie, wie, że ulegnie, że sprzeda i Adwentowskiego i przekonania swoje. I jak Józef uciekł przed ponętami pięknej Putyfary, tak Kiełbicki uciekł z pod pipy. On głosować będzie za Adwentowskim, on mu wiernym będzie aż do głosowania...

L, 1162. 8230 3 3

Konkurs

Zwierzchność gminy miasta Tuchowa ogłasza konkurs na posadę **lekarza** miejskiego w Tuchowie.

Warunki przyjęcia:
Płaca 1000 koron rocznie;
Nie przekroczony 40 rok życia;
Dyplom doktora wszech nauk lekarskich.

Bliższe warunki są do przejrzenia w Urzędzie miejskim w Tuchowie w godzinach urzędowych.

Termin wnoszenia podań do **5 stycznia 1910.**

Tuchów, dnia 19 grudnia 1909.

Burmistrz
Lasko.

SŁYNNA W SWIECIE WÓDKA

FERNET-BRANCA

firmy **FRATELLI BRANCA, MILANO**

jedynych i wyłącznych posiadaczy tajemnicy przyrządzania 1036 47 101

JEST NAJSKUTECZNIEJSZĄ W ŚWIECIE WÓDKĄ ŻOŁĄDKOWĄ

Niezbędna w każdej rodzinie! Do nabycia we wszystkich handlach towarów delikatesowych i korzennych, tak w Krakowie jak i na prowincyi; generalny zastępca na Galicyę i Bukowinę: Władysław Kunze, agencya handlowa, Kraków.

„LE GRIFFON"

7581 5 10 najlepsze francuskie bibułki do papierosów. — Wszędzie do nabycia.

Zarząd pasieki

A. Kraińskiego w Jezierzanach

ad Borszczów wysyła w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, prawdziwy miód lipcowy w cenie 7 K 50 h, a wyborny miód lipcowy w cenie 8 K. Wysyła również miody pitne, wyszczególnione na kilku wystawach, a to stołowy kasztelański. królewski i miody pitne owocowe jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wiśniak, Winogroniak, Ożyniak itd. w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 K 40 h do 6 K 70 h. — Cenuiki na żądanie franko. 7513 6 20

Bańki i pijawki

umiejętnie stawia **M. Nadel,** fryzyer, Wielopole 12 i Szpitalna 40. 8129 5 5

Dowodnie urzędownie zebrane

Adresy wszelkich stanów i krajów do przesyłania ofert z poręczeniem porta w **Internat. Adressen-Bureau Josef Rosenzweig und Söhne, Wien,** I., Sonnenfelsg. 17. Telefon 16881, **Budapest,** V., Nador utcza 20. — Prospekty franco. 236 25 25

Ad. Arbenza
brzytwy szwajcarskie

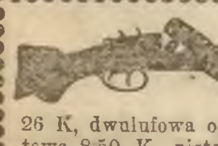
Zawsze najlepsze najzupełniejsze poręczenie

Opatrzone Arbenza patent. przyrządem bezpieczeństwa są najprostszemi, najstosowniejszemi i najdoskonalszemi w świecie brzytwami. Uważać na znak poręczenia: **A. Arbenz Jougue: Lausanne.** — Można dostać w handlach żelaznych itd. w Krakowie, we Lwowie itd. 4405 23 52

„AUTOL"

(prawnie chroniony)

niezrównana oliwa do pojazdów motorowych, rowerów motorowych i łodzi motorowych. Można dostać w każdej lepszej stajnicy (garage) samochodów. Wyłączni fabrykanci: **H. Moebius et Fils, Bazylea** (Szwajcarya). Skład i sprzedaż w Krakowie: A. Weissmann, skład rowerów i motorów. 2278 78 80



Broń

jednolufowa począwszy od 26 K, dwulufowa od 35 K, broń flobertowa 8·50 K. pistolety od 2 K, rewolwery od 5 K. Naprawia tanio. Ilustr. cennik opłacony. — **F. Dušek**, parowa fabryka broni, Opočno przy kolei państw. Nr. 424, Czechy. 7279 8 0

Watę odtłuszczoną do celów chirurgicznych.
„ „ „ „ położniczych.
„ „ „ tutek papierosowych.
„ sznurkową dla fryzyerów.
„ bawełnianą do celów opatrunkowych i przemysłowych.
Watę kolorową do opakowania biżuteryi.
Opatrunki chirurgiczne, szafki i skrzynki opatrunkowe.
Wyprawy dla rodzących i położnic zestawione według wskazówek prof. Dra Wł. Bylickiego ze Lwowa wyrabia 2785 91 0

Fabryka opatrunków chirurgicznych „VIS"

(Mra M. L. Dobrowolskiego)

w Podgórzu - Krakowie i we Lwowie Czarnieckiego 6.

Znak ochronny na opatrunkach chirurgicznych czerwony krzyż z literami w pośrodku M. L. D. i tylko takie przyjmować z aptek i składów aptecznych jako wyroby krajowe.

Stały dochód

zapewnia

młyn mielący 360 kg. razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3 HP.

Cena 1975 koron.

Kompletne młocarnie, młynki, siekacze, parniki, pługi, brony, siewniki i t. p. sprzedaje i dostarcza na dogodnych warunkach firma 7664 20 20

Kornel Komornicki

Kraków, ul. Dunajewskiego l. 9 (Hotel Krakowski)

Najlepsze czeskie źródło nabycia.



Tanie pierze na pościel!

1 kg. szarych, dobrych dartych 2 K, lepszych 2 K 40 h., na pół białych 2 K 80 h., białych 4 K. białych, puszystych 5 K 10 h. 1 kg. b. dobrych, białych jak śnieg, dartych 6 K 40 h., 8 K, 1 kg. puchu, szarego 6 K, 7 K, białego, wybornego 10 K, najlepszego puchu z piersi 12 K. Przy odbiorze 5 kg. opłatnie.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego nankingu, pierzyna 180 cm długa, 116 szeroka, wraz z 2 poduszkami, po 80 cm. długimi, 58 cm. szerokimi, ze świeżych, szarych, b. trwałych, puszystych pierzy 16 K, z półpuchu 20 K, z puchu 24 K, osobne pierzyny po 10 K, 12 K, 14 K, 16 K, poduszki 3 K, 3 K 50 h., 4 K. Wysyłka za zaliczką wyżej 12 K opłatnie. Wymiana lub zwrot opłatnie dozwolony. Za niestosowne zwrot pieniędzy. **S. Benisch w Deszenicach (Deschenitz) Nr. 803.** Las Czeski. Cennik obszerny za darmo opłacny. 4757 12 45



„Kalo-Vibrator"

przyrząd usuwający szybko i radykalnie zmarszczki i złą cerę — działa przeciw bezsenności, wypadaniu włosów, bolu głowy, gardła, żołądka, goścowi, chorobie serca i w. i. — Broszurki ilustr. darmo

T. Armatys

Optyk i Mechanik

Kraków — pl. Maryacki 3.

Okulary — binokle najmodniejszych systemów wykonuję b. dokładnie, spiesznie i tanio

Zakładam dzwonki elektr. i telefony. 7136 24 0

Kupujmy tylko wyroby krajowe!

Wyroby lniane
Tkalni mechan. „Krosno" w Krośnie

jakoto: 132 49 0

Płótna domowe $^1/_2$ bielone z ręcznej przędzy, krośniaki, płótna apretowane na bieliznę różnej cienkości, bielone i apretowane na prześcieradła w jednej szerokości, szare cienkie i grube, krawieckie, drelichy szare, mundurowe i liberyjne, dreliszki na ubrania, ręczniki metrowe i pasowane, ścierki, chusteczki, fartuszki i portyery lniane, obrusy metrowe i t. p.

Do nabycia we wszystkich większych handlach.

Tkalnia podejmuje się wszelkich dostaw w zakres tkactwa wchodzących.



„KRONOS"

najnowsze i najlepsze dotychczas istniejące

naftowe palniki żarowe.

Proste, bez regulacyi, płoną natychmiast. Dają się użyć do każdej lampy od 15''' zwyż

1 litr nafty wystarczy na 16 godzin.

Wyłączna sprzedaż na Galicyę, Bukowinę, Rosyę i Rumunię. — Wysyłka na prowincyę u firmy

Leon Münz we Lwowie, Zygmuntowska 12 a/2.

Odsprzedawcy i ajenci poszukiwani. 7834 4 4



Tylko najlepszych

surowych materyałów używa się do wyrobu

Fattingera mięsnych placków dla psów

dlatego zawsze 2723 23 26

niedościgalnie wyborną jakość.

50 kg. 23 K na miejscu w fabryce
— 5 kg. 3·20 K opłatnie. —

Dokładne cenniki i broszury o dalszych środkach żywności dla **psów, drobiu, bażantów, królików, sarn i grubej dziczyzny** za darmo.

H. Polsterer fabryka patent. Fattingera placków dla psów i żywności dla drobiu.

Wiener-Neustadt.

Unikać naśladownictw, które są liche i szkodzą zwierzętom.

Skład w Krakowie: **REIM i SPÓŁKA, skład materyałów — Rynek gł.**



Zjedn. austr. akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA"

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. d.

Rozkład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego Jorku:

Martha Washington	4 grudnia
Alice	18 „
1910	
Oceania	1 stycznia
Argentina	15 „
Martha Washington	27 „
Alice	5 lutego
Oceania	19 „

z Tryestu do Argentyny

przez Rio de Janeiro:

Francesca	13 grudnia
Atlanta	23 „
1910	
Laura	20 stycznia
Sofia Hohenberg	10 lutego

Zmiany zastrzega się. 7293 28 0

Jeneralna Agencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST i Sp. **Kraków, ul. Lubicz 7** (naprzeciw dworca kolejowego) **Lwów, ul. Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne agencye.

Biuro spedycyjno-komisowe.

Towarzystwo Bankowe

w Podgórzu, ulica Krakowska 5,

oprocentowuje **wkładki na książeczki wkładkowe po**

5%

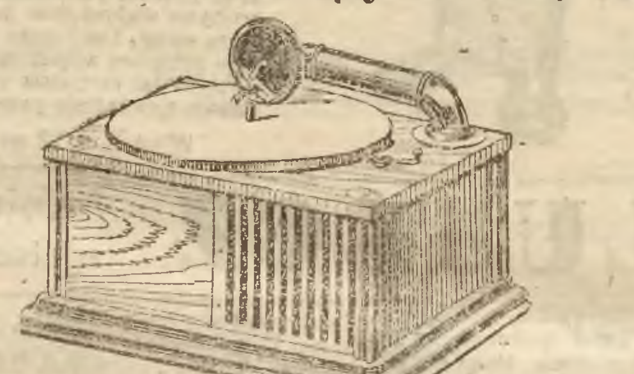
od dnia złożenia do dnia podjęcia.

Stan wkładek na książeczki wkładkowe **757.500 koron,** stan udziałów **112.000 koron,** portfel wekslowy **1,217.000 kor.**

Podatek rentowy opłaca z własnych funduszów. 228 12 12

„EUFON"

instrument mówiący bez tuby!



6 modeli już od K 75·— wzwyż. Urządzony do grania zarówno płyt gramofonowych, jak i Pathé. **Nie posiada wcale tuby, tylko dno akustyczne ze szlachetnego drzewa!** Głośna i odpowiadająca rzeczywistości reprodukcya.

EUFON CO. LIMT., GENERALNA REPREZENTACYA: WIEDEŃ, I., GRABEN 17.

Wyłączna sprzedaż dla Krakowa: **S. Grudziński i T. Berger, Szewska 10.**

7083 10 10 Cenniki darmo i opłatnie.

Hella przetwory słodowe

znanej najczystszej jakości i przewybornego smaku. — Nowy osobliwy wyrób z lekkiego suchego wyciągu słodowego

„Maltosikat"

Bardzo szybka poprawa odżywiania, bardzo skuteczne leczenie w celu nabrania tuszy, łagodzenie dolegliwości gardła i nieżytów. — Oryginalna flaszka K 1·60. Nadto polecamy z pośród swych bardzo dobrze znanych i oddawna skutecznie uznanych przetworów słodowych jeszcze szczególnie

Hella czysty zgęszczony wyciąg słodowy.

Wielka flaszka K 1·20, mała flaszka K 0·80. 7968 3 24

Hella cukierki z wyciągu słodowego paczka lub pudełko K 0·20, wielkie blaszane pudełko K 0·50, małe blaszane pudełko K 0·30.

Fabryka: **G. Hell & Comp., Opawa i Wiedeń.**

DROBNA SPRZEDAŻ W APTEKACH:

Składy w Krakowie: w aptece pod »Złotą Koroną«, Rynek główny, pod »Gwiazdą«. ul. Floryańska, pod »Złotym Lwem«, Kleparz, pod »Barankiem«, ul. Mikołajska, pod »Złotym Tygrysem«, Rynek główny, pod »Złotą Głową«, Rynek główny, pod »Murzynem«, ul. Krakowska, pod »Opatrznością«, ulica Karmelicka, pod »Aniołem«, ul. Dietlowska, w XIV aptece, ulica Lubicz; w drogueryi: Fr. Zopotha i Ski. ul. Sienna, A. Pachuckiego, Plac Matejki, J. Hanaka i Ski, ul. Szewska; **w Podgórzu:** w aptece pod »Koroną«. w aptece pod »Opatrznością«, w aptece pod »Orłem«, Mały Rynek; **w Bochni:** w aptece pod »Białym Orłem«; **w Nowym Targu:** w aptece pod »Orłem«, **w Tarnowie:** w aptece p. Adlera, w drogueryi p. Bracha; **w Łańcucie:** w aptece; **w Oświęcimie:** w aptece pod »Opatrznością«; **w Nowym Sączu:** w aptece R. Jakubowskiego; **w Rzeszowie:** A. Karpiński i Ska, J. Pomeranz, w drogueryi St. A. Zgórka; **w Zakopanem:** w aptece p. Tabeau.

Oprócz tego prawie w każdej aptece i drogueryi w Galicyi zachodniej.

Elektryczność was uleczy!



Wy chorzy, którzy nawiedzeni długotrwałą chorobą, chcieliście najrozmaitszemi drogami odzyskać zdrowie, ale nadarmo ponieśliście największe ofiary, nie zapominajcie, że w galwanicznym stałym prądzie posiadamy środek, abyśmy skutecznie działać mogli przeciw **ogólnemu osłabieniu nerwowemu, reumatyzmowi, bólowi głowy, bezsenności, zadumie, porażeniom, newralgii, nerwowym zboczeniom w trawieniu, niedokrwistości, osłabieniom wszelkiego rodzaju i rozmaitym chorobom kobiecym itd.**

Opisaliśmy swój sposób leczenia w zajmującej broszurce i każdemu, kto się do nas zwróci, prześlemy 8266

za darmo, opłaconą

w zamkniętej kopercie, swą broszurę **nie nakładając żadnego zobowiązania.**

Elektro-therapeutische Ordination

Wieden, I., Schwangasse Nr 1, Mezzanin, Abt. 38.

Kupon na książkę za darmo:

Wyciąć

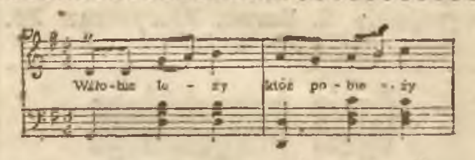
Do — 24/12 1909.

Elektro-Therapeutische Ordination
Wien, I., Schwangasse Nr 1, Mezzanin, Abt. 38.

Proszę przysłać mi dziełko: „Eine Abhandlung über moderne Elektro-Therapie" za darmo opłatnie w zamkniętej kopercie.

Nazwisko: ....

Adres: ....



W dzień Bożego Narodzenia

70 kolęd na fortepian i do śpiewu w łatwym układzie. Zebrał Fr. Barański. Cena K 2, w kartonie K 2·60 z przesyłką w opasce zwykłej K 2·80.

Jasełka M. Konopnickiej

z muzyką P. Maszyńskiego. Wyd. ozdobne. Muzyka na fortepian do śpiewu. Śliczny podarek gwiazdowy! Cena K 3, w ozdobnej oprawie K 5. Przesyłka na prowincyę kosztuje w opasce zwykłej 20 hal., poleconej 50 hal. Do nabycia w każdej księgarni. 7859 7 10

Nakład Księgarni Polskiej we Lwowie.

Zakopane.

Piękny słoneczny pokój na piętrze, z werandą, ze ślicznym widokiem, z urządzeniem na jedną lub dwie osoby, **do wynajęcia** z utrzymaniem lub bez. Przecznica l. 5. 7926 8 0

Miód kuracyjny

(specyalność węgierska), z kwiatów akacyi, wysyła w 5 kg. puszkach, opłatnie za K 7 **Dr. Bajor,** pszczelarz **w Galgahéviz** (Węgry). 7841 13 0

Lokomobila parowa

o sile 8 do 10 koni, marki angielskiej, w dobrym stanie, tanio do sprzedania lub do wypożyczenia. Wiadomość u p. M. Gertlera, Zwierzyniecka 17, w odlewarni wyrobów metalowych od 12 do 2 godziny. 7792 6 9

Harceńskie kanarki



najlepsze śpiewaki i ptaki do rozpłodu, znane pierwszorzędne źródło nabycia, odznaczone złotemi i srebrnemi medalami, nagrodami honorowemi, dyplomami, krzyżem honorowym, gatunki o głębokim zawodzącym tonie Trute i Seifert, najnowszy kierunek śpiewu. po cenie 7 do 12 koron, wyborne śpiewaki 16 koron, samiczki rozpłodowe 2 do 3 koron. Poręczenie, że nadejdą żywe. Dziesięciodniowa próba. Cennik opłacony. **Ignacy Sauer, Bleistadt,** w Górach Kruszcowych (dostawca c. k. urzędników państw.) 8138 5 10

JAN KUBRYCHT

SKŁAD KAWY i HERBATY

PRAGA, MALÁ STRANA, TRŽIŠTĚ,

poleca przez cały rok po następujących cenach franco do każdej stacyi: **kawy zielone wybornego smaku:** Karakas 5 kg. 13 K, Now. Granada 5 kg. 14 K, Kostaryka 5 kg. 15 K. Ceylon plantac. 5 kg. 16 K, Mokka 5 kg. 16·50 K. — **Palone kawy:** 1 kg. K 2·70, K 2·90, K 3·10, K 3·30, K 3·50, K 3·80, K 3·90, K 4·10. 7716 4 10

Już czas

z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zamówić sobie mój obfici ilustrowany główny katalog z 3000 odbitek przedmiotów użytkowych i na podarki okolicznościowe wszelkiego rodzaju, za darmo, opłacony. C. i k. nadw. dostawca **Hanns Konrad,** w **Brüx Nr. 325 (Czechy).** 8094 5 5

— Piękne i bujne włosy wytwarza jedynie —

„SZUM"

wypróbowany odżywczy proszek do pielęgnowania włosów, usuwa parple, łupież, pobudza do silniejszego porostu i nadaje naturalną i świeżą barwę.

Tani i praktyczny.

— Pakiet 25 hal. —

Do nabycia w Krakowie w drogueryach: M. J. Linka, Zopotha & Ski, Hanaka i S-ki, Komorowskiego, Pachuckiego, Sanitas, Klemensiewiczowej, Tomaszewskiego, Reifera, Beknera, Reima & Ska i w aptece M. Redera. W Podgórzu: w aptece M. K. Łuczki i w drogueryi H. Stiela. W Bochni: w drogueryi J. Michnika. W Wadowicach: w aptece Mr. K. Homego. W Żywcu: Mr. Kornicki. W Tarnowie: W. Brach. W Rzeszowie: Mr. St. Zgórka. W Nowym Sączu: T. Kwiciński i L. Gelernter. W Zakopanem: Mr. St. Ossowski. 8211 2 30

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K 2.—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Neumarkt 21 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

878 43 0

WŁ. TOMASZEWSKI

Kraków, Rynek główny l. 16 — u wylotu ulicy Grodzkiej.

Porcelana, szkło, fajans. — Lampy elektryczne, naftowe, spirytusowe. — **Figury z terracoty, herbata.** Srebro »Christofla« — Alpaka »Kruppa«.

Przez miesiąc grudzień zniżka gwiazdkowa.

Wyborne
Wina francuskie
1 flaszka
Białe Graves . . . . K 2·50
„ „ supérieures . K 3·—
Czerwone Pauillac . . . K 2·50
„ St. Estephe . . K 3·—
7843 10 10 polecają
Szarski i Syn
w Krakowie.

Lekcyi gry
na skrzypcach udziela nauczycielka z patentem Konserwatoryum Warszawskiego, b. uczenica prof. Barcewicza. Helena Kamińska, ul. Siemiradzkiego 13, III p. od godz. 4 do 6. 7754 6 10

Katalog
książek polskich z dziedziny **gospodarstwa wiejskiego,** wysyła za darmo **Księgarnia Polska we Lwowie.** 120 44 52

Do wynajęcia salon elegancko umeblowany z całem utrzymaniem dla **dwóch osób.** — Graniczna 2, I p. Grabowska 8145 2 3

Zakopane.
Piekarnia murowana, najnowszego systemu, dobrze się rentująca, z powodu stosunków familijnych pod bardzo korzystnemi warunkami zaraz do sprzedania. Wiadomość: Ekspedycya kolejowa, Zakopane. 8221 6 6

Sklep do wynajęcia
zaraz. Ul. Długa l. 32. 8176 4 4

Rysownik
techniczny, posiadający dobre kwalifikacye, poszukuje zajęcia od 1 stycznia 1910 r. Szczegółowej wiadomości zasięgnąć można pod: **W. Kopista**, Kraków, Felicyanek 25, II p. 8168 4 4

Spółka automobilowa w Myślenicach
ma zaraz na sprzedaż bardzo mało używany **omnibus samochodowy** na kilkanaście osób. **Dyrekcya.** 8239 2 3

2 pokoje małe
od frontu, na parterze, do wynajęcia od 1 stycznia, Graniczna 7. 8243 2 2

Zawiadomienie.

Nowo otwarty
Hotel „Austria"
obok dworca kolejowego w Krakowie przy wylocie **ul. Pawiej 6,** poleca elegancko urządzone pokoje od 2 koron wzwyż, jako też Kawiarnię. O każdej porze gorące potrawy na świeżem maśle przyrządzane. Z Szacunkiem
8246 4 8 **Zarząd Hotelu.**

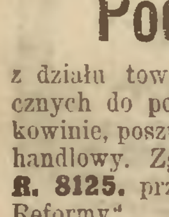
Kółko rolnicze w Żabnie
nad Dunajcem przyjmie od 15 stycznia 1910 r. **kierownika sklepu.** Kaucya wymagana w gotówce 1500 kor. Płaca miesięczna 150 kor. Zgłoszenia do Zarządu kółka. 8248 2 3

Obiady konkurencyjne
prywatne od 70 hal. wzwyż. — Ulica Długa 21 II piętro. 7883 10 10



Na raty
najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:
R. PAWŁOWSKI
w Krakowie, Rynek 18,
dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali Zakupu dla oficerów i urzędników.
Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.
Uwaga: C. i k. austro-węg. Konsulat stwierdził, że firma Singer Co. wyrabia swoje „oryginalne" maszyny w Wittenberge, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" zaliczyła do bojkotu. 316 36 0

Podróżujący
z działu towarów żelaznych i technicznych do podróży w Galicyi i na Bukowinie, poszukiwany przez większy dom handlowy. Zgłoszenia z fotografią pod **R. 8125.** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 8125 3 3



Proszę zażądać
gratis i franko
mego bogato ilustrowanego cennika z przeszło 3000 odbitek zegarków, wyrobów srebrnych, złotych, muzycznych i t. d.
Pierwsza fabryka zegarków **HANS KONRAD,** c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr. 303 (Czechy). Zegarek Roskopf szwajc. systemu 5 K. 3 sztuki 14 K. Rejestr. nikiowy kotw. zegarek rem. „Adler Roskopf" 7 K. Prawdziwy srebrny zegarek remontoar 8·40 K. Niema ryzyka! Wymiana lub zwrot pieniędzy. 5770 20 20

Przewyborne szwajcarskie czekolady **Cailler** Największa w świecie sprzedaż

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie
poleca
JULIUSZA SŁOWACKIEGO PISMA
Zbiór utworów, wydanych za życia i po śmierci poety, w układzie Artura Górskiego 6 tomów kor. 15·—, w oprawie kor. 20·—. Wydanie na lepszym papierze kor. 20·—. W oprawie kor. 30·—. Też w ozdobnej półskórkowej oprawie kor. 40·—.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. 8120 4 4

7413 13 104
Zakład krawiecki
MARCIN CZAJA i WŁ. RECHOWICZ
w Krakowie, przy ulicy Mikołajskiej L. 24
Poleca wielki wybór materyałów.
Wszelkie zamówienia uskutecznia się według najnowszej mody.
Wykończenie artystyczne.

Wytworne Wina Szampańskie
de St. Marceaux
Grand vin Sec i Very Dry
podawane na dworach panujących i najwięcej używane we wszystkich francuskich klubach,
526 2 4 przytem
Tisane de St. Marceaux
do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych :: handlach i restauracyach w GALICYI. ::

Plac WW. Świętych L. 8.
Na długie wieczory!
Istniejąca od dawna 7855 4 0
Wypożyczalnia książek pod firmą J. Gumplowicz
znajduje się **zawsze** przy pl. WW. Świętych L. 8 i poleca **wielki wybór nowych dzieł** beletrystycznych i naukowych w rozmaitych językach, jak również bogato zaopatrzony dział książek dla młodzieży.
P. T. abonentom z prowincyi wysyła się książki w specyalnych skrzyneczkach.
Plac WW. Świętych L. 8.



Juliusz Meinl
Kraków
Rynek 30
Numer telefonu 647

Meinla Maltin-Cacao
Zastępuje pokarmy mięsne
Wzmacnia organizm
7032 7 7 *Jest nadzwyczaj tanie.*

Stylowe meble i dekoracye
kompletne urządzenia pokoi, will, zakładów leczniczych, hoteli, lokali itp. według projektów fachowych architektów i artystów malarzy, od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 461 14 0
Józef Sperling, Kraków, Dunajewskiego 7. (Podwale 14).



Wiele pieniędzy!! można zaoszczędzić, kupując wprost od tkaczy.
Proszę spróbować
6 prześcieradeł bez szwu 120/200 cm. I pł. 14.20 K 6 prześcieradeł, takich samych, 150/230 16·60 K 23 metry weby Venus, szczególnie dobrej jakości, 13 K. 20 metrów płótna rumburskiego, mocnego, I. wyrobu, 10 K. 40 metrów tego samego płytna 20 K. 30 metrów resztek zefiru, dymki, flaneli, druku niebieskiego, długości 3—12 metr., 15 K. 6628 11 20
Wysyłka za zaliczką.
Józef Strihafka, tkalnia, Cerveny Kostelec, Czechy.
Do każdej przesyłki dołączam obf. wybór próbek.

Towarzystwo Wydawnicze we Lwowie
poleca na 8209 5 5
Gwiazdkę

Bełza i Horain: **Historya o strasznym potworze.** Bajka dla młodych	K	2·—
Ceysingerówna H.: **Duchy żórawie**	„	3·—
Dębicki Z.: **Ojcze nasz.** Modlitwy patryotyczne	„	1·—
Gall J.: **150 pieśni,** część I na chór męski	„	7·—
— **150 pieśni,** „ II „ „ mieszany (przepiękny podarek gwiazdkowy)	„	7·—
Kulikowska M.: **Król Bolesław Chrobry**	„	2·—
Marcinowska J.: (Peresvit) **Bajka**	„	2·—
Niedźwiecki Z.: **Oczy.** Nowele	„	3·20
Niesiołowski T.: **Sny i widzenia.** Nowele	„	1·70
Nowiński J.: **Życie i marzenie.** Powieść współczesna	„	5·60
Orkan Wł.: **Komornicy,** wyd. II. Powieść	„	2·60
— **Miłość pasterska**	„	2·40
— **W roztokach.** T. I—II	„	5·—
Pietrzycki J.: **Refleksy światowe**	„	1·—
Płomieńczyk Iwo (M. Wolska): **Dziewczęta.** Nowele	„	3·—
Popławska F.: **Dwie mogiły.** Powieść	„	3·—
Przygodny: **Warszawa współczesna**	„	1·50
Rydel, Dębicki: **Bajka o Kasi i królewiczu,** przepiękny podarek dla dzieci	„	4·—
Sewer: **Na pobojowisku.** Powieść	„	4·40
Świderska A.: **Trudno inaczej.** Powieść	„	2·—
Sygietyński A.: **Drobiazgi**	„	2·60
Turzyma M.: **Nadbrzeżne fale**	„	2·40
Waligórski Fr.: **Z krwawych dni**	„	1·50
Wierzbicki J.: **Rapsody**	„	1·20
— **Ku słońcu**	„	2·60
Zwilkoński Fr.: **Strajk**	„	1·50
Żuławski J.: **Na srebrnym globie.** Wyd. II.	„	5·—

Do nabycia w Towarzystwie wydawniczem i we wszystkich księgarniach.

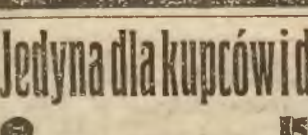


7539 11 0

Tylko wprost w fabryce można najtaniej nabywać — —
Materye na suknie męskie i damskie.
Zażądajcie przeto bezpłatnego przysłania wzorów naszych
powabnych nowości jesiennych i zimowych.
Ręczymy za towar bez skazy, porządny. — Odcina się każdą miarę.
Pierwsza śląska fabryczna wysyłka sukna 8017 4 0
„SUDETIA" Karniów (Jägerndorf) Nr 90. Śląsku austr.

Zakład dentystyczny
D. Helsingera
w Krakowie, przy ul. Stradom l. 23 (w domu p. Buchnera)
wykonuje według metody amerykańskiej specyalne szczęki bez podniebienia, mostki, korony, zęby na śrubkach, jakoteż wszelkie inne w zakres ten wchodzące roboty za cenę umiarkowaną. — **Reperacye uskutecznia na poczekaniu.** — Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. 8146 3 5

Schmelzer i Schoepke Fabryka maszyn cegielnianych
w Inzersdorfie obok Wiednia
dostarczają wszelkich maszyn do wyrobu cegieł i dachówek oraz transmisyj najnowszych konstrukcyj.
Zamówienia przyjmuje i kosztorysów udziela 6908 9 10
Zastępca Maurycy Ziffer w Stanisławowie.



Optyk i mechanik, M. Zwilling
Kraków, ulica Sławkowska l. 4.
poleca najtaniej cwikiery, okulary, lornetki ręczne, binokle teatralne, polowe, termometry, dzwonki elektryczne i warsztat reperacyjny. 8053 5 0

Jedyna dla kupców i domokrążców korzystna sposobność do kupna!
Wysyłka także prywatnym.
40 m. rozmaitych resztek 16 kor.
Barchan o modnych deseniach na bluzki, suknie, halki. **Flanela** piękne wzory na koszule i bluzki. **Zefir** na koszule kolorowe i suknie po domu. **Druk niebieski** na zapaski do kuchni i suknie po domu. **Dymka** na pościel w żywych barwach. **Oksford** na mocne koszule męskie, bardzo trwały. Wszystkie resztki bez skazy i w praniu nie puszczają, za co się ręczy. — — — — — — — — — Długość resztek 3 do 10 metrów.
Niema ryzyka! Za niestosowne zwrot pieniędzy. Tysiące uznań pisemnych.
40 metrów wybornego płótna na bieliznę i pościel, tylko za **17.90 kor.**
Prześcieradła bez szwu, 150 cm. szerokie, 225 cm. długie, z poręczeniem płócienne, niedościgalnie dobrej jakości, po 2 K 40 h. Wysyła się najmniej 6 sztuk. Wysyłka za zaliczką. Próbek resztek nie wysyłam. 7888 3 3
Tkalnia płótna, Juliusz Kantor, Baby
pod Nachodem, Czechy.

Chemik
z praktyką fabryczną w kraju i zagranicą, przystąpi jako spólnik z kapitałem od 5000 koron do przedsiębiorstwa fabrycznego. Zgłoszenia pod **Z. Y. Z. 8251,** przyjmuje Administracya „N. Reformy". 8251 3 3

Rządca-ekonom
z kilkuletnią samodzielną praktyką w pierwszorzędnych wzorowych gospodarstwach, obeznany z hodowlą inwentarza, poszukuje posady. Zgłoszenia pod R. Rgki, Kraków, Radziwiłłowska 27, parter. 8253 2 4

Najlepsze hygieniczne
Towary Gumowe
do celów sanitarnych
polecają 12 53 0
REIM I SPÓŁKA
w Krakowie, Rynek 37, linia A-B,
Cenniki darmo. — Wysyłka dyskretnie

Miód patoka kuracyjny i deserowy w 5 kg. puszkach wysyła opłatnie po 7 K, ks. Wł. Mikitka, proboszcz w Kupczyńcach, p. Denysów. 4956 59 0

Wszelkie żurnale mód Wszelkie
GOTOWE KROJE
na suknie, kostyumy, żakiety, spodnice, szlafroki, matynki, bieliznę damską i męską, rękawy, ubiory dla dzieci i t. p. poleca 6841 28 30
M. LANDAU, Kraków, ulica Mikołajska 7.

Skład lamp i nafty
J. Erker, Szewska 3
poleca lampy wiszące, stojące i kinkietowe, świeżo nadeszłe.
Naftę niezapalną, żarową, salonową i cesarską, na żądanie **z dostawą do domu.** Oliwę i spirytus denaturowany do palenia. Lampki przed obrazy w największym wyborze. Na cmentarz lampki we foremkach i w szklankach kolorowych własnego wyrobu. Wszelkie przybory do prania.
Mydła toaletowe i perfumerya.
Dziękując za dotychczasowe zaufanie, polecam się nadal łaskawym względom P. T. Publiczności. Z poważaniem
5585 18 0 **J. Erker.**

Już nadszedł świeży transport
owoców tutejszych i zagranicznych do mego składu owoców przy **ul. Floryańskiej l. 57.** — Zarazem polecam **na gwiazdkę** wielki wybór **wyrobów cukierniczych** — jak w latach poprzednich i teraz polecam się Szan. Publiczności. 7319 13 13

W magazynie Br. Bilewskich
w Krakowie, 8175 4 9
znajdzie zajęcie **starszy pomocnik,** zdolny ekspedyent i dekorator wystaw.

Merańskie gatunki:
Jabłka, gruszki, pomarańcze Jaffa kosz 5 kg. I sorta 4 kor., II sorta 3 kor., sztetyny kompotowe kor. 2·50 z opakowaniem wysyła **Owocarnia Krajowa, Lwów,** Pańska 11. Codziennie świeże kalafiory. 7278 20 20

Kursa handlowe Fryd. Mestera
właściciela słynnej poza granicami Europy dawnej akademii handlowej w Lipsku. Dwunastu docentów. Prospekt za darmo. 7562 8 10



Alojzy Tesar, Wiedeń IV.,
główny skład Fattingera żywności dla zwierząt, IV. Kesselgasse 5. Tel. 2719. Cenniki za darmo.
6392 12 14

Oszczędzi pieniędzy
ten, który w razie potrzeby przedmiotów użytkowych i podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju, zażąda mego **głównego katalogu z 3000 odbitek,** który każdemu wysyła się darmo, opłacony. C. i k. dostawca dworu **Hanns Konrad, Brüx Nr. 332 (Czechy).** 8101 5 5

L. 3664. 8249 2 3
Ogłoszenie.
Wydział powiatowy w Tarnobrzegu rozpisuje publiczną licytacyę ofertową na budowę piętrowego gmachu Rady powiatowej.
Plany i kosztorys są do przejrzenia w biurze Wydziału powiatowego.
Przedsiębiorcy, chcący się ubiegać o tę budowę, winni wnieść swoje oferty do Wydziału powiatowego do dnia 15 stycznia 1910 r. do godziny 10 rano.
Tarnobrzeg, dnia 18 grudnia 1909.
Wydział powiatowy.

Magazyn mebli Szczepana Łojka
Kraków, ul. Szpitalna l. 36, naprzeciw teatru. — Nr telefonu 738,
poleca w wielkim wyborze kompletne urządzenia pokoi sypialnych, jadalnych, salonów i t. p. Sofy wszelkiego rodzaju, materace, poduszki, kołdry, dywany, dywaniki, portyery, firanki, kapy na łóżka, serwety na stoły i t. p. Ceny konkurencyjne.



Herbata - - -
- - z Rączką
od blisko pół wieku zaprowadzona, **jest znakomitym napojem,** bo jest zawsze **świeża** z powodu wielkiego **zbytu.** 6494 11 0

Na święta!

Przekładance, Babki, Strucle i inne ciasta drożdżowe sprzedaje gotowe mleczarnia **„Zdrowie"** ul. św. Tomasza 17, róg Floryańskiej. 8241 3 3

Przyjmuje się

najwykwintniejsze wyprawy **do szycia i haftu,** wykonuje się je szybko, starannie i po nader umiarkowanych cenach. Adres: Izabella Gibas, Zwierzyniec, ul. Włóczków 6. 7639 10 16

Panie

mogą się czesać i nabywać po cenach nader umiarkowanych starannie wykończone warkocze, loki, grzywki, podkładki, postiże i inne tym podobne wyroby z włosów.
7856 4 4

Zakład Fryzyerski, Floryańska 30
Ignacy Blaufeder.

Najnowsze
szpilki
do kapeluszy.
Ceny bardzo niskie.
Poleca 6611 21 0
Teofil Bękner
Kraków, Długa 4.

. Więcej niż 3000 .

odbitek przedmiotów użytkowych i na podarki wszelkiego rodzaju obejmuje mój najnowszy główny katalog, który wysyłam natychmiast każdemu za darmo, opłacony. C. i k. nadworny dostawca **Hanns Konrad,** Brüx Nr 327 (Czechy). 8096 3 5



- - Najlepszem jest tylko mydło z Krakusem - - i karawanowe z fabryki - - -
S. Rożnowskiego w Krakowie.



6216 40 0

Towarzystwo Wzajemnego Kredytu
w Krakowie

wypłaca swym członkom począwszy od dnia 2 stycznia 1910 roku **od udziałów** wpłaconych przed dniem **1 października 1909 roku**

4%

jako zaliczkę na dywidendę za rok 1909 w kasie Towarzystwa w Krakowie i w Filii we Lwowie, za okazaniem książeczki udziałowej.

Kraków, w grudniu 1909. 8238 1 3

(Przedruku nie opłacamy).

95 47 0

Bardzo wielka ilość osób polepszyła swoje zdrowie i takowe utrzymuje przez używanie
PIGULEK PRZECZYSZCZAJĄCYCH
Dra CAUVIN'A

Środek popularny od dłuższego czasu, ekonomiczny, łatwy do użycia. Czyszcząc krew, daje się zastosować prawie we wszystkich chorobach chronicznych jakoto: liszaje, reumatyzmy, przestarzałe katary, dreszcze, zatkania, zanik pokarmu u kobiet, gruczoły, osłabienie nerwów, brak apetytu, w wszelkich zapaleniach, mdłościach, anemii, złem trawieniu i powolnem funkcyonowaniu żołądka.

PIGUŁKI CAUVIN są do nabycia we wszystkich większych aptekach świata, w PARYŻU: Faubourg Saint-Denis, 147

KATALOG książek z zakresu gospodarstwa wiejskiego i łącznych z niem umiejętności.
KATALOG utworów dramatycznych dla teatrów amatorskich.
KATALOG dzieł historycznych i nauk, związek z niemi mających (Heraldyka, Numizmatyka).
KATALOG dzieł z zakresu literatury. 7198 7 10
KATALOG książek dla dzieci i młodzieży.
KATALOG dzieł nakładowych i w większej ilości nabytych.
KATALOG dzieł komisowych oraz KATALOGÓW wydawnictw obcych dostarcza na żądanie **bezpłatnie** Księgarnia
G. Gebethnera i Spółki w Krakowie, Rynek gł. L. 23.

WINA

węgierskie, austryackie i wszelkie zagraniczne
7705 10 10 polecają
A. Gralewski i Spółka
Kraków, Bracka 11.

Wielka parcela budowlana

przy jednej z najgłówniejszych ulic Krakowa, w pobliżu plantacyj i przystanku kolei elektr., szerokość 33½ metr., głębokość (na całej szerokości) 75 mtr., natychmiast z wolnej ręki do nabycia. Przez włączenie obok stojącego domu, należącego do tego samego właściciela, parcela ta może być rozszerzoną do 50 metr., tak od frontu, jak i na całej zresztą głębokości. Nadaje się znakomicie pod budowę wielkiego hotelu, sanatoryum, zakładu wychowawczo-naukowego, jak i dla każdego innego celu. — Bliższych wiadomości udziela jedynie uprawniony do pertraktacyi **Jan Łyssy,** Kraków, Floryańska 47. 8124 3 3

WYNAJEM — SPRZEDAŻ

Pierwszorzędna fabryka fortepianów i pianin
BRACI STINGEL

c. k. nadwornych dostawców w Wiedniu

poleca:

Nowość Picolo Mignon najmniejszej konstrukcyi ze specyalnym harfowym pedałem, jakoteż fortepiany z angielską mechaniką. — Najnowsze **pianina** z moderatorem różnych modeli i gatunków drzewa po cenach fabrycznych **z 10-letnią gwarancyą** (także na raty)

Wyłączne zastępstwo: Zygmunt Raba, fortepianista, w Krakowie, ul. św. Jana 13. 7367 19 0

Do wynajęcia zaraz

sklep frontowy z pokojem przy ulicy Poselskiej l. 9. Wiadomość tamże, u właściciela. 8139 6 6

Do składu suchych owoców pod firmą
S. Kragen w Podgórzu
przy moście 7942
nadszedł już świeży transport towarów migdały, rodzynki, owoce kandyzowane marmolada w rozmaitych gatunkach itp

Kiszona kapusta morawska i ogórki znoimskie.

Pierwszy galicyjski fabryczny skład kapusty kiszonej prawdziwej morawskiej, oraz ogórków znoimskich i bizenckich najlepszej jakości wysyła przez cały rok po cenach niższych od fabrycznych **Juliusz Spira,** zastępca chleba morawskiego, Kraków, Koletek 4. — Telefon Nr 140. 8106 6 15
Na żądanie darmo i opłatnie cenniki.

Do Polek!

Jeśli chcecie być piękne i szlachetne, nie kupujcie Panie pudru pruskiego, bo go zastępuje w zupełności polski

Puder tłusty „Mimoza"

a ma tę wyższość nad wyrobami zagranicznemi, że daje zarobek polskim robotnicom, zatrudnionym we fabryce chemiczno-kosmetycznej „Mimoza" w Podgórzu.
Nadto 5% od czystego zysku przeznacza się na dochód Koła Pań Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie.
Za 75 hal. dostanie pudełko pudru (wielkości pudru Leichnera za 1 kor.) w każdym składzie perfum i kosmetyków.
W Krakowie sprzedaje oprócz innych firma Reim i Spółka. 2787 92 0

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane
Linimentum Gaultheriae compositum
z prawnie zarejestr. marką ochronną

„NERWOL"

chemika dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 koron, nie licząc opakowania i franko. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece chemika **Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu. W Krakowie** do nabycia w aptece **Wiszniewskiego.** 21 60 0

AUSTRYACKI PRZEMYSŁ
LINOLEUM I CERAT
Kraków, Rynek 10. — Telefon 810.

poleca

Korkowe Dywany, Chodniki i Dywaniki. Ceratowe Serwety, Fartuchy, Torby na kupno. Ceraty dla tapicerów, introligatorów i siodlarzy. Kokosowe chodniki i rogożki.

Tapety Linkrusta. Torby i teczki szkolne. Płachty nieprzemakalne Pasta do odświeżania Linoleum i Posadzek. ARTYKUŁY GUMOWE jakoto: chirurgiczne.

Poduszki podróżne, Wanny, Gąbki, Prześcieradła, Czepki kąpielowe, Zabawki, Piłki nożne i tennisowe, Schlauchy. Kalosze rosyjskie i angielskie. Orygin. angiel. płaszcze gumowe.



7255 10 10

U J. Płonki, Szewska 4

dnia 14 bm. we wtorek o godz. 2-giej popołudniu kupując zegarek srebrny na chrzciny, zostawiono przez zapomnienie portmonetkę z pieniądzmi. 8275 2 2

W Tenczynku

obok Krzeszowic

1½ klm. od stacyi kolejowej jest do nabycia dom parterowy murowany, dachówką kryty, suchy w bardzo ładnem położeniu, nadający się do interesu. składający się z 2-ch pokoi, 1 kuchni, 1 spiżarni, 2 piwnic, z 1 stodołą murowaną i ładnym ogrodem. Zgłoszenia przyjmuje **Jan Domagała w Tenczynku** poczta loco. 8231 1 2

Do wynajęcia

od 1 stycznia jeden lub dwa pokoje, wzorowo hygienicznie wykończenie, jasne, słoneczne, front I p., z utrzymaniem lub bez. Łazienka na miejscu. Zacisze l. 14 (obok teatru). 8276 1 3

PALARNIA KAWY



poleca częściowe i hurtownie wyborowe gatunki **Kawy palonej** najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

25 137 0

Kilkadziesiąt parcel budowlanych w Krakowie - - - - -

odpowiednich stosownie do wymagań, ma bardzo korzystnie do sprzedania: **Adam Biliński, Dom handl. i przem. Kraków, Szewska 11.** 8273 1 2

Sklep

do wynajęcia zaraz z kuchenką i wodociągiem przy ulicy Zwierzynieckiej l. 21. Wiadomość u stróża. 8283 1 3

WIKTOR BARABASZ

skład fortepianów, pianin i harmonium, poleca 5561 280 0

najlepsze instrumenta firm krajowych.

Wyłączne zastępstwo fabryk Bösendorfera, Ehrbara, Wirtha, Kotykiewicza. Zarazem najpraktyczniejsze krzesła do fortepianów.

Kupię dom

w Krakowie, bez pośrednictwa, z długiem bankowym, za dopłatą 30 tysięcy koron. Zgłoszenia listowne lub ustne, przy ul. Zgoda l. 3, II piętro, między godziną 1-ą a 2-gą. 8284 1 3

Lokal sklepowy

na rozpoczęciu ul. Grodzkiej lub tuż obok w rynku, od maja lub sierpnia poszukiwany. Zgłoszenia pod „Rok 1910" poste restante Kraków, okazicielowi kwitu inseratowego. 8250 1 2

Ocyle H., Lodowce, Łyżwy na lód i rolkowe, Scyzoryki, Brzytwy, Aparata do golenia **„Gillette"** narzędzia rzem. dla amatorów, poleca w największym wyborze

ALFONS MENŠÍK
handel żelaza — Floryańska 34.

7941 5 10

Największy wybór Perfumeryi, Mydeł i wszelkich środków toaletowych

Reim i Spółka, Kraków

Rynek główny l. 37. — Linia A-B.

polecają po cenach najtańszych:
Nowość „Sidol" do czyszczenia metali

Kalosze na buciki fasonu amerykańskiego. Kalosze rosyjskie i amer. NOWOŚĆ **BI-BA-BO** ZABAWKA. **Podeszwy i obcasy** gumowe. **Podeszwy** wkładkowe do bucików filcowe, asbestowe, korkowe i słomkowe. **Smarowidło** do obuwia i podeszwy ochronne. **Lakiery**, pasty, kremy do odświeżania bucików. 7896 2 2

Rogóżki szczotkowe, żelazne i kokosowe. **Chodniki** kokosowe. **Przedściółki** z Linoleum, ceratowe i japońskie. **Szczotki** do wycierania nóg do przedpokoi. **Wielki wybór** wyrobów szczotkars. **Latarki** stajenne, ręczne i kieszonk. **Ochraniacze** uszów od zimna i mrozów.

Patrony Schrader'a i kompoz. „Stella" do sporządzania najlepszych likierów stołowych różnego gatunku. **Alpestre i Sudetia,** ziółka do sporządzania likierów „Chartreuse" i „Sudetia". **Wódkę francuską** Brazay'a i Molla. **Artykuły** chirurgiczne i hygieniczne. **Papier klozetowy.**

Termofory ogrzewacze ciała. **Lampki** platynowe, oraz aparaty Ozonateur i Longlife do odświeżania powietrza w pokojach. **Olej i Hydrolin** przeciw kurzowi w lokalach. **Spluwaczki** patent. po 6 h sztuka.

Farby olejne do użycia gotowe. **Lakiery i Glazury** do podłóg. **Masę francuską i i woskową** do zapuszczania podłóg i posadzek. **Farby emaljowe** Marxa. **Fattingera** suchary dla psów.

Narty-łyżwy śnieżne. Saneczki sportowe.

PEROLIN środek zapobiegający przy zamiataniu unoszeniu się kurzu. Idealny przy zamiataniu dywanów, które trzepać nie potrzeba.

Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe.

Zapalniczki „VULKAN" z lontem. **„THERMOS"** aparat do przechowywania płynów.

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki w Krakowie

poleca najnowsze wydawnictwa:

	Koron
Andrejew L. **Myśl,** powieść	1·50
Arystofanes. **Gromiwoja** (Lysistrata), komedya, przetłumaczył E. Cięglewicz	3·—
Balzac C. **Małe niedole pożycia małżeńskiego,** przełożył Boy	3·—
Belza St. **W wagonie i w karyoli po Norwegii**	3·—
Eleusis, tom V. Rozprawy i wyznania Elsów o Juliuszu Słowackim	3·—
Gondek F. ks. **Jozafata dolina czyli sąd ostateczny,** wyd. VIII.	—·40
Grabowski T. **Juliusz Słowacki,** jego żywot, dzieła, tom I.	4·—
Kalendarz rolniczy Centr. Tow. Rolnicz. w Król. pol. na 1910 2 cz.	3·30
Michel i Labiche. **Dwaj nieśmiali,** komedya	—·80
Mickiewicz A. **Ballady i romanse**	—·32
Mossoczowa M. **Arcydzieło J. Słowackiego „Król Duch"**	1·20
Mutermilch M. **Listopad.** Dramat	3·20
Okołowiczówna St. i Orsza H. **Nasze czytanki,** książka III.	—·40
Przybylski Z. **Przyjaciel męża,** komedya	—·80
Tetmajer K. **Poezye** VI. kor. 3·20, w oprawie	4·20
Wyrobek E. prof. **Alkohol i prostytucya**	3·—
Żeromski St. **Andrzej Radek** czyli Syzyfowe prace	4·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 7784 4 4

: Nowości na suknie damskie :

jako to: jedwabie, wełny, flanelki i barchany. 7038 9 0

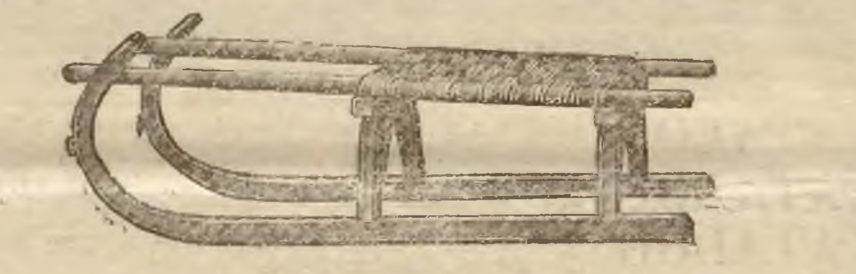
Gotowe kostyumy, żakiety, bluzki i halki.

Znakomite pończochy damskie

oraz pończoszki i skarpeteczki dla chłopców i panienek

poleca po cenach najniższych

Marya Prauss - Kraków - Rynek 7.



Sanki (Rodle) Narty (Ski)

Sveatery, czapki, rękawice, kamasze itd.

poleca 7682 9 10

Magazyn uniwersalny Roman Drobner
Kraków, Plac Szczepański. Telefon 415.

Cennik ilustrowany gratis i franco.

!!!!! Nowy transport !!!!!

z Turcyi, Japonii, Chin i Indyj

najwspanialszych, oryginalnych, różnorodnych przedmiotów, nadających się: do urządzenia i upiększenie pomieszkań i na wspaniałe a praktyczne podarki wszelkiego rodzaju nadszedł!!!!!

Magazyn oryentalny - - - - - firmy
Dr Nieć i S-ka, Kraków, Rynek 13.

Przepiękne rzeczy - - - - - - -
7824 7 7 - - - - - - - - Ceny niskie.



Koncesyonowany

Bazar pod „Złotym Jeleniem"

w Krakowie, ul. św. Anny 5.

kupuje, przyjmuje i sprzedaje wszelkiego rodzaju starożytności, jako to: złoto, srebro, porcelanę, meble nowe i używane. Przedmioty służące do domowego użytku, futra i garderobę tak męską jak damską. — — — — — — 8165 2 3

Jubiler B. ARMATOWICZ

Kraków, Rynek gł. l. 18. 7943 5 10

Pracownia i skład wyrobów złotych i srebrnych, najgustowniejszych, w największym wyborze. Zamiana, tudzież naprawa biżuteryi, sumienna i punktualna. Chińskie srebro po cenach fabrycznych na składzie.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

4255 36 0

Najpopularniejsze tytonie

są:

tak zwana **„SIEDEMNASTKA"**
(Feiner Herzogowina Rauchtabak) paczka 34 halerze

i tak zwana **„TRZYNASTKA"**
(Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) paczka 26 hal.

Te dwie odmiany tytoniu w równych częściach zmięszane, dają doskonałą mieszankę. — Bardzo smaczną jest w paleniu i nadaje się znakomicie do tutek **„Noris"** oznaczonych literą **N**

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mieszanka w bibułkach cygaretowych

„POBUDKA"

wyrobu fabryki „NORIS"

Mr. W. Bełdowskiego w Krakowie.

Cena: **„Pobudka"** w książeczkach . . . . . 4 halerze
w opakowaniu patentowem 6 halerzy

Zwolennikom kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki **„POBUDKA".**

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki. 4271 18 26

Młody

samodzielny buchalter, bilansista i korespondent, piszący na maszynie, poszukuje zajęcia. Zgłoszenia: **„Buchalter"** poste restante Podgórze, za okazaniem kwitu inseratowego. 8277 1 3

Młody pomocnik biurowy

stenograf oraz pisarz maszynowy, poszukuje odpowiedniej posady za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia pod: **„Zdolny"** poste restante Kraków. 8254 1 2

Znakomita

Herbata z wieżą



wszędzie w kraju do nabycia

SZARSKI i SYN w Krakowie.

Rok założenia 1853. 5578 31 0

Kilkadziesiąt kamienic w Krakowie

odpowiednich na umieszczenie interesów przem. lub handl., na lokacyę kapitałów, bo przynoszących znaczne dochody, oraz innych, odpowiednich stosownie do wymagań, jakoteż wille, majątki ziemskie, ma do sprzedania: **Adam Biliński, Dom handl. i przem. w Krakowie, ul. Szewska l. 11.** 8274 1 2

Warszawska Pracownia Gorsetów

„Franciszka"

Grodzka l. 6



poleca:

Wielki wybór sznurówek według najnowszych fasonów. — Zamówienia wykonuje się odwrotną pocztą, 7616 9 0

Kawa Sylwa

dla chorych na żołądek i jelita, którym nie wolno pić kawy ziarnistej, a także wyborna dla dzieci i zdrowych. Wysyła 5 kg. za 5 K **Tomasz Chaloupka, Svetec u Biliny,** Czechy. 7557 6 10

Na raty bez podwyż. ceny pod korzyst. warunkami zegarki, łańcuszki dla mężczyzn i pań. Tylko prawdziwy, mocny, cechowany towary 4 kor. miesięcznie. Zażądać karty zamówień. Wysyła wszędzie **R. Lechner,** wywóz zegarków i kosztowności. — Brzecława (Lundenburg). 6408 5 0

Wiele oszczędzi pieniędzy

ten, który w razie potrzeby przedmiotów użytkowych i podarków okolicznościowych wszelkiego rodzaju, **zażąda** mego głównego katalogu z 3000 odbitek, który **każdemu** wysyła się za darmo, opłacony. C. i k. dostawca dworu **Hanns Konrad,** Brüx Nr 333 (Czechy). 8102 1 5

Prawdziwy miód pszczelny

(patokę), wysyła w 5 kg. blaszankach po 7 K, jak również **miód do picia** (dwójniak) za 5 kg. gąsior po 7 K opłatnie do każdej miejscowości Zarząd dóbr i pasiek Zygmunta Lityńskiego w Siemikowcach, poczta Siemikowce. 7435 30 30

Świetny byt. — Uczymy darmo pończosznictwa kupujących maszyny. Zwierzyniec, Mickiewicza l. 19. — „B. Syrena". Tamża tania sprzedaż wyrobów. 7479 16 20

Proszę żądać darmo !!



mego bogato ilustr. katalogu znakomitych zegarków, wyrobów złotych i srebrnych po cenach zdumiewająco tanich.

Genewskie zegarki niklowe . . . . od K 3
srebrne . . . . „ „ 7
14 kar. złote . . . „ 20

Ryzyka niema. — Wolna zamiana lub zwrot pieniędzy. 7405 7 0

Dom eksportowy firmy polskiej **A. WEISBERG,** Wiedeń II., Untere Donaustr. 23/III. Korespondencya polska.



Przy

CHOROBACH PŁUC

kaszlu, nieżytach, kokluszu, influenzy

829 32 33 zapisują lekarze i profesorowie z zamiłowaniem Sirolin „Roche"

Sirolin łagodzi drażnienie wywołujące kaszel i wpływa korzystnie na dolegliwości występujące przy chorobach z zaziębienia. Z powodu dobrego smaku także dzieci chętnie Sirolinę zażywają.

Otrzymać można na receptę w aptekach po 4 K za flaszkę.

Proszę żądać wyraźnie Sirolin „Roche" i nie przyjmować stanowczo naśladownictw ani t. zw. przetworów zastępczych.

Broszurę H I o sirolinie wysyła za darmo opłaconą F. Hoffmann-La Roche Co., Wiedeń, III/1., Neulinggasse 11.



Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.

NA GWIAZDKĘ

DODATEK LITERACKI DO Nru 591
„N. REFORMY" z 24 GRUDNIA 1909.

Noc wigilijna.

Powie Chrystus, Pan nasz miłościwy:
Posłuchajcie aniołowie moi,
Tak mi dzisiaj na duszy radośnie,
Niechaj każdy swe skrzypki nastroi.
Między ludzi pójdziemy z muzyką,
Chcę im huczne wyprawić wesele:
Jednych wiarą zratuję, a drugich
Białym chlebem miłości obdzielę.
Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi
Najgodniejszym mych łask się okaże,
Temu rzeknę — słuchajcie: Zbawionyś,
Bo nadzieję przynoszę ci w darze.
Aniołowie na skrzypkach zagrali,
Idą przodem z muzyką a pieniem,
Wielce-ć radzi, że Chrystus z opłatkiem
Między ludzkiem zasiędzie stworzeniem.
Przyszli w kraje bogate i plenne:
Snać nad wami rozwarły się nieba,
Wszystko macie — król światów zawoła —
Tylko jeszcze miłości wam trzeba.
Przepłynęli i rzeki i morza,
Dumni mędrce zabiegli im drogę:
Nad przepaścią stoicie — rzekł Chrystus —
Jedną wiarą ocalić was mogę.
Nie poskąpił miłości i wiary —
Aniołowie zagrali radośnie:
Plon obfity — dla nieba — śpiewają
Z twoich darów, o Panie, wyrośnie.
Zaszli w ziemię od losów przeklętą —
Podściełły się szare sukmany
Pod ich stopy: ni króla ni władcę
Widzim w Tobie, nasz Jezu kochany!
Na te oczy od łez już oślepłe,
Tylko Bożą widzimy dziecinę:
Nie żądamy już więcej niczego,
Zbaw nas z grzechu i przebacz nam winę.
Zmilkły skrzypki i pieśni aniołów,
Z Chrystusowych źrenic łza się leje;
Czem opłacę wasz ból i pokorę?
Dam wam świętą i zbawczą nadzieję.

Jan Kasprowicz.

GRUNWALD.

Grunwald — wielkie słowo. Wzbudza radość w sercach naszych, a myśli przenosi daleko, w odległe czasy. W czem tkwi ta potęga i powaga, ta radość tego słowa, tej nazwy wioski niewielkiej, dziś Grünfeld zwanej, w powiecie ostródzkim leżącej, w Prusach wschodnich? Tak — przed 500 laty, 15 lipca 1410 r., była tu bitwa wiekopomna z Zakonem Krzyżackim, zakończona wielką klęską Krzyżaków, a zwycięstwem naszem, jedna z największych bitw średniowiecznego świata — ale czyż dla tego jedynie, dla owego tryumfu polskiego oręża? Czyż nie było innych zwycięstw i tryumfów i przed rozprawą grunwaldzką i po niej? Wszak nie brakuje ich w dziejach naszych! A zatem dlaczego, to imię „Grunwaldu", ten rok 1410, kryje w sobie ową niewypowiedzianą potęgę i urok?

Bo Grunwald — to nie zwykła walka i zwycięstwo polskiego oręża; to był dwóch odrębnych światów, dwóch sprzecznych, nie dających się pogodzić kultur, poprostu pojęć na całe życie publiczne i wszystkie jego objawy, to rozwiązanie wiekowej zagadki — do kogo ma należeć przyszłość, czyja ziemia polska i litewska, pola nad Wartą, Wisłą, Niemnem aż po Dniepr daleki, od Poznania po Kijów, od Krakowa — aż hen za dalekie Wilno, od morza Czarnego po Bałtyk. Grunwald — to walka śmiertelna między żywiołem germańskim, chciwym zawsze aż po dzień dzisiejszy cudzego dobra i ziemi, nie przebierającym w środkach, gdy tego materyalny interes wymaga, zdrajcą nawet Boga i Kościoła, jak się to stało w sto lat później, gdy Marcina Lutra ogłoszono bohaterem narodowym i gromadnie luteranizm przyjmowano w całych Niemczech, co z radością uczynili także Krzyżacy — a żywiołem polskim, który potrafił ocalić przed hydrą germańską swój byt polityczny, ziemię i język. Grunwald — to niejako krwawy chrzest związku politycznego dwóch odrębnych i obcych dotąd państw, owej unii polsko-litewskiej.

Krzyżacy obłudą i kłamstwem zalewali świat cały, ściągali do swej stolicy w Malborgu całe chrześcijańskie rycerstwo z Europy, na owe „wyprawy krzyżowe", czynili napady na Litwę. Głosili, że celem ich istnienia walka z pogaństwem, a pogańskiem społeczeństwem jest naród litewski, wojny z nim zatem — to „wojny święte". I ta pomoc chrześcijaństwa, pomoc papieży, cesarzy rzymsko-niemieckich i innych monarchów Europy, wreszcie podstępna i obłudna polityka, którą naśladują dzisiaj Prusacy, nie mający własnego, prawdziwego nazwiska i ani nawet piędzi ziemi własnej, ale zdobytą orężem, pożogą i przekupstwem — to wszystko dało Krzyżakom wielką, olbrzymią potęgę i świetność i wytworzyło państwo mnichów-rycerzy, zorganizowane żelazną dłonią militaryzmu i fiskalizmu — typ dzisiejszego państwa pruskiego.

Litwini byli poganami — prawda; ale Krzyżaków nie odstraszała wojna i z Polską chrześcijańską, tą, która ich sprowadziła i dała im u siebie schronienie, nie wiedząc o tem, że W. mistrz Herman v. Salza podrobił dokumenty, postarał się zawczasu u papieża i cesarskiego dworu o darowizny wszystkich zdobyczy w przyszłości, na kimkolwiek i gdziekolwiek dokonanych, wbrew intencyom i zamysłom dobroczyńców, ks. Konrada. I odwdzięczają się niedługo: zabierają zdradą perłę korony polskiej — Pomorze ze stolicą Gdańskiem. A w kilkanaście lat potem pustoszą Kujawy i ziemię Dobrzyńską, w sposób gorszy niemal od dzikich Tatarów, palą i rabują kościoły, mordują dzieci i dziewczęta, gwałcąc je w ohydny sposób — i to czynią ci, co się ogłaszają za stróżów Kościoła i wiary katolickiej, za obrońców chrześcijaństwa.

Ale też ta kradzież Pomorza otwiera oczy społeczeństwu polskiemu. Wie ono, że do zgody i „wieczystej" przyjaźni przyjść nigdy nie może, bo odzyskanie Pomorza, to dla Polski kwestya dalszego życia państwowego, wolności i rozwoju. Wie o tem gospodarz zjednoczonej Polski, Kazimierz Wielki, i chociaż z zakonem zawiera t. zw. wieczysty pokój, w Kaliszu w 1343, wie o tem także, że do rozprawy na śmierć i życie przyjść musi. Teraz jednak, to jego ojczyste państwo jest jeszcze za słabe, a ta rozprawa stanowcza niewątpliwie katastrofą skończyćby się dla Polski wielkiej musiała. Pracuje więc nad przygotowaniem tylko swojego społeczeństwa, kształci je i dostarcza warunków do wzmocnienia gospodarczego i społecznego, do rozbudzenia świadomości swojej odrębności narodowej i państwowej. I osiąga ten cel wielki gospodarz. A co ciekawsze, na sto lat przed tą wiekopomną bitwą przychodzi na świat wielki syn Łokietka (w 1310 r.).

Wychowawcze szkoły polityczne Kazimierza Wielkiego przepracowują inne wielkie i wspaniałe dzieło. Bohaterką jego jest królowa Jadwiga; ona to ofiarą swego serca, swoich osobistych uczuć, poświęceniem miłości dla ukochanego przez siebie księcia austryackiego Wilhelma, mimo intryg ze wszech stron podnoszonych i przeszkód, dokonała dzieła wielkiego, chrystyanizacyi Litwy przez oddanie swej młodzieńczej ręki Jagielle. Była to myśl panów polskich, owych uczniów Kazimierza, ale zasługa zrealizowania tej myśli i wdzięczność za nią należy się młodocianej królowej. Chrzest Jagiełły i fakt, że został on królem Polski, była katastrofą dla Zakonu. On głosił niby, że chrystyanizacya Litwy jest jego celem, ale było to tylko kłamstwem. Krzyżacy o tem nie myśleli wcale, owszem nie pragnęli tego i obawiali się, bo chrzest Litwy był dla nich odebraniem racyi bytu i istnienia, przynajmniej nad brzegami Bałtyku. Gdyby ten Zakon był naprawdę wiernym swemu powołaniu, gdyby, jak to było w ich regule zakonnej zaznaczone, mieli oni być obrońcami wiary i Kościoła i chcieli być nimi, to z chwilą chrztu, przyjętego przez naród litewski, byliby opuścili te strony i przenieśli się na Bałkan lub do Ziemi św., gdzie istotnie groziło wielkie niebezpieczeństwo i ucisk od dzikich Tatarów i Turków dla chrześcijan. Ale Krzyżacy nie uczynili tego; owszem, tem gorliwiej szerzyli po dworach europejskich kłamstwa przewrotne na Polskę i Litwę i ich przedstawicieli. Co roku trapią litewskie ziemie pożogą i krwią, zabierają Polsce podstępem ziemie pograniczne i miasta, jak np. ziemię dobrzyńską. Bo też wytępienie wszystkich Litwinów, jak się to stało z pogańskimi Prusakami, zdobycie ich ziem i zaludnienie germańskim żywiołem tych obszarów litewskich: oto prawdziwy cel i dążność Krzyżaków. Zakon swojemi corocznemi wyprawami zniechęcił tylko Litwinów do wiary chrześcijańskiej; oni, sądząc ją po jej wyznawcach, krzyżakach, czuli do tej wiary wstręt i grozę. Polski zatem zasługą jest chrystyanizacya Litwy, a wiekopomnem dziełem królowej Jadwigi było usunięcie ostatniego pogańskiego społeczeństwa w Europie i zjednoczenie państwa litewskiego z polskiem.

Z tą chwilą Krzyżacy nad ujściem Wisły i Niemna nie mieli co robić, ale o tem usunięciu się nie myśleli wcale.

Wobec tego musiało przyjść do porachunku między państwem polsko-litewskiem a krzyżackiem. A niemało tych porachunków, dawnych i świeżych, krzywd wielkich i bolesnych, doznały zarówno Polska, jak Litwa od Krzyżaków. I tego porachunku niecierpliwie i gorąco oczekiwały obydwa narody. Polacy pragnęli odzyskać przed stu laty zabrane zdradziecko Pomorze gdańskie, Litwini znowu Żmudź, upragnioną przez Zakon, jako ziemię łączącą i jednoczącą państwa Zakonu pruskiego i inflanckiego. Do tego porachunku przyjść musiało i przyszło. Oczywiście nie zaraz po chrzcie Jagiełły i Litwy. Zbyt ważną i decydującą była ta rozprawa; trzeba też było kilkanaście lat czasu do przygotowania się i uporządkowania stosunków na Litwie i w Polsce. Polubownie załatwiono różne sporne kwestye, np. sprawę o ziemię dobrzyńską, a zarówno Jagiełło za przykładem swej małżonki, Jadwigi, jak i jeden z uczciwych i pokojowo usposobionych, jakby przewidujących, czem grozi dla Zakonu ta rozprawa, W. mistrz ów, Konrad v. Jungingen, próbowali unikać walnego porachunku. Ale i wśród Krzyżaków budziło się także niecierpliwie pragnienie tej definitywnej wojny. Reprezentantem tego stronnictwa był brat owego Konrada, Ulrich v. Jungingen i on też W. mistrzem po śmierci brata został wybrany w 1407 roku. Chwila rozstrzygająca się zbliżała.

Drobny, nieznaczny był bezpośredni powód wybuchu „wielkiej wojny" w 1409 r. Był nim spór o pograniczne dwie twierdze: Santok i Drezdenko, do których rościła sobie pretensye zarówno Polska, jak i Krzyżacy. Ponadto powodem był bunt na Żmudzi, który wybuchł w 1409 r., mimo że ziemia ta odstąpioną była Zakonowi na podstawie t. zw. pokoju raciąskiego w 1404 r. Istotny, właściwy powód leżał daleko głębiej: w tej idei Unii polsko-litewskiej, w tem, do kogo ma należeć przyszłość i kto ma być panem Morza Bałtyckiego. Rozwiązaniem tego problematu przyszłości stała się bitwa pod Grunwaldem.

Nie przyszło do niej zaraz z wybuchem wojny w 1409 r.; początkowo próbowano zażegnać wojnę w sposób dyplomatyczny i oddano cały spór w ręce króla Wacława czeskiego, jako sędziego. Ale i w tych dyplomatycznych zabiegach okazała się cała złość i przewrotność Zakonu. Przekupił on bowiem króla Wacława, i ten ogłosił wyrok tego rodzaju, że wprost urągał wszelkiej sprawiedliwości i uczciwości. Sędzią zatem musiała się stać rozprawa orężna.

W nocy, z dnia 14 na 15 lipca 1410 r. w okolicach wsi Grunwaldu i Tannenbergu spotkały się obie armie: polsko-litewska i krzyżacka. Była to noc nadzwyczaj burzliwa i wietrzna, tak że rano trudno było rozpiąć namiot dla odprawienia nabożeństwa, bez którego pobożny król — neofita, żadnej nie rozpoczynał czynności. I gdy ostatecznie rozłożono obóz, Jagiełło modlitwie się oddał, cały ciężar przygotowań do bitwy zdając na swego brata, ks. litewskiego, Witolda Kiejstutowica. On też, Witold, stał się faktycznym bohaterem tej wiekopomnej bitwy, Jagiełło bowiem imiennie tylko był naczelnym wodzem połączonych armij. Niecierpliwy i porywczy, Witold rzucił się do szykowania wojsk i przygotowywania całego planu bitwy. Armia polsko-litewska miała zająć stanowisko odporne, t. zn. nie ona bitwę miała rozpocząć. Połączona armia dzieliła się na trzy części. Na prawem skrzydle stanęło rycerstwo polskie pod wodzą Zyndrama z Maszkowic; lewe zajęły oddziały litewskie, ruskie i tatarskie; centrum zaś t. zw. „goście" czyli wojska zaciężne i sprzymierzeńców. Znaczna część armii polsko-litewskiej ukrytą była po lasach, obszerną nizinę zaś między jeziorami: Lubleń i Dąbrowskiem zajęły oddział jazdy tatarskiej. Liczniejszą wprawdzie była armia nasza, ale za to lepiej uzbrojoną i wprawniejszą do boju — krzyżacka, również niejednolita w swoim składzie. Tylko polskie rycerstwo wyćwiczone było i znało się na otwartej walce i osobistej; litewskie zaś nie miało wprawy w otwartym boju, lecz raczej do walki w gąszczu leśnym i parowach. Umieszczeni po gajach żołnierze litewscy mogli jednak przynieść wielką korzyść ostatecznemu wynikowi. Jagiełło do ostatka spodziewał się, że do tej krwawej rozprawy nie przyjdzie, ale okazało się to złudzeniem. Krzyżacy pierwsi dali hasło do boju. Około 3 godziny popoł. straszny wicher powiał kurzawą w oczy wojsku krzyżackiemu. W tej chwili zagrały trąby i rozpoczął się bój.

Na roty litewsko-ruskie runęli Krzyżacy z prawdziwą „furyą teutońską", atak zaś z góry — bo Krzyżacy zajmowali wzgórza sąsiednie, spotęgował siłę. Bitwa rozpoczęła się szczęśliwie dla Zakonu. Wojska litewskie pod gwałtownym atakiem pękły i pierzchły, pędząc w ślepej, bezładnej ucieczce, gnane radosnemi okrzykami teutońskich rycerzy. Sam nawet Jagiełło znalazł się przez chwilę w niebezpieczeństwie. Z wracających z tego pościgu zakonnych chorągwi, w szczególności chełmińskich, pod osobistym dowództwem mistrza, Ulricha v. Jungingen, jeden z rycerzy, Dippold Kikeritz von Dieber, Niemiec rodem z Luzacyi, spostrzegłszy na sąsiedniem wzgórzu bogato uzbrojonego rycerza na cisawym koniu — a był nim Jagiełło — oderwał się od swego oddziału i runął na króla. Dzięki przytomności młodego sekretarza królewskiego, a później biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, atak nie powiódł się; Dippold spadł z konia i król kopią pozbawił go życia.

Chorągwie chełmińskie na rozkaz i pod dowództwem W. Mistrza runęły teraz na oddziały polskie. „I te cofnęły się przed potęgą ataku i zachwiały się — wśród Krzyżaków radość przebiegła, a z ich piersi wyrwała się pieśń tryumfalna „Christ ist erstanden", gdy w tem nadbiegł z pomocą trzeci oddział, owi „goście". Krzyżacy stracili ducha, gdy spostrzegli, że trzecią bitwę stoczyć im wypada. Ożywił się oddział polski i z impetem uderzył na wroga; wracać poczęły dzięki Witoldowi i litewsko-ruskie zastępy, a bitwa zamieniła się teraz w prawdziwą rzeź Krzyżaków. Nowy bój był już teraz katastrofą tem większą, że cały szereg zaciężnych chorągwi krzyżackich zaczął zdradzać swoich panów — t. j. Krzyżaków: rycerstwo pruskie, pomorskie, chełmińskie albo składało broń, albo w ucieczce szukało ratunku. W. mistrz, rycerski i ambitny Ulrich von Jungingen poległ śmiercią walecznych, a przy jego boku cały szereg dostojników i rycerzy Zakonu, z W. marszałkiem, Wallenrodem, na czele.

Pogrom Krzyżaków był zupełny; kilkanaście tysięcy trupem zaległo pola Tannenbergu i Grunwaldu; kilkanaście tysięcy dostało się jako jeńcy w ręce polskie, a w ich liczbie niemało wybitnych osobistości; wszystkie zapasy i owe wozy legendarne z postronkami na jeńców polskich przygotowanemi. Cała potęga, urok i sława dumnego Zakonu leżała w prochu u stóp Jagiełły i Witolda.

Był więc Grunwald wielkiem zwycięstwem naszem, epokowem w dziejach naszych zdarzeniem. I cóż dziwnego, że powstał o tym pogromie jeden z najstarszych zabytków naszej polskiej poezyi, owa znana „Pieśń o pruskiej porażce".

I cóż dziwnego, że choć 500 lat mija od tego wiekopomnego zdarzenia, pamięć jego i wspomnienie budzi w nas dzisiaj dumę i radość. Bo przecież zwycięskiemu Jagielle, ciągnącemu ku Malborgowi, wszystkie miasta, jedno za drugiem, z radością składały hołd i witały w nim swego pana i króla. A chociaż dopiero w pół wieku odzyskała Polska faktycznie swoją perłę t. j. polską ziemię chełmińską i Pomorze ze stolicą Gdańskiem, a obok tego znaczną część państwa krzyżackiego z Malborgiem i Elblągiem, a z reszty uczyniła państwo swoje hołdownicze, choć niejednokrotnie przychodziło do walk i sporów, póki ten Zakon istniał, nie zdradziwszy swojej wiary i zakonnego charakteru — to jednak ta bitwa złamała raz na zawsze całą potęgę Zakonu finansową i militarną, wprowadziła w łono zakonnego państwa rodzaj rewolucyi społecznej, budzenie się i organizowanie się stanów, które W. mistrzowie uznać musieli mimo oporu i walki z nimi, i dopuścić do udziału w rządzie, będącym dotąd przywilejem wyłącznym rycerstwa zakonnego. Bitwa grunwaldzka, przyśpieszywszy ten rozstrój i wywoławszy ową ewolucyę stanową, równocześnie spowodowała rozwiązanie tego problemu o panowanie nad Bałtykiem na korzyść Polski i całą potęgę zakonnego państwa na nią przeniosła, a jeszcze ściślejszym i bliższym węzłem, bo już rodzinnym, zjednoczyła społeczeństwo polskie i litewskie, czego wyrazem jest t. zw. unia horodelska z r. 1413.

Dr. Maryan Gorski.

Pieśń o bitwie Grunwaldzkiej.

Wiekopomne wypadki dziejowe, wstrząsające politycznem i kulturalnem życiem narodów, siłą naturalnej ewolucyi muszą znaleźć odbicie w literaturze.

W chwili gdy rozegrała się bitwa pod Grunwaldem, literatura polska nie miała jeszcze do rozporządzenia języka należycie wykształconego ztąd też i gloria zwycięstwa polskiego współcześnie nie mogła znaleźć odbicia w piśmiennictwie polskiem.

Dopiero w sto lat po bitwie Grunwaldzkiej niewiadomy z nazwiska ale dobrze z kronikami i tradycyą obeznany poeta ułożył pieśń o niej. Odkrył pieśń tę w roku 1843 i ogłosił w „Bibliotece warszawskiej" pierwszy Leon hrabia Rzyszczewski. Ważny ten zabytek piśmiennictwa, znany tylko historykom literatury i badaczom języka staropolskiego, zasługuje jednak aby go przypomnieć szerszemu ogółowi. Utwór ten, pisany twardą starą polszczyzną, posiada pewien polot poetycki, jędrność i dosadność wyrażenia, przy usiłowaniu odtworzenia jak najściślejszego obrazu bitwy.

Zdaniem historyków literatury, jestto obok „Bogarodzicy", najstarsza dotąd dochowana historyczna pieśń polska.

Dla łatwiejszego zrozumienia pisownię XVI w. zmieniamy na nowoczesną:

Piessn o Prvskiei porascze kthora szie sstała za Krolia Jagiełła Władysława Roku 1510 napissana.

We wtorków dzień Apostolski, rzekł marszałek: „Królu polski! Wielki tu jest lud nad nami; trzeba by był Pan Bóg z nami".

Król, widząc, iż blisko było, aby się to dokończyło, acz się niemcy hardzie brali, niż polskiej mocy doznali.

Chorągiew wnet kazał podać, chcąc swym serca więcej dodać, a iż ją podnosi sprawnie, temi słowy dał znać jawnie:

GODY W DOBROMILU.

OBRAZEK NA TLE HISTORYCZNEM.

NAPISAŁ
LUDWIK GLATMAN.

Jesteśmy w Dobromilu w samo polskie Boże Narodzenie r. 1609. Wieczorem dnia tego przed bramą zamku dobromilskiego ruch i gwar niezwykły, wokół słychać szczęk broni i wrzawę obozową.

Okna olbrzymiej z kamiennych ciosów budowy jarzą się tysiącami świateł, po moście zwodzonym i po obu stronach dojazdu z beczek, napełnionych smołą, buchają ogniste snopy płomieni i łuną pożaru oświetlają zimowy krajobraz.

Przed zamkiem, w podwórzach, między olbrzymiemi murami i okopami, wre życie obozu. Coraz to nowe drużyny konnych sabatów, węgierskich hajduków, polskiej husaryi wśród odgłosu trąb i bębnów zjawiają się na oświetlonej drodze, towarzysząc całemu szeregowi pojazdów, kolebek, bryk i karabanów. Muzyka nadworna, umieszczona na półkolistej baszcie nad bramą wjazdową, fanfarami wita i głosi przybycie coraz to nowych gości.

Cóż to za zjazd tak uroczysty?

Oto p. Szczęsny Herburt, starosta wiski i mościski, i Stanisław Stadnicki, osławiony „Djabeł łańcucki", goszczą u siebie uroczyście księcia siedmiogrodzkiego Gabora Batorego, który tu w wielkiej tajemnicy już dzień przedtem zawitał.

Jakto? — oni wszyscy trzej innowiercy *) tak uroczyście obchodzą te polskie gody?

*) Herburt z wyznania łacińskiego przeszedł na schyzmę i zaznaczył się akcyą wichrzycielską w wojnie domowej schyzmatyków z unitami. Gabor Batory i Stadnicki byli zagorzałymi kalwinami.

Nie o Boże święto tu idzie, ale o inne gody, które młodego księcia siedmiogrodzkiego zawieść mają na polski tron, a jego najwierniejszym stronnikom utorować drogę do najwyższych godności w państwie.

Zawadyaka Stadnicki już naprzód widzi się hetmanem wielkim Rzplitej, a warcholska natura Herburta nie zawaha się skoczyć w najgłębszy wir rozruchów, z którego spodziewa się wypłynąć jako siedmiogrodzki książę, bo i komuż godniejszemu i mędrszemu powierzyłby Batory ten wielki urząd!

Oto jeszcze dwa lata temu na zjeździe rokoszowym pod Jezierną uznano Zygmunta pozbawionym tronu i ogłoszono Gabora jedynym kandydatem do polskiej korony, ba, nawet po guzowskiej sprawie znaleziono w zgubionej szkatule Radziwiłła kontrakt z Batorym o tron polski.

Dziś więc po tylu upokorzeniach, jakich doznali Herburt i Stadnicki, ci dwaj, którym samowola jest prawem, po ich haniebnem więzieniu, po przymusowych przysięgach u grobu św. Stanisława, po zmuszeniu do całowania tej ręki, którą gardzili i nienawidzili, — korzystając z uśpionej czujności reszty panów polskich, układają umyślnie ten zjazd w same polskie Gody (Boże Narodzenie), wiedzą bowiem, że ich zawzięci wrogowie spędzać będą te uroczyste święta w gronie najbliższych rodzin i nie mają czasu wiedzieć, ani przeszkodzić temu, co się tu w Dobromilu uchwali.

A jednak sprawa nie jest tak bezpieczna, jakby się na pozór wydawało, i wymaga wielkiej czujności. Wprawdzie król z wojskiem, z hetmanami i całym zastępem panów, jest pod Smoleńskiem, ale w kraju zostało jeszcze dość regalistów, którzyby mogli snadno tę spiskującą bandę napaść, rozpędzić i nieproszonego gościa pojmać i uwięzić.

Stąd tak zbrojno i pod osłoną wojsk, jakby w jakim warownym obozie, odbywają się te „gody" i huczne przyjęcia.

Ale wejdźmy do środka.

W górnych komnatach, a zwłaszcza w głównej sali, gdzie książę wojewoda w towarzystwie pana domu i zaproszonych dam zasiadł do stołu, cisną się całe gromady większej i drobnej szlachty, zwłaszcza schyzmatyckiej, którą Herburt licznie z ich rodzinami sprosił, aby przyszłemu panu pokazać nietylko splendor i znaczenie domu, ale ile szabel i głosów może mieć na zawołanie.

Roi się tu z żonami i córkami od Jaworskich, Jasienickich, Dobrzańskich, Horodyskich, Ilnickich, Koblańskich, Chłopeckich, Sozańskich, Turzańskich, Tustanowskich, Wysoczańskich, Winnickich, Uruskich, Żeliborskich, a te wszystkie Łeśki, Sienie, Hrycki, Fed'ki, Ilki, Waśki, Jurki i Hawryłki, wszystko to szlachta ruska, mało spolszczona, twardo stojąca przy wschodnim obrządku, najsilniejszy filar antiunickiej ortodoksyi, a wszystko otwiera szeroko gęby i w głośnych po każdym toaście okrzykach: „Vivat rex" — i „Mnohaja lita!" — uwielbia, podziwia „wielkoho korola i hospodara!"

Szczególniej kobiety i dziewoje, (a było ich prześlicznych Rusinek moc wielka) żądne były zbliska przypatrzeć się młodemu i na schwał urodziwemu wojewodzie. — Mówiono wprawdzie wiele o jego strasznych okrucieństwach i tyranii, ale te srogie wieści tem więcej zaostrzały ich ciekawość i żądzę poznania tego „Nerona północy".

W głównej sali i bocznych komnatach podziwiała szlachta przepych i wspaniałe urządzenia, a więc drogie makaty, gobeliny i lyońskie jedwabne szpalery, które udrapowano w gustowne namioty i baldachimy.

Niemało też uwielbiania wzbudzały olbrzymie lustra weneckie, rzadkiego pendzla obrazy, złocone trony, miękie taborety, srebrne łoża, bronzowe zegary i świeczniki, bo każdy z tych drogocennych mebli był arcydziełem ręki ludzkiej.

Tu i owdzie szeptano sobie na ucho, że większa część tych kosztownych sprzętów i zbroi jest częścią łupu, zrabowanego przed kilku laty w Chotyńcu na Adamie Stadnickim, który z pominięciem Herburta otrzymał od króla intratne starostwo przemyskie i że stąd podobno pochodziła główna nienawiść pana dobromilskiego do Zygmunta III.

Największy jednak już podziw u wszystkich wzbudzała główna sala, gdzie właśnie ucztowano i skąd po całym zamku rozlegają się wiwaty i dźwięczne tony muzyki.

Była to olbrzymia komnata, mogąca pomieścić kilkaset osób, a zbudowana w półkole na wysokość piętra. Ściany jej i sufit przyozdobiono w misterne malowidła, alegorye, potrety i sceny historyczne. Nad drzwiami namalowano cztery wspaniałe świątynie o misternych wieżach, których różnokolorowe szklane szyby, w ołów oprawne, przedstawiały różne obrazy, misterya, napisy.

Pierwsza świątynia czerwona miała napis: „Kościół Pracy", a na suto oświetlonych witrażach widniały wyobrażenia rynsztunków i zbroi, po drugiej zaś stronie 16 ksiąg z napisami najznakomitszych kronikarzy, historyków i prawników, począwszy od Baszki, Kadłubka i Długosza, a skończywszy na Janie Herburcie i jego Zygmuntowym Statucie *).

Druga świątynia biała zatytułowana: „Kościół Cnoty" — miała w gotyckich oknach napisy: Sejmiki, Sejmy, Rokosze, Zjazdy, Legacye, Wojny, Granice, Pospolite Ruszenie, Przyjacielskie Potrzeby, Roki, Jednania, Trybunały, a więc wszystko, co w myśl pana domu skarbem było i cnotą szlachcica, co do jego wyłącznego atrybutu i przywileju należało.

Trzecia wieża lazurowej barwy miała napis: „Kościół Sławy", a na jej witrażach wypisano wszystkie zalety i cnoty sławnego szlachcica, a więc: „Szlachcic cnotliwy, godny, mądry, pobożny, sprawiedliwy, Boże mu błogosław, mężny, rycerski, sprawny, przedni miłośnik ojczyzny".

Ostatnia świątynia ponuro wznosiła swe czarne mury na tle burzy i ognistych piorunów z godłem: „Kościół Zazdrości!" — Z płomiennych okien wyglądały cztery potworne gadziny apokaliptycznych kształtów, ziejące ognistemi napisami. Jeden z tych smoków woła na tych, co pracują i cnotliwie sławy się dosługują: „Privata!!" — Druga bestya wykrzykuje: „Niespokojny!" — Trzecia: „Buntownik!" — Czwarta: „Factiosus!!" — a na ostatniej szybie usiadła obrzydliwa żaba w koronie Wazów na oślizłym łbie i skrzeczy, co gardła: „Rokoszanin!!"

Po obu stronach tych wieżyc biegną w półkola dwa olbrzymie płótna w złoconych ramach na długość całej sali, a na nich kroczy korowód dygnitarzy i królów z minionego XVI wieku, którzy już przez te świątynie przeszli, począwszy od Zygmunta I, który w towarzystwie Bony i w otoczeniu całego dworu hołd margrabiów brandenburskich na Rynku krakowskim przyjmuje, a skończywszy na Batorym i Zamoyskim, którym bojarowie rosyjscy hołdują.

Po prawicy przedstawiono wspaniały pochód mężów nowych i najsławniejszych, którzy do progów tych świątyń wstępują, a więc na przedzie kroczy p. Krakowski Zebrzydowski, za nim wojewoda rawski Zygmunt Grudziński, a dalej już sunie zamaszyście reszta zagorzałych rokoszanów, a więc Janusz Radziwiłł, Rozrażewski, Smogulecki, Morski, Stadnicki, Kopyciński, a wiedzie ich sam Szczęsny Herburt z rozwiniętą chorągwią, na której widnieje barwisty napis: „Obrońca Złotej Wolności!"

Obrazy te i wizerunki były tak wiernie oddane, iż zdawało się, że pochód cały jest w ruchu, a osoby ledwo że nie przemówią. Herburt

*) Był to Jan Herburt z Fulsztyna, sekretarz Zygmunta Augusta, podkomorzy przemyski. Ułożył i wydał sławne dzieło: „Statuta Regni Poloniae". Umarł 1576 r.

„Boże mój! Ty wiesz bez chyby, co pomyśli człowiek żywy, przed Tobą się nikt nie skryje, kto źle albo dobrze żyje.

„Ty wiesz, zawsze żem uchodził, abym nikomu nie szkodził. I wojna ta za mym żalem, świadczę Tobą, Bogiem samym.

„Ale iż je pych unosi, a ma składność wstyd odnosi, w Twą nadzieję wojnę wznoszę, a za krzywdy pomsty proszę.

„Ty wiesz Panie, moją radę, żem wolał pokój niż zwadę, pokój choć z mem ulżywieniem, niż wojnę z dobrem sumieniem.

„Ale iżeś mię na to wysadził, abym o Twym ludu radził, ze krwawych je rąk wyrwać trzeba — na pomoc im zstąp z nieba!

„Chorągiew tę już rozciągam, w łaskę Twą z wojskiem dociągam. Kto ma prawo między nami, pomóż mu Swemi rękami!

„Wejrzyj, Panie, na krew onę, która polała tę stronę! Ta woła sprawiedliwości, a już nie krew, ale kości.

„Iż ci, którzy tu polegną, płaczem swym Ciebie dosięgną, prosząc, by nie żył godziny, kto tej wojny dał przyczyny“.

Słysząc te królewskie słowa, zapłakała każda głowa. Witułt takąż rzecz uczynił; kto początkiem — tego winił.

Potem płaczu zaniechali, „Bogarodzica“ śpiewali, tusząc jutro, każdy sobie, wesołym być o tej dobie.

Po tem do króla przysłano, o blizkiem wojsku znać dano. A król się modlitwą bawił; nic nie czynił, aż to sprawił.

Wituld a Maskowski dbali, by w ten czas lud szykowali. Król, po skończeniu modlitwy, na swym koniu czekał bitwy.

Polski lud wziął lewą stronę, litewski — prawej obronę. Dziewięćdziesiąt wszystkich mieli chorągiew, które widzieli.

Na czele lud, co wybrańszy, a co dalej, to są tańsi. Ku bitwie lud nieprzystojny król w obóz odesłał z wojny.

A gdy poczęto trąb słuchać, już każdy jął swego szukać. W tem dwa posłowie przysłani byli od króla słuchani:

— „Mistrz pruski dał ci powiedzieć, iż mu to tak dano wiedzieć, iż ci serca nie dostawa. Dla tegoć dwa miecza dawa.

„Abyś i te miał na pomoc, wszak poznasz, co jest niemiecka moc. A rodziel się z nimi z bratem, a potykać się każ zatem.

„A jeźlić pola nie dostawa do szyku, otoć je dawa. Abyś nie miał żadnej obmowy, oto już masz plac gotowy“.

W tem się ich wojsko cofnęło. Nasze się dobre poczęło, boć to był znak albo wiedzieli, iż tam na zacz biegać mieli.

Król przyjął miecze z pokorą i dał im odpowiedź skorą, która za proroctwo stała, bo się im pycha znać dała.

— „W mem wojsku acz dosyć broni, pozna ten, kogo mój goni, a wszakże i za te dziękuję, wygrać sobie obiecuję.

„Acz na przepych są posłane, ale jednak mnie są dane, bo się zwyciężonym czuje, kto komu broń ofiaruje.

„Zna Bóg, żem ciągnął na zgodę i wami tego dowiodę. Ale gdyście krwie nie syci, da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.

„Pan Bóg długo zwykł folgować, kogo chce wiecznie zepsować, aby cięższą znał odmianę, gdy nieszczęście zada ranę“.

Po tem król, swe napomniawszy, na prośby ich odjechawszy (bo polacy zwyczaj mają, iż za pana gardła dają).

Rozkazał dać znak potkania, a mało było czekania, bo poszli ochotnie k'sobie tak wybrane czoła obie.

Niemcom przyszło bieżeć z góry, i szli, by wyskoczyć z skóry. A w tem z kilku dział strzelono — nikogo nie ugodzono.

Trzask, wrzask, krzyk, płacz był niemały. Uszy zdala to słyszały. By się miał las wszystek złomić, nie mógłby ich tak ogromić.

Zaczęła się bitwa sroga. Krew, śmierć, dusza wnet niedroga. A mąż się do męża kwapił; czem kto mógł, swego połapił.

Tak, że się we krwi mieszali, zbroja, trupy, co spadali, miecze, tarcze, kordy, łuki, już mdłe konie, a drzew stuki.

Na godzinę nie znać było, gdzie się zwycięstwo chyliło, aż niemcy wzięli tę radę: z prawem skrzydłem zacząć zwadę.

Potem się na Litwę puścili, na pomieszanie trafili. Ich pędu strzymać nie mogli. Tak Pan Bóg chciał, iż je zmogli.

Wtenczas Wrocimowskiemu, chorążemu krakowskiemu, chorągiew na dół stracona ze krwią naszych jest wrócona.

Tam po tej przygodzie skoro, poczęło się naszym szczęścić sporo, bo się niemcy pomieszali, a polacy docierali.

Chełmińskie wojsko zostało, chorągiew szesnaście miało. W tem mistrz z krzyżowniki jął stronić, chcąc polaków w sak nagonić.

Król tam stał blisko w obronie; chciał bieżeć tam k'tej stronie, tak, iż go ledwie strzymali ci, którzy mu wiarę dali.

A w tem jakiś rycerz zbrojny chciał skosztować z królem wojny, ale mu się nie powiodła, bo wnet zaraz wypadł z siodła.

Chciał króla drzewem dojechać, a król go też nie chciał zaniechać. Oleśnicki weń zawadził, bo go mężnie z konia zsadził.

Hełm mu dobyt; został goło; a król go ugodził w czoło. Ci, co króla pilni byli, tam go do końca dobili.

Ostatnie wojsko zostało, ale i to za swe miało, w którem był mistrz z krzyżowniki. Pomylono wszystkim szyki.

Owa wszyscy tył podali, co pierwej hardzie kazali I w obozie się skryli. Jak bydło, polacy bili.

Pięćdziesiąt tysiąc na placu zostało ich nie bez płaczu, a czterdzieści poimano, a tak, jako trzodę, gnano.

Mistrz z kuntory — wszyscy zbici; miecze co przynieśli — i ci. Pokora sama wygrała, bo u Boga miejsce miała.

Obóz, działa — wszystko wzięto. Tak niemcom pychę odjęto. Łańcuchy, co zgotowali, temi je nasi wiązali.

Po tej bitwie stał się koniec. W tem do Polski posłan goniec, iż król wygrał, a mistrz stracił i gardłem tego przypłacił.

Takci Pan Bóg hardość traci, a pokorę hojnie płaci. Sprawiedliwość w bitwie może. Daj tak zawżdy wygrać, Boże!

Dzwony Chopina.

Jego królestwo jest na falach dreszczu; one wprawdzie biją czasami o dalekie krańce świata, lecz najczęściej wibrują na podobieństwo dzwonów cmentarnych nad obszarem jednego tylko, choć jak bezmiary, powietrznego pejzażu. Jego hypnoza nastraja jak kruki i dzwony Edgara Poego, któremu jest ściśle spółczesnym, a niekiedy aż bliźniaczo podobnym.

U Beethovena brzmi muzyka półboska, nadludzka i nadziemska, oderwana od nurtujących żalów jednostki. Chopin muzykę zamienia w śpiew duszy indywidualnej, przeczłowiecza ją. Już przez to samo, że ją zamienia w śpiew, że melodya wydobywa się z ogólnego otocza dźwięków, z tkaniny tonów — jako świetlana i świetna smuga melodyjna, uchwytna, zrozumiała, całkiem psychiczna i przesycona uczuciem, stanowi o charakterze jej wskrośnym, przenikającym.

Na tej drodze nurkowania w głębiach, ktoś inny zaszedł jeszcze dalej i spojrzał w oczy prawdziwym przepaściom: Schuman. Chopin zatrzymywał się w połowie gościńca, niby na wyżynach, skąd można patrzeć przed siebie i za siebie. Jakoż ogarnia on sobą jeszcze i tę dobę, kiedy było jeszcze w muzyce obok liryki sporo eposu, kiedy zdarzenia powszechne, dramata dziejowe, miały jeszcze dość siły, pętającej uwagę, i nastrajały artystę. Stał w promieniach ogólnej wówczas, skrzącej błyskawicami i huczącej gromami atmosfery. Reagował jeszcze na życie zewnętrzne, nawet na życie salonowe. Wyszedł z niego — z tej epoki, kiedy wykwint arystokratyczny, towarzyski łączył się w jedno stadło z romantyczną liryką, a liryka ta występowała nieraz publicznie i elegancko w naszyjniku z drogich pereł i zapraszała do tańca upajającemi i rozmarzającemi tonami Webera. Była to chwila, kiedy taniec i miłość, rozmowa i uczta, książęcość i styl francuski jeszcze panowały, ale powoli zaczynała je rozsadzać treść głębsza, tajniejsza i bogatsza. Kwiaty harmonii towarzyskiej stawały się symbolami już tylko, oprawą elegancką i wytworną i dostojnie powściągającą — wybuchy potężniejszych uczuć, albo kamertonami, potrącającemi całe pokłady i głębsze, skrytsze warstwy intelektu.

We wszystkie formy tańca Chopin wkłada zawartość całych poematów: czy to będą walce, mazurki czy polonezy. Z każdego czyni problemat muzyczny dla wykonawcy, każe mu zachować wdzięk i charakter, gracyę i zamaszystość, zwinność i postawę, nieumyślność i przygodność, zabawę w salonach, „gdzie te świecące od złota pijaki“ lub w chałupie, skąd skoro świt „gdy będzie słonko i pogoda, pójdziemy se razem do ogroda, pójdziemy se fiołecki smykać“. Tego wszystkiego żąda i zarazem jednej rzeczy — żeby w nich odblask gwiazd majaczył się i marzył, żeby w nich błękitniały wieczorne niebiosa, żeby na nie padał srebrzysty opył księżyca, żeby w nich, jak w najdroboiejszym krysztale odbijały się tęcze i wszystka dusza świata,ześrodkowana w swym mikrokosmie: duszy ludzkiej.

Oto np. „Valse brillante“ (op. 64 Nr 2). Jaki okrzyk brawury i co za kaskada tryumfu, jakie wiewne uniesienie i rozkoszowanie się zdobyciem lub szczęściem, w echach empirowej świetności! Tu drga wzajemność i cała pełnia podniecającej chwili, jaśnieją brylanty i przepych i lśni podziw całego towarzystwa. W powietrzu zawisły poszumy czaru i spokojna rozmowa z królową balu, a potem zawibruje rozkołysany taneczny eter wśród jarzących źwierciadeł i błyszczących kinkietów. Tu niema tęsknoty, ani smutku, ani żadnego dławionego w piersiach dramatu pożądania lub elegii przebytych szałów, lecz akord zgodny, osiągnięty afirmacyą życia. Musnęło nas skrzydło rajskiej baśni, która na mgnienie stała się rzeczywistością — i niewidzialnie wachluje czoła, aż wreszcie przepyszne czucia-klejnoty, po zabłyśnięciu meteoru szczęścia, dyszą łagodnym spoczynkiem.

Lecz najczęściej w lśniących tonach balu drga motyw poufniejszy. W innym oto walcu rozgrywa się wielka cicha scena. Nikt z hucznego grona nie domyśla się, jakie to przepastne oddanie się sobie walcuje, albo tylko udaje, że tańczy. Ile płomiennych wyznań ukryło się pod ostrożne, spokojnie patrzące na siebie oczy! Jakie słaniające się prośby i błagania ślą obojętne na pozór wargi! Ile szaleńczej tęsknoty [illegible] snuje się w samym środku gromkiego zbiegowiska. Jakie dwa widma krążą po obrotach zgiełku trywialnego lub hulaszczego! Jakie marzenia szczytne i błogie rozsypują się, niby przerwany sznur rubinów, w roznizane tony zawodu i w krople goryczy! Błądzą refreny daremności i próby otrzeźwienia się, kołują i zbaczają-omdlałe myśli, aby stępić żądło utęsknienia, i cicho łka dwugłos miłości — w chaosie ludzi i życia zewnętrznego.

A co czyni z mazurków? Dla Europy skoczny rytm, taniec zestylizowany i wyszlachetniony koncertowo i nikt tam nie odczuwa tych całych wielkich idyll i tragedyj. Rytmem, jak korzeniem, tkwią w chłopskiej glebie, a strzelają do góry pohutnywaniem dziarskości narodowej, śmieją się przystojnemi umizgami, to znowu roztwierają się nagle niby wrota stodoły i wylatuje z nich wesoła fantazya i animusz. W misternej, mazurkowej klatce, tuż obok fujarczanych zawodzeń na szczerem polu albo swywoli i przekomarzania się, umieją kipieć najdziksze namiętności, żądze, wściekłe zazdrości, zawziętość i groźby, zemsty i krwawe rozprawy. Jak w walcach, tak i tu gracya półsennej kompozycyi oplata złotemi strunami kłęby żmijowych wybuchów, a artysta-wykonawca wiecznie się waha i szybuje między skrajnościami.

A tańców tak dużo: istne wesele w chacie z pod Krakowa, odwiedzanej przez geniusz Wyspiańskiego. Ino migają się świeże, krasne dziewuchy i hoży parobcy: chata rozśpiewana. Ale w tych paru izbach, dudniących od hołubców i rytmów skocznej muzyki, błądzą tajemnicze i krwawe wizye: to wyroczny i szyderski chochoł, to Szela — na wieki unurzany we krwi swych ofiar, to smutny kochanek z za grobu błaga swej dawnej bogdanki o jeden taniec: raz dokoła, raz dokoła! Straszne pary i straszne mary, które widział w nich już Kornel Ujejski (Walce: Opus 64 Nr 2, Opus 34 Nr 1, Mazurek Opus 41 i inne).

Należy interpretować Chopina w duchu raczej tragicznym, niż lirycznie czułym. Pomnijmy wielką prawdę Schopenhauera, że arcydzieła są zawsze tragiczne.

Z etiud Chopin uczynił widma i fantasmagorye pogłosów epicznych; jak rapsodyzuje — polonezy, jaką niesamowitość i zgrzytliwość tchnie w serca, jak baladę wydobywa z zamierzchu, z oddali, z perspektywy legendowej, i jak przesuwa dalekie wspominki przed same nasze oczy, ażeby się stały akcyą świeżą i żywą, wstrząsały jak widziane na scenie!

Pamięć tajemnych zbrodni, która rośnie na starych grobach i ruinach zamczysk, jak ruta lub lilia, rozdmuchuje on w nowy, świeży ogień tragedyi, a w zbagatelizowane przez naiwną gęśl opowiadanie wszczepia potężne odczucie pieśni krwi i miłości.

Tak czynił Słowacki, gdy z ballady lirnika o dwóch siostrach rywalkach i pięknym królewiczu, o malinach i strasznej zbrodni w lesie, modeluje „Balladę“, wyrafinowaną heroinę skrytobójstwa i okrucieństwa.

Zresztą, czyż u artysty-romantyka z pokolenia miłosnych szałów i egzaltacyj, możliwa jest jakakolwiek objektywność? Wśród „mężczyzn obojga płci“ on należał do piękniejszej i większość tego, co stworzył, kąpała się w ruczaju melancholii miłosnej. Wszystko u niego, z całym kryształem swych przeczystych form i linij — tchnie jednak nawskróś erotyczną tęsknotą, wprawdzie wysubtylizowaną do niepoznaki i rozszerzoną do granic panteizmu. Ten żywioł, nie jego tylko będący udziałem, ma to do siebie, że nadaje jakieś swoiste brzmienie treściom, nie mającym nic wspólnego z miłosnem rozdarciem. I on to natchnął Leopardiego myślą, że wszelkie wogóle piękno bierze się z żądzy miłosnej.

I napewno gdyby Chopin opiewał stworzenie świata jak Haydn, ukrzyżowanie Syna Bożego jak Bach lub nawoływania się Walkiryj, jak Wagner, czulibyśmy wszędzie ów urzekający, magnetyczny przydźwięk, ów daleki ale wyraźny afrodytyczny odblask erotycznego pra-źródełka. Nie mógłby on powiedzieć jak Konrad: „I mocy tej nie wziąłem z drzewa Edeńskiego, z owocu wiadomości złego i dobrego“.

W tem tajemnica jego niespożytości i daru wiecznego odnawiania się. Jego czar nie jest zależny ani od stopnia pobożności ludzkiej, ani od burz historyi. Bo płynie z najdawniejszego nurtu pierwoświata, z najstarszej i najmłodszej namiętności ludzkiej, z najbardziej zużytej i z najbardziej nietkniętej poezyi — miłosnej wizyi i halucynacyi, z najfatalniejszych podstępów rządzącej wszechbytem Woli.

Wchodząc w jego muzykę, jesteśmy na samotnej wieży zamku, skąd rozkosz widoku świata spija się w czarze tęsknoty, skąd ogarnia się wzrokiem i słuchem ogromy, ale zawsze przez siny eter romantycznych medytacyj, wchłonnych, nigdy siebie nie sytych.

I stamtąd rano czy wieczór wszystkie odgłosy pól i widnokręgów i wszystkie pohuki wspomnień i doznanych wstrząśnień stają się rozedrganymi jak dzwon z kościoła i w rytm dzwoniący się uścielają.

Dzwony, to ta muzyka sferyczna, wszechobecna, która najczęściej omotywuje duszę Chopina. Może być, że to najjaśniejsze i najpotężniejsze z jego wspomnień dziecięcych — jedno z tych, co żłobią na później, na przyszłość całą, najgłębszą bruzdę uczuć i kształtują je na zawsze. A nie chodzi specyalnie o „Marsza żałobnego“, którego smutno będzie każdemu czytać i cytować, póty, póki o nim ludzie nie zapomną i tem nie przywrócą mu jego niepokalania. I niech to stanie się jaknajprędzej! Bo z jego to łona wytrysło arcydzieło — szkic Podkowińskiego, te suche kościste ręce kochanka przy białym atłasie zmarłej, co chwytają szaleńczemi szponami przestwór cały, i te rozdarte usta, co wyrzucają w niebiosa opętany okrzyk bluźnierstwa, i ten pejzaż samotny, ponury, z widmami kruków w oddali, to wściekłe korzystanie z pustki i samotni, ażeby aż dziko i nieestetycznie wydobyć ze swej formy ludzkiej — bestyalne skurcze i spazmy boleści, — cały ten koszmar — jeden z najjadowitszych i najbiczowniejszych ze złych snów romantyzmu polskiego.

Jeżeli ludzie i zaznania ludzkie i uczucia ich łączące, — mają swoje serca na podobieństwo dzwonów, to Chopin bierze je, te dygocące dźwięki dusz i związków między duszami, i usymfonizowane oddaje słuchaczom.

Każdy inny muzyk bierze wpierw uczucia lub zjawiska, a potem ich pojęcia transponuje na symbole muzyczne procesem raczej rozumowym. Chopin — w uczuciach i figurach psychicznych odrazu, bezpośrednio widzi i słyszy pulsa serc, rytm bijącej krwi, czyli, że nie symbolizuje rzeczywistości na tony i akordy, lecz je percypuje odrazu dzwonowo.

On czuł powszechność dzwonu, nie jako towarzysza doli i niedoli, uroczystości wesołych i smutnych na podobieństwo Szyllera, nie jako skojarzenie pojęć, przypomnień, lecz jako tętno ponurych i żałosnych stanów ducha oraz jako stałą muzyczną arteryę tych rzeczy, które duszę ludzką uciskają. Taka jutrznia lub Anioł Pański, trwoga lub pogrzeb, to zaledwo łatwe typy tych podniesień czy omdleń, rozpłynięć w przyrodzie i samotności. Istnieje dzwon inny: oto dzwoni przeznaczenie i grzmi dzwon rozłąki, dzwoni złowieszczem przeczuciem własne serce, dzwonią szkielety gałęzi uderzających w okno, dzwoni melancholijnie niepocieszony deszcz jesienny — dzwoni krok wędrowca o głazy opustoszałe. Jak dla Shelleya — wszystko gra, niechaj tylko ludzie słyszą, tak dla niego wszystko dzwoni — niechaj tylko ludzie słyszą. Zawsze i wszędzie wisi nad nami i w nas ten dźwięk prosty a pełny, rozległy a z wysoka, jasny a poważny, świdrujący, donośny i echowy, jak śpiew słowika, odbijający się o cichy filigran strumienia i zmienny w swych tysiącorakich tonacyach i barwach, jak dzwony Edgara Poego.

Był snać wiecznie wsłuchany w niewidzialne dla innych rytmy przepaści, tak jak w klangory górnych podobłocznych odlotów wpatrzony był bezwiednie Słowacki, skrzydlaty piewca i współpielgrzym żórawianych kluczów. Jak Słowacki, umie on wśród ludzi snuć swą pustynię zadumy i stawać po „obłąkanych drogach“, na piramidowych szczytach marzenia i wizyonerstwa, tworzą w twarz z naturą i rozpostartym dokoła całunem tęsknicy.

Wszystko, co się rodzi z takiego ukrytego gniazda samotności, jest potężne i przenikające, i dlatego Chopin tak targa naszem sercem i tak rozstraja, tak się wcałowywa w słuch nasz i tak nie pozwala na spokojną, czystą kontemplacyę swej sztuki. Rozmowa jego z nami — to rozmowa w cichem parlatorium klasztoru, oddzielonem grubemi murami od zgiełku świata, którego widok tłumią głębokie, wysokie okna i świątobliwe witraże.

Gdy błądzi rękami po klawiaturze preludyjąc i sposobiąc się niby do czegoś większego, do występu bardziej na zewnątrz — to zbiera jeno dzwony, splata wałęsające się po powietrzu, w górze, przejmujące takty lub wybija wyrok czasu i zagłady. Wtedy „wyciąga aż w niebiosa i kładzie swe dłonie na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach“. „Sam śpiewa — i słyszy swe śpiewy: długie, przeciągłe jak wichru powiewy“. Jest to gra serc uderzających o spiż, to względnie spokojna i prawie sielankowa i rażna, to fantastycznie ponura i zgrzytliwa, to zduszona, ściśnięta, trwożnie wiolinowa i trzepocząca się jak schwytana jaskółka, to znów groźna, kościelna i organowa, zawisła nad samym progiem tragedyi.

I tu i zawsze pod formą na pozór zewnętrzną roztacza wielkie skoncentrowanie pieśni. Zapowiedział rzecz salonową i sam ukazał się we fraku, wytworny, przejrzysty w słowie i zdobywczy; ale wnet zaczyna przemawiać głosem zatracenia. Rozbija prelud — jak namiot, żeby być ochłoniętym stepami refleksyi. Pod jego ręką etiuda zamienia się w straszny rapsod, nieraz pełny tytanidowych pogromów, a czasem znów — w nazbyt już, nad siły ludzkie słodką i rozpaczną elegię, jak ta czarowna etiuda VII.

A cóż dopiero, gdy na ten świat marzeń i wspomnień zapadnie ciemny granat nocy? lub może czarny kir nocy? I na tle ciszy wzmogą się głosy nocnych mieszkańców duszy ludzkiej? Wtedy rozpoczną się zaloty uczuć znowu zawoalowane niby kurtynową gazą — dyskretną, hamującą się formą Nokturnów. Wszystko sprzysięga się, ażeby zwiększyć skupienie i w jego drgającej mansardzie jak we fantastycznej Dürerowskiej pracowni alchemika, przesuwają się jego oczom korowody wizyj — cały tłum widziadeł, wyrojony z pamięci i zaklęty w byt czarnoksięską różdżką marzenia. Jest w tem szczególny, podobny do Musseta, nawiedzonego w noce samotne przez zmorę, która go pociesza i wzniośle poucza o pelikanowych ofiarach poety. W nich pachnie maj wezbrany melancholią swej własnej znikomości, dzwonią słowiki przeobrażające się w wampiry przemijań. Odurza

---

przed ludźmi udawa, że mu te konterfekty przekupiony przezeń nadworny malarz królewski Dolabella potajemnie malował, a choć nie każdy temu wiarę dawał, starosta wieść tę rozgłaszał na większe króla urągowisko.

Ale koroną i sensacyą całego ornamentu tej sali był najnowszy obraz świeżo namalowany, przedstawiający Gabora Batorego na złocistym tronie w polskiej koronie na głowie, w purpurze i gronostajach, a u stóp tronu stoją najwyżsi dygnitarze Rzplitej i Siedmiogrodu z Herburtem i Stadnickim na czele. Obraz ten wspaniale przystrojony w kwiaty i festony, nakryty od góry purpurowym baldakinem, zdobnym w herby de Somlio Batorych, zawieszono w tem miejscu, które przy uczcie właśnie co zajął ks. siedmiogrodzki.

Lepszego i wymowniejszego sposobu gwoli agitacyi i przekonania licznie zgromadzonych rzesz szlacheckich, przesuwających się gromadnie przez tę salę, nie mógł nikt chyba wymyślić. Niejeden w tej ciżbie i gwarze mógł nie dosłyszeć oracyi wykwintną łaciną przy uczcie prawionych, ba, może ich nawet nie rozumiał, ale niechnoby jeno okiem rzucił na ścianę, już wiedział, o co rzecz.

Całe roje szlachty, nawiasem mówiąc w bocznem skrzydle i na podwórzach dobromilskiego zamku suto raczonej, tłumami suną przez wspaniałą salę i głośne wznoszą okrzyki na cześć przyszłego króla i jego stronników. W głowach im szumi od wina i pańskiej wspaniałości, w duchu zaś święcie są przekonani, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie i nie uwierzą nikomu, że co innego — ci „urodzeni“ (generosi), co przy wspaniałej uczcie siedzą, a co innego oni sami „szlachetni“ (nobiles).

Przy stole tymczasem liczne toasty pod niebiosa wysławiają młodego pana.

Obok zajęła miejsce pani domu Elżbieta Herburtowa z ks. Zasławskich, kobieta zaledwie 30-letnia, pięknych kształtów brunetka, o oku czarnem, żywem, majestatyczna, dumna jak królowa, przybrana w czepiec kształtu hełmu, naszywany perłami, obramowany brzegiem w biały jedwabisty welon, który się jej wokół obnażonych ramion miękko owija, uśmiechnięta, żywą z nim zajęta rozmową.

Z drugiej strony pani Anna z Ziemiatycz Stadnicka, również słynna z urody i rozkosznej kompleksyi, o ruchach nieco szorstkich, zamaszystych, głośnym śmiechem trzpiota się i szczerzeniem białych jak perły zębów przyjmuje każde słowo Gabora, tak, że się jej aż trzęsie złotogłowy czepiec na głowie, z którego tysiące skier ciskają gęsto naszywane rubiny, szafiry, topazy i nielada dyamenty.

Istne dwie królowe, wiele nadziei rojące o najbliższej, wspaniałej przyszłości.

Ale już oczy wszystkich rycerzy, a przedewszystkiem młodego księcia nęci i porywa siedząca tuż z przeciwka, mile mu się wdzięcząca pani Krystyna Sulatycka, urocza wdowa po stolniku halickim, ubrana z cudzoziemska, istna towarzyszka Wenery, tak obnażone miała ramiona i piersi, a okryta w przezroczą niemal szatę z jedwabistej materyi.

Oczy młodego pana biegą za nią pożądliwie, a pani domu i starościna zygwulska srodze w duchu na nią sarkając, radeby ją w łyżce wody utopić.

Znając dobrze upodobania Batorego, przywiózł ją tu z sobą tuż dalej siedzący p. Jerzy Drugeth, daleki krewny księcia. Był to Węgier z rodu, ze starożytnej rodziny, która od wieków sąsiadowała z Polską, a miał swe gniazdo w Homonnie w hrabstwie ziemneńskiem, obecnie zaś mieszkał w Chyrowie, a więc w najbliższem sąsiedztwie Dobromila.

Wichrzyciel ten — podobny Herburtom i Stadnickim — dużo złego narobił w przemyskiej ziemi, a że był ożeniony z hr. Nadasdyówną, córką Elżbiety Batorówne j*), stryjecznej siostry Gabora, piął się więc na wyżyny i nawet po śmierci Batorego uzurpował sobie pretensye do siedmiogrodzkiego tronu**).

Dziś niegodnemi sposoby i nikczemnemi pochlebstwami łask zabiegał wojewody i korzystając z jego obecności, załgał się do Dobromila, a jak się tu spisał, zaraz zobaczymy.

Trochę z ubocza, tuż za ks. wojewodą, siedział jeszcze jeden mąż, który, nie wiele mieszając się do rozmowy, wszystko badawczym wzrokiem obserwował.

Był to Betlen Gabor, kanclerz siedmiogrodzki i wielki mąż stanu. Wzrostu średniego, o oczach żywych, niebieskich, o rysach nieregularnych, lecz miłych, z uśmiechem ironicznym na ustach, przewyższał pana swego nauką i doświadczeniem. To też Batory rad nie rad musiał jego wskazówek słuchać, ale mimo iż był mu krewnym po kądzieli i ze znakomitego rodu pochodził, nie lubił go wcale, choć Betlen popierał go z serca na każdym kroku.

I tu nie bez przyczyny towarzyszy wojewodzie i nie dowierzając całej sprawie, baczy, aby z imprezy wydobyć młodego, niedoświadczonego pana bez szwanku i z honorem dla swojej ojczyzny.

A ów bohater uwielbiany, sam Gabor Batory, — choć mu koronę obiecują, choć mu się te piękne niewiasty tak wdzięczą i milą, czemuż tak schmurzony wśród tej szczerej wesołości, wśród śmiechu, wrzawy i blasku!

Oto widmo dokonanych okrucieństw siedmiogrodzkich i ściętych niewinnie ofiar nie daje mu spokoju. Głos wewnętrzny mówi mu, że przyjdzie chwila odwetu, chwila zemsty za wyrządzone krzywdy. Wyrzuty sumienia rozpędza wesołemi ucztami, kielichami, zabawą wśród pięknych kobiet, ale nigdzie mu nie znaleść zapomnienia!

Siedmiogród, gdzie czuł, że go nienawidzą, zbrzydł mu i zdjęła go chęć ucieczki bodaj na skraj świata.

Taki jeszcze jest młody (miał lat 23), tak chętnie rozpocząłby nowe życie w innem otoczeniu, lecz nie za cenę berła i korony!

Gdyby tak inne królestwo, inni poddani!

Uciekł naprzód do rodzinnego zamku Ecsedu na Węgrzech, tam, gdzie spędził w szczęściu i weselu lata młodzieńcze, a stamtąd wezwany przez polskich panów, przybył tu do Dobromila, gdzie uśmiecha mu się nowe życie, nowa korona, lecz on czuje, że przed własnem sumieniem uciec nie zdoła i nigdzie nie znajdzie ukojenia.

Do smutnego i zadumanego księcia przystąpił nagle Drugeth i począł mu jakieś tajemne praktyki przedstawiać na ucho. Rzecz musiała być interesująca i bardzo po myśli i woli, gdyż w jednej chwili wojewoda wstał, rozjaśnił schmurzone czoło, a roześmiawszy się szalonym śmiechem rozpustnika, nalał ogromny puhar małmazyi, spełnił go jednym tchem i podawszy rękę pani domu, puścił się w tany.

Za ich przykładem poszły inne pary. Tańczono polskiego. Kobiety w kwiatach i barwistych strojach wśród delii i kontuszów tworzyły jakby wieńce i bukiety żywego kwiecia. Rej wiódł p. Drugeth i przepiękny taniec w tej wspaniałej sali przedstawiał imponujący widok.

Urocze pary zataczały szerokie kręgi lub w posuwistych ruchach płynęły barwną wstęgą w takt poważnego marszu, wśród gwarnych rozmów, strzelistych spojrzeń i wesołych śmiechów.

Nagle wodzirej oddzielił niewiasty od tancerzy, a wybrawszy najpiękniejsze z dziewoi i kobiet, kazał im się ująć za ręce i zapędził się z niemi ku drzwiom w stronę krużganku, gdzie były komnaty książęce.

Ale w te pędy zrozumiał rzecz jeden mąż, który od dłuższego czasu wszystko dokładnie obserwował.

Betlen Gabor murem stanął w progu podwoi, królewskim ruchem białą dłoń wzniósł w górę i nie rzekłszy ni słowa, tak imponującym gestem wskazał na środek sali, że Drugeth stanął znagła jakby piorunem rażony.

Wszyscy zrozumieli tajne zamiary wyuzdanego rozpustnika i pochlebcy; powstał zgiełk, zamieszanie i hałas nie do opisania, wśród którego piękne szlachcianki pouciekały przestraszone w przeciwny kąt wspaniałej sali. Rybałci przestali grać. Nagle cisza zaległa komnatę i słychać było tylko wzburzone oddechy zbuntowanej szlachty, syk jarzących się świateł i trzask dogorywających na kominkach polan...

Książe z chmurą na czole rzucił piorunujące, pełne nienawiści spojrzenie na Betlena, poczem podawszy ramię z jednej strony pani Stadnickiej, z drugiej na wpół obnażonej Sulatyckiej, znikł z niemi w krużgankach wiodących do swojej sypialnej komnaty...

Tymczasem Herburt rzecz zdysymulował i nie dając znać po sobie, że wie o czemkolwiek, poił szlachtę na umór do białego rana.

W Sanoku 16 grudnia 1909.

---

*) Jest to ta sama, o której już wspominałem w swych Szkicach historycznych“ (Spółka wydaw. w Krakowie 1906), str. 10, a która wsławiła się niesłychanem okrucieństwem. Oto zwabiała do swego zamku Czej młode dziewczęta i utaczała im krwi dla upiększenia swej płci. 650 dziewcząt padło ofiarą okrutnej zalotności węgierskiej magnatki.

**) Haniebnie pobity 1616 r., ze wstydem powrócił do wyzyskanych nieuczciwie od Mniszchów dóbr Laszki i Chyrów. Patrz Wł. Łoziński: „Prawem i Lewem“, T. II. str. 302.

sута biała koronka czeremuch, wątłe i nieśmiałe sitowie rozpękającej topoli. W nich lśni delikatna śnieżna dziewicza kora młodych brzóz i mży jasno-zielona okiść klonów. Myśl płynie z nich wonią w dal, za otwarte okna samotni, w perspektywę pól rolnych, echowych, polskich, dzwoniących. To muzyczny „plein air“ nocy, szeroka pieśń jaśminów i akacyj.

A jeszcze częściej jesienne agonie natury i duszy, szary ucisk przedzgonnych spazmów, albo egzotyczne mroczne cienie cyprysów nad przeczuciami grobów, nad sarkofagiem szczęścia.

W jednej z tych nocnych wypraw duszy (Nocturn Cis moll) słychać jak gdyby przedśmiertny śpiew ranionego łabędzia, srebrzystobiały i omdlewająco-słodki.

Zrazu nieśmiałe błagania i groźba śmierci; skarga płynie głosem zdławionym, spłaszczonym jak z pod Atlasowego brzemienia, jakby z głuszy katakumb, z ciemnej jaskini ściśniętego serca, które okrutna istność czy potęga tak zesmagała, że może ono zdobyć się jedynie na głos chory, słaby, udręczony.

A potem nagle ogromnemi woltami siły ból wznosi się do najwyższego diapazonu. Dramat piętrzy z dołu do góry olbrzymie tarasy i niebawem spada z nich, z wyżyn, jak z górnych eterów Skał, i w dole, złamanoskrzydłym dole, słychać cudowne, młodzieńcze lamenty. I znowu żałość i modlitwa i ukazywanie zbroczonego krwią pelikana własnej jaźni, jak rozdzieia wielkie ciosy dzioba, przepieśnione w akordy stanowcze jak młoty. Spowiedź zamienia się na wyrok dla siebie, namiętny, gwałtowny, który druzgocze i ciska o ziemię, to znowu podrywa się i szybuje w górze, zamieniony w mgłę, jak zbłąkany albatros, kiedy szuka zburzonego gniazda miłości. To jak rybitwa płacze nad obszarami rozlanych jezior, to wali kamiennymi wyrzutami w pierś krzywdzicielki.

Zerwał wszystkie więzy, strzaskał pęta wstydu męskiego, tarza się w męce, brzmi i huczy żalem otwarcie, szeroko, wylewnie, i oto spływa nań ulga — spływa i na nas — i głaz przestaje tłoczyć. Bo skarga znalazła oto najwyższą, najkrótszą, konieczną linię wybuchu. Ból utrafił we właściwe łożysko swego wyrazu i wyzwolenia, tnie i kraje pełnem ostrzem.

Łzy dotąd powstrzymywane i strumienie słów dotąd tamowane — wydobywa laska nieomylnego mistrza.

Siebie i nas przewlókł przez czyściec i prawie do szału doprowadził rozpętanym żywiołem porywu, tem straszliwszym, że to przecie artysta zazwyczaj układny i wiecznie przytomny w swym wykwincie i majestatycznie pański w poczuciu miary.

A wtedy znika nagle i ukazuje się w głębi sceny, z inną, niespodzianie ukołysaną twarzą i tylko potrząsa głową w elegijnem już tylko westchnieniu, ze smutkiem już tylko postronnego widza — patrzy na własną krew i na gruzy własnego szczęścia.

I tak wraca z pobojowiska własnych dum, jak gdyby wracał z cmentarza po cudzym pogrzebie.

Albo z pola bitwy pod Cheroneją.

Takie powroty z grobów Agamemnonowych serca własnego i duszy narodu — oto styl Chopina.

Jak w poezyi lub malarstwie, tak samo i w muzyce, styl wielkiego artysty jest tą kombinacyą rytmów, linij, odruchów i gestów, które streszczają w sobie i zarazem kondensują ducha epoki.

Beethoven był z tych, których owiewał huragan wielkiej rewolucyi i romantyzmu światoburczych, światozdobywczych potęg. Był odbiciem błyskawicznych zygzaków czasu, heroicznych zamętów otaczającego powietrza — i przeto w muzyce jego jest prometeizm i egzaltacya wielkich wyswobodzeń. Jego muzyczny frazes jest wielką retoryką, wspaniałą burzą, uroczystą odą, szeroką patetycznością, rozległem apassionato, w dawnych prostych formach.

Chopin — to wielkie i gorzkie nazajutrz. — Przycichły Wezuwiusze — zostały „Popioły“. Było już po nawałności — zostały zwaliska i ruiny.

I oto jak Manfred, lub więcej jeszcze, jak Harold w pielgrzymim płaszczu Hamleta, czarnym i swobodnie drapującym się, błądzi po cmentarzach pamiątek. Raz po raz przystaje, patrzy, słucha, idzie krokiem powłóczystym, posępnym. Jest to charakterystyczne andante, choćby ono i nie było wypisane na nutach. Bo tak właśnie wygląda jego sylweta, jeśli ją sobie odtworzyć ze wszystkich jego czuwań.

Znamy tę sylwetę. Tak błądził Słowacki po druidycznych głazach przeszłości. Tak Mickiewicz żałośnie dumał nad ruinami Bakczysaraju i zwietrzałymi marmurami pałaców piękna i miłości. Tak Krasiński snuł się melancholijnym cieniem po gruzach Colosseum. Tak Norwid szedł „po rzymskim bruku, mając pod stopą katakumb korytarz“.

To polscy marzyciele, wędrowcy, samotnicy, — zawsze na jakichś rumowiskach. To artyści uciekający od nieszczęśliwej miłości, od siebie i smutnej rzeczywistości. Bezwiednie powtarzają krok pielgrzymi i stuk kostura po białych taflach mauzoleum.

Chopin nic mi o drogach swych wędrówek nie mówi określenie. Bo i nie są to drogi ziemi, lecz drogi duszy. Widzę go, jak zdjąwszy sandały, cicho i z tłumioną burzą uczuć — cicho i z namaszczeniem, chłostany dreszczem mistycznej trwogi, stąpa po niezmierzonym meczecie wspomnień i żałości.

Cezary Jellenta.

W wigilię.

Noc wigilijna kwitnie nad ziemi Gehenną,
kwiatami mrozu srebrna... cicha i skrzydlata —
najświętsza z nocy, w którą z niebiańskiego świata
malutki Chrystus schodzi drogą gwiazd promienną!..

Noc cudów... pełna legend... tajemnic i baśni
tak wielkich, iż — szlak — zda się — ujrzeć w nią tej złotej
Gwiazdy, co do Betleem wiodła wszechtęsknoty,
gdy grali i śpiewali Cherubowie jaśni!..

I oto w noc tę świętą, srebrzystemu kwiatu
na kształt, o wielkim... skrzącym kielichu, bez woni —
gościńcem białym idzie, wśród pól śnieżnych błoni
cudny z Hostyą Chrystusek, błogosławiąc światu!,

A kiedy w kraj nasz mogił... smutku... i tułaczy
wejdzie, a polska ziemia westchnie doń rozpacznie —
swój pomnąc ból na krzyżu, Chrystus płakać zacznie —
i najsłodziej nam krzyże błogosławiąc znaczy!...

Adam Dobrowolski.

Lwów, 24. grudnia 1909.

FELICYAN FALEŃSKI.

Sylwetka na 60-letni jubileusz poety.

»Onorate l'altissimo poeta«.

Są na Parnasie polskim postaci wielkie a mało uznane, którym dopiero historya i potomni włożą na skroń laur zasługi i uznania. Z piejady wielkich romantyków ostatni, współczesny przyjaciel Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego, niedościgniony mistrz formy, Felicyan Faleński, artysta-rzeźbiarz słowa, wzorowanego na klasycznem pięknie rzymskiem i greckiem, wsłuchany w potężne odgłosy poezyi romantycznej, prawdziwy „arbiter elegantiarum“, który mową ojczystą pieści się, jak mistrz dłuta, wykończający w marmurze prześliczne rysy klasycznego posągu — obchodzi 85 rocznicę urodzin.

Data ta przypomina pokoleniu współczesnemu obowiązek zatrzymania się nad zasłużoną postacią poety, co szedł wśród współczesnych obcy i niepoznany, wchłaniając wrażliwą duszą odgłosy swojskiej melodyi. Nie zrażony chłodem i obojętnością otoczenia, szukający w życiu czystego piękna, hołdujący tylko zasadzie sztuka dla sztuki, Faleński szedł niesłuchany, bo tony jego lutni na ton górny nastrojone, obce tym prądom myśli, temu dążeniu do realnego czynu, jakie cechował okres popowstaniowy, nie przemawiały do zmrożonych serc pokolenia, które na sztandarze swoim wywiesiło hasła pracy pozytywnej, realizmu i utylitaryzmu.

A jednak był on jednym z tych natchnionych duchów, w które wcieliła się wielka poezya nasza, był spadkobiercą lutni po wielkich wieszczach, dostojnym dygnitarzem Parnasu polskiego. Historya literatury musi przywrócić Felicyanowi tę cześć, jaka mu się z tytułu roli, jaką odegrał w dziedzinie poezyi, należy.

Jak każdy prawdziwie wielki i niepospolity umysł, Faleński miał od samego zarania twórczości przeczucie swej roli i swych losów literackich. W wierszu „Sobie śpiewam a nie komu“ (1858) mówi on:

Szła pieśń wędrowna, brzmiące słowo Boże,
Przez chłód światowy w wieczność ku grobowi,
Rzadko przechodzeń rzucił jej grosz wdowi,
A nikt jej nie rzekł: pójdź, serce-ć otworzę.
O, pieśni moja! ty wiosno majowa!
Wróć w pierś, jak byłaś, niech Cię chłód nie studzi.
Wszystkiego-ć chciałem dla Boga, dla ludzi,
A nic dla siebie, krom dobrego słowa.

Tego dobrego słowa nie poskąpi pokolenie dzisiejsze najdostojniejszemu nestorowi polskiej poezyi. Bo oto nadszedł czas, w którym pieśń jego znalazła odzew. Zbudziły się hasła piękna w poezyi, artystycznie rzeźbione słowo, wykwit kultury literackiej, odzyskało swe prawa w poezyi, znalazło wielbicieli i słuchaczy. Nowoczesny Parnas musiał w rodzimym pieśniarzu, który szedł szlakiem Norwida i Sowińskiego, co wtórzył wspaniałej poezyi filozoficznej Asnyka, uznać wielkiego mistrza słowa i uderzyć czołem przed jednym z największych polskich liryków.

Felicyan Faleński urodził sie w roku 1826. O młodości jego, o wpływie otoczenia na kształtowanie się umysłu i widnokręgu pojęć przyszłego poety pisze biograf jego K. Kaszewski, że Faleński wzrósł i wychował się w tym czasie pomiędzy zamknięciem b. uniwersytetu a otwarciem Szkoły Głównej, kiedy szkoła w Królestwie wielce ograniczała edukacyę w filologii. Wyniósłszy jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności doskonałe podstawy humanistycznego wykształcenia z gimnazyum, gdzie dostał się pod kierunek wytrawnego filologa Nędzyńskiego, stał się Felicyan na całe życie gorącym wielbicielem klasycznego piękna, które miało tak wybitne odcisnąć piętno na całej jego poetyckiej twórczości. Pierwsze przebłyski jego Muzy drukowała „Biblioteka warszawska“ w r. 1850. Rok więc 1910 jest nietylko datą jubileuszową jego wieku, ale także jubileuszem 60-lecia jego poezyi, świętem, jakich nie wiele zapisują dzieje naszej literatury.

O tych pierwszych pieśniach Faleńskiego powiada Chmielowski, że w nich zarysowała się już wyraźnie duchowa fizyognomia Felicyana. „Natura jego zamknięta w sobie, mało udzielająca się na zewnątrz, mało ekspanzywna, wpatrzona we wzory poetyckie bez względu na kierunek, lubowała się zarówno w Hezyodzie i Horacym, jak w Wiktorze Hugo i Mussecie, Goethem i Heinem, w pieśniach trubadurów i w literaturze francuskiej XVII wieku, w Arioście, Dantem i Kalderonie.“

Ale to wpatrzenie się w przedstawicieli tylu kultur i indywidualizmów poetyckich, u Felicyana wyraziło się ukształtowaniem typu najzupełniej indywidualnego i oryginalnego, typu pisarza, który życie odczuwa i wyraża przez formę jedynie, na drugim stawiając planie jego treść duchową. Moc i siła tonu lutni Felicyana posiada blask przedziwny i siłę dźwięku donośną, ale nie wstrząsa istoty duszy, nie porywa serc. Jestto liryka, której tonem zasadniczym jest rzewność i melancholia, której cała piękność leży w barwności, w wytworności kunsztownie wypieszczonego słowa.

Od tego programu nie odstąpił Felicyan w ciągu całej swojej poetyckiej działalności. Duch jego górny, oderwany od poziomych spraw rzeczywistości, nie chłonący nawet tych ideałów, które współcześnie zapładniały gorące serca młodzieży, szybował po przestworzach sztuki czystej i tem stanął w sprzeczności z dążeniami swego czasu.

Pierwszy zbiór wierszy Felicyana, p. t. „Kwiaty i Kolce“, ukazał się w r. 1856 i odsłonił od razu te wszystkie rysy, które miały pozostać zasadniczemi w jego poezyi. Po nieprzychylnych głosach krytyki współczesnej, która zarzuciła młodemu poecie z miejsca „marazm ducha“ Felicyan spalił cały nakład swych pierwocin i pogrążył się w kontemplacyi ducha, w której siła twórcza jego mężniała i gotowała się do nowego wybuchu. Dopiero w r. 1870 pojawił się drugi zbiór poezyj p. t. „Z ponad mogił“ a po nim w krótkich już czasu odstępach „Odgłosy z gór“, „Świstki Sylena“ (1876) „Meandry“ (1892) i wreszcie „Pieśni spóźnione“ (1893).

W tych wszystkich płodach poetyckiej Muzy Felicyana przejawia się pewien zasadniczy ton, w którym artystycznie nastrojona myśl poety szuka najodpowiedniejszego dla siebie kształtu. Jest nim lekka ironia i satyra, jest humor, jest uśmiech pogodny, czasem gorzki, a zawsze płynna melodya, klasyczna forma i harmonia poetyckiego nastroju, czyniąca z nich prawdziwe klejnoty w skarbcu poezyi polskiej.

Obok poezyi Felicyan poświęcił swe pióro także dramatowi. W trzech tomach „Utworów dramatycznych“ okazał się takim samym poetą — artystą jakim był w poezyi. Zapatrzony w szlachetne wzory tragedyi greckiej, w Szekspira, Kalderóna i Wiktora Hugo wprowadził do dramatów swoich podniosłą treść, idealizował czyny hohaterskie, malował szlachectwo dusz, ale że nie czynił kompromisów z wymaganiami perspektywy scenicznej, nie akkomodował się do prądów bieżących i gustu publiczności, dramaty i tragedye jego zostały w literaturze, ale nie ujrzały nigdy światła kinkietów. A przecież niektóre z utworów dramatycznych Felicyana, jak „Sofonisbe“, Królowa“ lub „Althea“ posiadają i ogrom dramatycznej siły i klasyczne linie rysunku i kunszt słowa tak wytworny, jakim nie wiele polskich dzieł teatralnych poszczycić się może. Jest tam w tej pięknej girlandzie dramat z dziejów polskich o królowej Jadwidze, przedziwny w swej konstrukcyi poetyckiej i w rysunku charakterów i tem samem zasługujący na to, aby teatra polskie bliżej się nim zainteresowały, choćby w imię praw wielkiej poezyi i w imię obowiązku teatru wobec jednego z najwybitniejszych poetów doby współczesnej.

W pięknym i poważnym dorobku twórczości Felicyana obok poezyi i dramatów niepoślednie miejsce zajmują przekłady poetyckie arcydzieł literatuty wszechświatowej. Począwszy od autorów klasycznych jak Hezyod, Horacyusz, Wirgiliusz, Juwenal, wszystkie niemal epoki umysłowości i najwybitniejsi potentaci poezyi średniowiecznej i nowożytnej znalazły w Felicyanie wykwintnego tłomacza. Zwłaszcza pierwszorzędnemi zaletami stylu i języka celują przekłady Dantego, Petraki, Ariosta (cały „Orland szalony“), Heinego, Wiktora Hugo i Musseta. Z Wiktora Hugo prócz dramatu „Marya Tudor“ przełożył także powieści „Człowiek śmiechu“ i „Pracownicy morza“. W dziedzinie powieści oryginalnej zapisał się Felicyan cyklem utworów świadczących, że i w tym kierunku talent jego zdobywał się na rzeczy trwałej artystycznej wartości. Zbiorek wydany w r. 1884 p. t. „Utwory powieściowe“ cieszył się swego czasu wyjątkowem powodzeniem i spopularyzował nazwisko poety. W zakresie studyów literackich jako wykwintny znawca piśmiennictwa i erudyt przedstawił się Felicyan w cyklu szkiców krytycznych o „Trenach“ i „Fraszkach“ Kochanowskiego, o Mikołaju Szarzyńskim i Allanie Edgarze Poe.

Ten obfity i plenny dorobek sześćdziesięciu lat pracy na niwie ojczystej literatury splata jasny promień zasługi z imieniem poety, który w sercach pokolenia współczesnego trwały postawił sobie pomnik chwały, a u potomnych zdobył tytuł do chlubnego miejsca na kartach literatury.

Rok 1910 jako jubileuszowy Felicyana Faleńskiego przypomina społeczeństwu polskiemu obowiązek wdzięczności i hołdu dla wielkiego przedstawiciela czystej sztuki, szczytnych ideałów poetyckiego piękna i wysokiej kultury ducha. Oby mu danem było dożyć w czerstwości ducha brylantowych z piśmiennictwem godów.

Wł. Prokesch.

Szlakami Króla-Ducha.

(Jan Gwalbert Pawlikowski: Mistyka Słowackiego, studyów nad Królem-Duchem część pierwsza. Stron 544. Lwów, Altenberg, 1909).

Leżące przed nami ogromne, bo z górą pół tysiąca stron zwartej treści obejmujące dzieło, jest tylko pierwszą częścią zamierzonej pracy, jak to zresztą sam tytuł obwieszcza. Niemniej jest ono całością tak doskonale w sobie zamkniętą, że najzupełniej oddzielnie rozpatrywane być może.

„W badaniu mojem — powiada p. Pawlikowski — rozpatrywałem mistykę w pewnym tylko szczególnym celu: w celu objaśnienia z niej poetyckich utworów. Sąd jakikolwiek leżał wogóle poza sferą moich założeń. Hasłem mojem było: zrozumieć, aby używać. I w tym duchu chciałbym, aby ta praca była rozumianą, a temu celowi posłużyła“. Ze skromnych słów tego założenia niepodobna jeszcze odgadnąć, jak olbrzymie widnokręgi ogarnęła myśl autora. Przestudyował on całą literaturę mistyczno-metafizyczną ludzkości, zacząwszy od ksiąg indyjskich, a skończywszy na rozmaitych broszurach autorów współczesnych, a co ważniejsza, wyciągnął z niej wnioski nawskroś samodzielne, wnioski, na jakie zdobyć się może tylko umysł niepospolitej bystrości, posiadający oprócz niepowszednich uzdolnień przyrodzonych najwyższą i najwytworniejszą kulturę.

Z samego toku pracy p. Pawlikowskiego widać, jak mu ta robota poprostu w rękach rosła, jak chęć wnikania głęboko, a wszechstronnie w twórczość tytanicznego poety, otwierała przed nim coraz to rozleglejsze perspektywy, aż w końcu dzieło, które zapewne miało być tylko jednem z wielu, wypełniło cały nieledwie wiek męski autora. Nie należy jednak stąd bynajmniej wnioskować o jakiejś chaotyczności układu. Przeciwnie, dzieło to, mimo ciężkiego materyału, zaleca się jasnością i przejrzystością treści, pisane jest w sposób, rzec można, lekki, a przynajmniej bez wszelkiego niepotrzebnego balastu, stylem prostym i niewyszukanym (przy zupełnej swobodzie oraz poprawności języka), tak iż czyta się — mimo koniecznego skupienia uwagi — prawie bez wysiłku.

Pracę swą rozpoczyna autor od zaznaczenia podłoża duchowego, na jakiem ona wyrasta, kreśląc zasadnicze rysy duchowe poety zanim przystąpił do towianizmu, oraz zaznaczając przełom, który dokonał się w jego duchu z chwilą, gdy uczuł się skierowanym do wiary mistycznej.

Rozdział ten, acz krótki i traktowany szkicowo, wykazuje odrazu tak trafne wejrzenie w głąb ducha poety, zdradza tak śmiałą i pewną rękę w kreśleniu jego wizerunku i tyle pod tym względem niezawodnej intuicyi, że czytelnik zaraz na wstępie nabiera zaufania, iż ten pisarz łacniej niż ktokolwiek inny potrafi go poprowadzić na zawrotne wysokości Króla-Ducha.

Rozdział drugi, zatytułowany „Nauka“, rozbiera szczegółowo doktrynę mistyczną Słowackiego na podstawie dzieł jego (zwłaszcza prozą pisanych) nazwawszy ją bardzo trafnie „nauką genezyjską“ i uzasadnia sposób, w jaki się owa myśl genezyjska w utworach wieszcza przejawia.

W trzecim wreszcie rozdziale, który objął lwią część książki (bo więcej niż cztery piąte), rozpatruje Pawlikowski „źródła i pokrewieństwa“. Ten rozdział jest właściwą treścią dzieła, do którego tamte oba tylko jakby wstęp stanowią. Obejmuje on w szeregu mniejszych poddziałów najprzód ogólny rzut oka na prądy mistyczne w całej historyi ludzkości ze specyalnem uwzględnieniem mistyki Towiańskiego, następnie charakterystyczną dla epok mistycyzmu wybujałość jednostek, i co za tem idzie, kult wielkich ludzi, suggierowany ogółowi przez samoubóstwienie tychże, dalej rozbiera niektóre zagadnienia w oświetleniu mistyki i tak jak ona te rzeczy pojmuje, i opiera się wreszcie o stosunek mistyki do religii, wskazując zabarwienie jakie nadała ona pojęciom religijnym epoki romantycznej. Ztąd droga prosta do badania pojęć o nieśmiertelności duszy. W tej części pracy swej wykazuje Pawlikowski bajeczne wprost oczytanie, oraz wniknięcie w sam głąb rzeczy szlachetne, rzeczowe, wolne od wszelkich uprzedzeń i jakichkolwiek z góry powziętych pewników. Z kolei przychodzi kwestya wiary w duchy, sprawa snów, widzeń, a nareszcie, jako synteza tego wszystkiego: potrącenie odwiecznych zagadnień ludzkości, początku i końca wszechrzeczy, poglądy teologiczne i kosmogoniczne. W dalszym ciągu zwraca się p. Pawlikowski do teoryi ewolucyonizmu, która tak ogromny wywarła wpływ na umysłowość współczesną Słowackiego, rozbiera szczegółowo ewolucyonistów przed i po-darwinowskich, cofając się wstecz aż do filozofii greckiej i wykazuje jak na dłoni pokrewieństwo wszystkich tych idei z koncepcyami poetyckiemi Słowackiego. Ztąd wysnuwa całą olbrzymią przędzę dróg Króla-Ducha, nawiązuje ją do późniejszych (i wcześniejszych koncepcyi o nad-człowieku), ażeby nareszcie zakończyć na tem, co stanowi niejako faktyczny wynik całej tej reakcyi mistycyzmu z początkiem wieku XIX. — to jest na idei mesyanicznej. Ta część książki jest stanowczo najciekawsza, jako zawierająca pogląd zupełnie nowy, do którego nikt, o ile wiem, dotąd się nawet nie przybliżył. Pawlikowski pierwszy pojmuje mesyanizm polski nie jako coś oderwanego, wyrosłego na gruncie rozegzaltowanych uczuć narodowych, a wiążącego się conajwyżej z mistycznymi popędami pokrewnych narodów słowiańskich — lecz wykazuje łączność jego z analogicznemi teoryami w całej Europie ówczesnej, popierając to znakomitymi argumentami i wyznaczając w ten sposób naszym ideom mesyanicznym miejsce, na którem dopiero należycie zrozumiane być mogą.

Wogóle książka Pawlikowskiego — śmiem to twierdzić — nie ma podobnej sobie w literaturze polskiej. Łączy ona naukową ścisłość i jasność wykładu — jeżeli przez naukowość rozumieć będziemy nie suchy formalizm i hołdowanie specyalnej jakiejś metodzie, lecz poważne, objektywne i wszechstronne ujęcie przedmiotu — z tem, co stanowi najszlachetniejsze znamię dyletantyzmu: z traktowaniem rzeczy swobodnie, bez pedanteryi i zdala od wszelkiego dążenia utylitarnego, jedynie dla zadowolenia wewnętrznych pragnień ducha. Ten czysty objektywizm, ta zupełna niezależność od jakichbądź względów, chroni też autora od wszelkiego „naciągania“ poglądów — o co w tego rodzaju pracy było tak łatwo — utrzymując go stale na wyżynie, skąd łatwo wzrok jasny zapuszczać na cały obszar tonącej w mrokach mistycyzmu twórczości Słowackiego.

A. S.

JAN PIETRZYCKI.

CHRYSTUS NA JEZIORZE.

Nie trwóżcie się, choć fala we wichrze się wzniosła!
Wietrznym szumem kołyszą skrzydła mych aniołów...
Szczęśliwa łódź rybacka i szczęśliwe wiosła —
Otom przyszedł, by odbyć na jeziorze połów...

Miłą mowa mi wasza prosta i ubóstwo,
Miłą praca, gdy niewód rzucacie w głąb modrą...
— Sieć zatopić! W jeziorze ryb dziś będzie mnóstwo,
Bo kazałem mej fali, by wam była szczodrą...

A gdy do dom wrócicie z pełnemi niewody,
Cisi wspólną miłością, wyjdźcie na opłotki,
Przyzywając nędzarzy do przyzby — na gody...

I powiedzcie ubogim: „Ufni w słowa Boże,
Niesiem dobroć... Tak uczył nauczyciel słodki,
Błogosławiąc nam rybny połów na jeziorze...“

„ŻYD“ i „KOZA“.

(Przyczynek do badań ludoznawczych).

Obchodzone w ubiegłych wiekach z wielką pompą uroczystości doroczne, zostawiły po sobie nie jeden ślad, noszący nawet znamiona ducha pogańskiego. Dzisiejsze obrzędy zarówno w czasie świąt Bożego Narodzenia, jak i noworoczne, posiadają właśnie te cechy, poniekąd bardzo charakterystyczne, stojące w niedalekim stosunku z dawnemi uroczystościami na cześć narodzin słońca. Zaliczyłbym tu wszystkie zabobony, dotyczące urodzajów na rok nowy, i wróżby co do powodzenia przez ten rok, a w szczególności co do szczęścia i zdrowia domowników. Wieczerza wigilijna jest tak przeładowana symbolami, taką wagę do niej lud przywiązuje, że traci ona poniekąd cechy zwykłego posiłku, a jest raczej jakiemś, że się tak wyrażę, tajemniczem misteryum. Pierwiastek pogański zlał się tutaj z chrześcijańskim i to tak ściśle, że niekiedy dopatrzeć się trudno, co w tem wszystkiem należy do jednej, a co do drugiej kategoryi.

Uroku temu wszystkiemu dodaje niezwykła tajemniczość, towarzysząca każdej czynności i każdemu zjawisku. Między innemi na baczniejszą uwagę zasługuje zabobon: jeżeli na wilię wejdzie w dom pierwsza kobieta — nieszczęście w tym roku nieuniknione. Przezorni już na parę dni umawiają się naprzód o wizyty. Z sąsiedzkiej grzeczności przychodzą mężczyźni jedni po drugich nieraz już o trzeciej do dnia, byle tylko wyprzedzić jaka nieproszoną niewiastę. Gdzie nie spodziewają się gościa w rodzaju męskim, tam na wilię przyprowadzają do chaty — konia!

Zabieg ten jednak ma moc tylko do wieczerzy. Po niej obowiązuje znowu przepis: jeśli pierwsza przyjdzie niewiasta — będzie klęska. W tym wypadku wyręcza konia zazwyczaj... „Żyd“.

Kto to jest? Czy istotnie żyd z karczmy? Tu winienem wyjaśnić, że w okolicach o ludności mieszanej, polskiej i ruskiej, chodzą kolędnicy na wigilię wieczorem zaraz po wieczerzy i to na święta polskie chodzą wyrostki i dziewczęta z domów ruskich, na ruskie święta zaś odwrotnie. W tych gromadach kolędników jest zazwyczaj starszy parobczak, przebrany za żyda w ten sposób, że ma na twarzy wyrzeźbioną z drzewa maskę, a na sobie kożuch wywrócony wełną na zewnątrz. Rozumie się, maska ma długą brodę z przędziwa, pejsy z krowiego ogona, a w gębie zęby z piór gęsich. Postać to bardzo ciekawa, gdyż daje ona pojęcie o pierwiastku teatralnym u ludu nawet tam, gdzie o teatrze nikt niema pojęcia. „Żyd“ gra rolę nieraz znakomicie, ale nie wyuczoną, tylko wprost improwizowaną. Im dowcipniejszy jest „aktor“, tem większe jego powodzenie, t. j. tem więcej wypije wódki, uzbiera pierogów, orzechów, jabłek i łakoci. Dla domowników taki wędrowny aktor jest czemś nadzwyczaj zajmującem. On potrafi niejednemu powiedzieć żargonem żydowskim prawdę w oczy nieraz bardzo dotkliwą, a mimo to nikt się na niego nie gniewa. Szczególnie lubi docinać dziewczętom i to przestarzałym. Jeżeli go kto nie lubi — to z pewnością tylko one.

Otóż jeżeli taki „żyd“ zjawi się pierwszy w chacie po wieczerzy, to dobry znak wróżebny na przyszłość... Domownicy będą mieli pieniądze, jak żydzi... no i nieszczęście żadne się nie zdarzy przez cały rok.

Inaczej rzecz się ma, jeśli „żyd“ przyprowadzi na postronku „kozę“. Jest to przebrany parobczak w sposób następujący: ubrany w kożuch wełną nazewnątrz, ale tak, że jeden rękaw tworzy szyję, u której wylotu umieszczona jest głowa drewniana. Na głowie tej znajdują się rogi, opatrzone szpilkami. Z pyska wystaje język, obity czerwonem suknem. Szczęki opatrzone również szpilkami, w celu obrony przed napastującą ją gawiedzią. Koza nie mówi nic, tylko szczękami kłapie zapomocą odpowiedniego mechanizmu, beczy i tańczy. Jest to w gruncie rzeczy wędrowna baletnica, gwoli uciechy i zabawieniu „świąteczników“.

Te dwie postacie są bardzo ciekawe i świadczą dobitnie o pierwiastku teatralnym, jaki tkwi w ludzie. Komika, balet, to najprymitywniejsze objawy tego pierwiastku. Brak natomiast momentów tragicznych, dramatycznych, co świadczy znowu, że te elementy nie są wrodzone, ale przynosi je kultura. I gdybyśmy chcieli wysnuwać stąd wnioski, to mielibyśmy wyjaśnienie przyczyny, dlaczego w środowiskach ludzi mniej kulturalnych święci tryumfy pierwotniejszy typ utworów teatralnych, to jest komedya, balet i podobne, a w środowiskach wysokiej kultury pierwszeństwo ma dramat, nakoniec w środowiskach przecywilizowanych przechodzi bez wrażenia nawet dramat, a najwyżej stoją kursa tragedyi, zdolnej jeszcze podniecić bogdaj w części stępione i zwyrodniałe nerwy.

Kazimierz Króliński.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Konkurs redakcyi „Sfinksa“.** Pragnąc ożywić ruch artystyczny i literacki, redakcya „Sfinksa“ w Warszawie postanowiła ogłaszać rok rocznie przynajmniej jeden konkurs literacki lub artystyczny. Na rok 1910 ogłasza „Sfinks“ konkurs artystyczny na winietę piórkową. Warunki są następujące:

1) Winiety mają być wykonane w jednym kolorze piórem tak, aby mogły być reprodukowane sposobem kreskowym bez siatki.

2) Mają mieć rozmiar 20×12 do 15.

3) Projekty, zaopatrzone w godła i koperty z nazwiskiem autora należy nadsyłać do redakcyi „Sfinksa“ bezimiennie do 31 stycznia 1910.

Nagrody są trzy: pierwsza 40 rb., druga 20 rb., trzecia 15 rb. Jeden artysta może przysłać na konkurs najwyżej dwie winiety. Sąd konkursowy, złożony przez redakcyę, wybierze 6 najlepszych projektów, nad któremi głosować będą prenumeratorowie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.